PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 23 (344) Rok VIII Nowy Sącz, 7 czerwca 1987 r. Cena 20 zł

Fot. JERZY ZAK

Jerzy Masior

Ścieżki pogmatwane

Ryba już wyczerpana ze żwirem Dunajca,
Skały porozwinane na bochenki chleba.
Ścieżki tu pogmatwane ku górom i chmurom,
Świerki poustawiane na wspieranie nieba.

Domy nie wyświęcone pośrodku pór roku,
Sobą oczarowane, więc coraz im ciaśniej.
I patrzeć jak tam pawie zasiądą na grzędzie,
Stacyjka snem cesarskim już nigdy nie zaśnie.

Wzgórza chłodzą doliny pod zimnym księżycem,
Darowana południu zamieć — pocałunki,
Gwiazdy okien wagonów przez Marcinkowice —
Zima — szron w jarzębinach — czyje to kierunki?

Czy zakwitną stokrotki

Pod pręgierz żwiru, żużla i śmiecia wszelakiego,
wśród furmanów i traktorzystów Barcic,
którzy swoim murom dają rodzące królestwo ziemi,
którzy spragnione szkło poją w swoim potoku,
którzy ze swoich popiołów czynią popiół źródła,
pozwolono jeszcze ich wierzbom Popradu
zatknąć pory roku w wiosennym słońcu,
by wreszcie oprawić ten pejzaż ludzi
pożerających stokrotki.

ANNA SZOPIŃSKA

W NOWEJ ROLI

Nieodzienna msza prymicyjna w nowotarskim „starym" kościele: przy ołtarzu stanął ksiądz PAWEŁ ŁUKASZKA, który przez osiem lat dzielnie bronił bramki „Szarotek", a na Olimpiadzie w Lake Placid wystąpił w narodowych barwach.

Wszystkie życzliwe i mądre słowa skierowane do młodego prymicjanta pełne były metafor jednających sport z „innymi zawodami", do których przyszło mu teraz stanąć. Przygrywali „Swarni", stawili się koledzy z lodowej tafli, mnóstwo przyjaciół dawniejszych i nowych Potem podejmował prymicjant wszystkich, a zebrało się przeszło tysiąc osób, w miejscu już symbolicznym — na rozmrożonej tafli lodowiska, które oglądało wzloty i upadki tegorocznych hokejowych mistrzów Polski, służyło im w czas wytężonych treningów.

Za dowody przyjaźni, za pomoc w przygotowaniu tej niecodziennej uroczystości, swoim druhom-hokeistom i wszystkim, którzy przyłożyli ręki, aby to jego osobiste święto wypadło jak najpiękniej — jest ksiądz Paweł niezmiernie wdzięczny, chcę wie, że nie oprawa najważniejsza. Obiecuje, że doznaną dobroć i życzliwość odpłaci — własną ofiarnością i pomocą — może innym ludziom w innym miejscu, ale odpłaci.

*

Przygoda z krążkiem zaczęła się wcześnie: 9-letni chłopiec chodził już ze swym starszym bratem, Staszkiem, na treningi. 11-letni — po raz pierwszy zastąpił w bramce nieobecnego zawodnika. O 14-letnim pisano: „bramkarz, którego talent przyćmi chyba wkrótce wszystkich naszych zawodników na tej pozycji". 17-letni — na mistrzostwach Europy juniorów w Tychach i Katowicach, wszedł do wytypowanej przez dziennikarzy szóstki najlepszych. Bronił już w całym meczu zamiast chorego Tadeusza Słowakiewicza. 18-letniego Polski Komitet Olimpijski powołał w składzi ekipy na XIII Zimowe Igrzyska; na ozdobnym dyplomie widniejąc podpis Mariana Renke.

Jeszcze niejasno rysowała się przyszłość, ale cechy charakteru, które niebawem dojdą do głosu, ujawniły się już wtedy: — *Po zdaniu matury pójdę na studia, chyba do Krakowa* — prognozował w jednym z wywiadów. — *Nie wiem, jak się moje losy dalej potoczą (..) Bardzo się boję wszelkich życiowych ułatwień. Nieraz bowiem udało mi się spotkać kolegę-sportowca, o którym mówiono to samych superlatywach jako o zawodniku, a ze pieczami z przekąsem i kpinkami — jako o człowieku. Nie chciałbym, aby mnie spotkał taki los.*

Imponowali mu Jurek Potz i Andrzej Szczepaniec, którzy zdołali ukończyć wyższe studia i zostać magistrami, grając w hokeja. Konsekwencja młodego bramkarza była w tym względzie zdumiewająca: proponowano mu zawodowstwo i wyjazd do Kanady, ale nie przeszedł normalnego trybu nauki, choć wiele wysiłku i samozaparcia trzeba było do godzenia uciążliwych treningów z wymogami licealnego programu.

Pisano wtedy: „uwaga talenti", „rewelacyjny", „błyskawiczny awans", „dokonuje cudów w bramce".

I nawet w trudnych okolicznościach: „(..) zawsze spokojny i dokładny. Nieliczoną ilość razy wyprowadził nasz zespół na czyste wody z bardzo nieprzyjemnych sytuacji"; „uchronił polski zespół od większej porażki". Dziś powiada, że ten pozorny spokój i precyzja to była trema zastąpiona koncentracją w momencie, gdy rozpoczyna się mecz i ważna jest tylko piłowa tarła.

Niektórzy zwracali uwagę na niezwykle pogodne, przyjazne usposobienie: „Lew w bramce, ogromny talent i jeden z najmłodszych kandydatów na olimpijczyka, okazał się słonecznym chłopcem, zadowolonym z życia i absolutnie z wszystkiego, co spotka na swojej drodze. Ten potężny hokeista, w istocie jeszcze dzieciak, najchętniej uściskałby cały świat".

Inni widzieli w tym paradoks, ale i uczciwie zapracowany sukces: „Był najmłodszy w rozgrywkach centralnej ligi juniorów, potem w reprezentacji kraju juniorów, w ligowej drużynie „Podhala", wreszcie w „pierwszej narodowej". I chociaż był najmłodszy, szybko — dzięki wrodzonemu talentowi, a przede wszystkim solidnej, ciężkiej pracy — stawał się najlepszy".

19-letni Paweł Łukaszka po raz ostatni stanął między słupkami na tafli. Po maturze wstąpił do krakowskiego seminarium duchownego i przez sześć lat przygotowywał się do kapłaństwa.

*

Marmurowa statuetka o kształcie zbliżonym do krążka ze złotą płytką w środku i wygrawerowanymi na niej życzeniami zajmuje poczesne miejsce w pokoju przyjmującą — to dar od przyjaciół z drużyny. Jest tu jeszcze solidny hokejowy kij i taki sam, miniaturowy, od Bronisława Smolenia. Zostanie to wszystko na pamiątkę.

O własnym dojrzewaniu duchowym mówić trudno, bo wciąż napływają nowe refleksje. Była to jednak droga nie tyle głębokich przemyśleń, co prostych doświadczeń narastających w atmosferze serdeczności rodzinnej, życia religijnego, kariery sportowej.

Różnie się mówi o sportowcach, ale dla tych, z którymi się zetknął, zachował ksiądz Paweł głęboką wdzięczność — czuli na sobie odpowiedzialność za beniamina, opiekowali się serdecznie, solidarnie, chronili od używek i światowych pokus. Czasem konieczna była bliska miłości franciszkańskiej: wzór i autorytet, bramkarz „Naprzodu" Janów — Henryk Wojtynek, w ekskluzywnej miejscowości Braulaje zbeształ swojego młodociannego następcę za niedwuznaczny zamiar upolowania wiewiórki przy pomocy kamieni. Taki wstyd się pamięta.

Zostały też w pamięci wigilie improwizowane w hotelowych restauracjach, z dala od bliskich, przypomnianie pogubionych zwrotek polskich kolęd, oszczędności czynione „na wyjazdach", by zrobić najbliższym przyjemność prezentem. Z perspektywy kilku lat jawi się księdzu Pawłowi religijność kole-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Sesja WRN

Pod przewodnictwem Władysława Trybusa obradowała Wojewódzka Rada Narodowa. Głównym tematem sesji była ocena realizacji zadań wojewódzkiego planu rocznego, budżetu województwa oraz planu funduszów celowych za 1986 r. wraz z podziałem nadwyżki budżetowej.

Zabierając głos w sprawie realizacji ubiegłorocznych zadań wojewoda **Antoni Rączka** powiedział m. in.: — *Podstawowe cele określone w planie i budżecie zostały osiągnięte. Zrealizowano zaplanowane zadania w przemyśle, rolnictwie i budownictwie mieszkaniowym, nastąpił wzrost przewozu masy towarowej transportem samochodowym i kolejowym, poprawa zaopatrzenia rynku. Wzrosła wydajność pracy. Dzięki zastosowaniu przepisów tzw. uchwały „górskiej” rolnicy otrzymali dodatkowo za sprzedaż produktów rolnych 1,5 miliarda złotych. Obok pozytywnych wystąpiły również zjawiska negatywne. Wzrost wynagrodzeń był wyższy niż wydajności pracy, w handlu brakowało niektórych artykułów przemysłowych, jak pralki, lodówki, telewizory i proszki do prania. Trudna była sytuacja w budownictwie, chociaż robiliśmy wszystko, co możliwe, aby wykonać podstawowe zadania, głównie w budownictwie mieszkaniowym. Ale rozmiary tego budownictwa nikogo nie mogą zadowolić. Barierą jego rozwoju był brak przygotowanych terenów oraz ograniczone zdolności wykonawcze przedsiębiorstw budowlanych.*

Coraz więcej zadań gospodarczych realizowanych jest przy wsparciu czynów społecznych. W ub. roku wartość zrealizowanych w ten sposób zadań sięgnęła 2,3 miliarda złotych. Nasuwają się następujące wnioski: z większą precyzją trzeba planować zadania inwestycyjne, wprowadzać do planu tylko zadania dobrze przygotowane, wyprzedzająco pozyskiwać tereny, umacniać potencjał wykonawczy przedsiębiorstw budowlanych, doskonalić funkcjonowanie służb publicznych oraz służb doradczych w rolnictwie, czynić starania o dodatkowe środki finansowe i zaostrzyć kontrolę wykorzystania środków budżetowych.

Przypomnijmy, że zbiorczy budżet województwa w 1986 r. zamknął się kwotą ponad 25 miliardów złotych, z czego ponad 20 miliardów złotych stanowiły dochody własne, a ponad 4,5 mld dotacje z budżetu centralnego. Nadwyżka budżetowa wyniosła 230 milionów złotych.

W dyskusji nad realizacją zeszłorocznego planu i budżetu głos zabrali radni WRN — **Henryk Mizianty, Jan Komornicki** i **Czesław Grzesiak** oraz przedstawiciel Najwyższej Izby Kontroli — **Tadeusz Siuta. Wojewódzka Rada Narodowa przyjęła sprawozdanie z realizacji planu rocznego i budżetu województwa, udzielając jednomyślnie absolutorium wojewodzie Antoniemu Rączce.**

WRN oceniła również funkcjonowanie terenowych organów administracji państwowej w zakresie załatwiania spraw obywateli i działań zmierzających do likwidacji źródeł najczęściej powstających skarg i zażaleń ludności. Przewodniczący Komisji Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Ochrony Konsumenta WRN **Józef Kurek**, powiedział: — *Źródłem powstawania wielu skarg jest niska świadomość prawna obywatela, który przy pomocy skargi usiłuje rozwiązać swe problemy życiowe i sprawy prywatne zastrzeżone nawet do wyłącznej kompetencji sądów powszechnych. Często obywatel nie wykorzystuje przysługujących mu środków prawnych, jakimi są odwołania od decyzji czy zażalenia, lecz pisze skargę, bo to prościej. Znakomita jednak większość wnoszonych spraw, skarg i zażaleń jest zasadna, a obywatele oczekują rzetelnego i szybkiego ich załatwienia.*

Radny z Poronina — **Józef Hagowski** podzielił się swymi refleksjami na temat pracy sołtysów, na których spada ciężar załatwiania coraz większej ilości spraw administracyjnych. Często od poziomu pracy sołtysa zależy, czy ludzie muszą się zwracać ze skargami do wyższych instancji. Ciężko spełniać te obowiązki nie dysponując nawet telefonem. **Edward Adamowski** powiedział, że mimo widocznej poprawy — załatwianie spraw obywateli w urzędach spotyka się ciągle z krytycznymi opiniami. Radny **Stanisław Daszkiewicz** z uznaniem wyraził się o wydłużeniu czasu pracy urzędów administracji państwowej. Potrzebne są podobne uregulowania we wszystkich sferach obsługi obywateli.

WRN przyjęła regulamin pracy Rady Społeczno-Gospodarczej oraz podjęła uchwałę o utworzeniu w Nowym Sączu Technikum Odzieżowego.

Z interpelacjami i wnioskami wystąpili radni: **Jan Stasik** z Mochnaczki Wyżnej, **Józefa Filipowicz** z Mogilna, **Józef Hagowski** z Poronina, **Stanisław Klima** z Chyżnego, **Zofia Frączyk** z Limanowej, **Anna Nykaza** z Lasku, **Emil Tubek** z Łużnej, **Helena Guńka** z Chochołowa, **Ignacy Miklusiak** z Lipnicy Wielkiej oraz **Barbara Chowaniec** z Zakopanego.

(RK)

WSPÓLNA SPRAWA

▲ 5 czerwca o godz. 10 w Klubie NOT przy ul. Kościelnej w Nowym Sączu wygłoszone będą referaty na temat ochrony powietrza i gospodarki wodą w naszym regionie. W Domu Żołnierza — o godz. 12 — pokaz filmów o ochronie środowiska. W Domu Kultury Kolejarza — o godz. 14 — konferencja z udziałem naukowców na temat zdrowej żywności.

▲ 6 czerwca w Domu Kultury Kolejarza od godz. 10 ciąg dalszy konferencji.

Przez obydwa dni na błoniach przy Alei Wolności — od godz. 10 do 18 — kiermasz zdrowej żywności.

Sądeczan — którym czas na to pozwoli — gorąco na te imprezy zapraszamy.

Równocześnie publikujemy apel podpisany przez sekretarza Rady Wojewódzkiej NOT — mgr inż. **Zbigniewa Szufę** i przewodniczącego Komitetu Naukowo-Technicznego NOT do spraw ochrony środowiska — inż. **Jana Harmatę**.

*

Nieracjonalna urbanizacja kraju i naszego województwa, przekształcenia w rolnictwie oraz brak podstawowych rozwiązań w zakresie infrastruktury technicznej ochrony środowiska (ciepłownictwo i gazyfikacja, oczyszczalnie ścieków, układy komunikacyjne) spowodowały i powodują niszczenie środowiska przyrodniczego w szybkim tempie.

Z braku odpowiednich urządzeń oraz ze względu na ich niewielką skuteczność, powietrze zatruwane jest wyziewami z fabryk, budynków i środków komunikacji, natomiast rzeki i potoki zanieczyszczane są chemizacją roślin oraz ściekami przemysłowymi i komunalnymi.

W ostatnim okresie zanieczyszczenie wód osiągnęło rozmiary grożące katastrofą ekologiczną. Urządzenia oczyszczające ścieki są niewłaściwie eksploatowane i konserwowane, dotyczy to również urządzeń odpylających i oczyszczających gazy odlotowe z substancji trujących.

Środowisko, w którym żyjemy i pracujemy, staje się coraz bardziej rakogenne i powoduje wiele innych chorób. Na szczęście proces degradacji przyrodniczego środowiska człowieka przy obecnym stanie wiedzy, poziomie nauki i techniki — nie ma jeszcze cech zjawiska nieodwracalnego.

Aby uchronić nasze lasy, rzeki i powietrze od zagłady, należy oprócz środków na najpilniejsze inwestycje stworzyć szeroki front społeczny skupiający ludzi dobrej woli, organizacje społeczne i instytucje. W tym celu Komitet Naukowo-Techniczny NOT ds. Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we współpracy z Wydziałem Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego — przy wsparciu i pod patronatem RW PRON — organizuje w dniach 5—6 czerwca 1987 r. **Dni Ochrony Środowiska** w Nowym Sączu, których celem jest:

▲ rozpropagowanie idei walki o czyste środowisko

▲ uzmysłowienie młodzieży i ludziom pracy, że nie tylko organy administracji państwowej i gospodarczej — lecz także społeczeństwo — odpowiedzialne jest za czystość powietrza i wód

▲ skonkretyzowanie działań na rzecz ochrony środowiska.

W poczuciu wielkiej odpowiedzialności zwracamy się do rad narodowych, terenowych organów administracji państwowej, instytucji i organizacji społecznych, zakładów pracy oraz kół Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych o przeciwdziałanie skażeniu środowiska naturalnego, o czynne włączenie się do obchodów Dni Ochrony Środowiska, w szczególności poprzez organizowanie spotkań z młodzieżą i załogami dla uświadomienia stanu zagrożenia, poprzez organizację akcji porządkowych i zazieleniania, poprzez kontrolę sprawności urządzeń chroniących środowisko.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● Urząd Gminy w **Dobrej** w wyniku **kompleksowej kontroli otrzymał ocenę dostateczną. Na niedostateczny kontrolujący oszacowali organizację i funkcjonowanie ochrony** przeciwpożarowej, **pozytywnie** ocenili planowanie i realizację czynów społecznych. W ubiegłym roku wyremontowano i ulepszono dzięki społecznemu wsparciu 3,5 kilometra dróg. Mieszkańcy wsi Dobra podjęli się gazyfikacji swoich gospodarstw; wartość przedsięwzięcia obliczono na 59 milionów złotych. W ubiegłym roku Szkoła Podstawowa w Dobrej wzbogaciła się o salę gimnastyczną — koszt budowy przekroczył 26 milionów złotych. Rozpoczęto budowę kortu tenisowego w miejscowym parku.

Podstawowym kierunkiem produkcji rolnej jest chów bydła i owiec, następują korzystne zmiany w strukturze upraw. Na terenie gminy działa Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna specjalizująca się w hodowli owiec i drobiu. Pewne nieprawidłowości stwierdzono przy podziale ciągników rolniczych. Zadowalające wyniki uzyskano w kontraktacji bydła rzeźnego, melioracji gruntów i zagospodarowaniu użytków zielonych. Urząd niezbyt dba o dochody budżetowe i nie zawsze dba o wydawane państwowe złotówki — prywatny wykonawca mostów zawyżył wynagrodzenie za sprzęt użyty do ich budowy o prawie 34 tysiące złotych, kiedy indziej SKR dwa razy zafakturował najem spychacza, a UG bez sprawdzenia dwukrotnie zapłacił za jedną usługę. **Swoiste poczucie humoru wykazała jedna z rad sołeckich, skradzione z lasu gminnego drewno przyznając temu, kto je ukradł.**

Nie w pełni zaspokajane jest zapotrzebowanie na usługi, a w **Stróży** i **Woli Skrzydlańskiej** nie ma ani jednego zakładu rzemieślniczego. Dobrze przebiega skup surowców wtórnych. Sporo nieprawidłowości ujawniono w wydawaniu pozwoleń budowlanych. Mało widoczne są działania na rzecz likwidacji „dzikich” wylotów ścieków. Nieprawidłowo prowadzone jest wysypisko śmieci, w **Gruszowcu**. Dobrą ocenę uzyskały placówki oświatowe. Niewystarczająca jest jednak sieć placówek wychowania przedszkolnego, a stan techniczny szkoły w Półrzeczkach — wprost fatalny. Program rozwoju kultury ubogi, a Gminna Rada Kultury istnieje jedynie na papierze. Brak imprez i przedsięwzięć kulturalnych, które wyróżniałyby gminę w skali województwa, chociaż takie możliwości istnieją: znane są szeroko sukcesy gawędziarki **Marii Markiewiczowej** czy regionalnego zespołu „Jurkowianie”. Radykalnej poprawy wymagają warunki lokalowe Gminnej Biblioteki Publicznej oraz jej filii w Skrzydlnej. Dobrze zorganizowano pomoc społeczną dla ludzi jej potrzebujących, ale opieka stomatologiczna nad młodzieżą szkolną pozostawia wiele do życzenia. Stan sanitarny gminy zyskał ocenę dostateczną, a stwierdzone nieprawidłowości dotyczą głównie stanu technicznego niektórych sklepów, szkół, piekarni.

Większość respondentów przeprowadzonego wśród mieszkańców gminy badania ankietowego pozytywnie oceniła funkcjonowanie Urzędu Gminy i obsługę interesantów. Wskazywano natomiast na niską jakość usług telekomunikacyjnych w gminie oraz złą pracę poczty.

● Realizacja uchwały X Zjazdu PZPR urzeczywistnia się w działalności rad narodowych, głównie doskonaleniem ich pracy, uspołecznieniem zarządzania i nadzoru nad administracją państwową. Rozpoczęto od analizy słabości w pracy poszczególnych rad i formułowania wniosków zmierzających do podniesienia ich rangi. Zaowocowało to wzrostem roli sesji rad, aktywnością radnych w środowiskach, wszechstronnością podejmowanej tematyki. Nie można tej oceny odnieść jeszcze do wszystkich rad. Niektóre muszą zwiększyć wymagania wobec administracji, skuteczniej podejmować sprawy społeczno-gospodarczego rozwoju miast i gmin. Sesje rad winny mieć bardziej roboczy, a mniej formalny charakter. Pozytywnie należy ocenić to, że coraz częściej problemy rozpatrywane przez rady są konsultowane z organizacjami politycznymi, społecznymi i samorządowymi, związkami zawodowymi oraz zainteresowanymi środowiskami. Dla przykładu **Gminna Rada Narodowa w Krościenku nad Dunajcem** na wyjazdowym posiedzeniu w **Grywałdzie** oceniła działalność samorządu mieszkańców tej wsi, a także stan przygotowań do prac wiosennych w rolnictwie. **GRN w Rabie Wyżnej** na wyjazdowej sesji w **Harkabuzie** oceniła efekty podejmowanych przez administrację działań na rzecz ochrony środowiska. Wiele interesujących form działania dopracowały się rady narodowe w **Rabce, Mszanie Dolnej** i **Chełmcu**. Różnorodną działalność prowadzi **Rada Narodowa Miasta i Gminy Limanowa**, która uchwaliła program ochrony środowiska do 1995 r., wywołała znaczną aktywność samorządów mieszkańców, a w efekcie nie notowany od wielu lat rozmach czynów społecznych (ich watość w 1986 r. sięgnęła 216 milionów złotych).

KTO – KIM?

Stanisław BAZIAK — lat 73, rolnik z Łącka, żołnierz Batalionów Chłopskich; wieloletni prezes koła ZSL, w latach powojennych sołtys wsi, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej; działał w gminnej spółdzielczości, kółku rolniczym, ochotniczej straży pożarnej i ZBoWiD, uhonorowany za działalność społeczną i zasługi wojenne Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Ludwik DUSZA — lat 70, rodem z Woli Łużańskiej, bankowiec z wykształcenia; w latach międzywojennych organizator kursów rolniczo-oświatowych i przedstawień teatralnych, w 1939 r. przewodniczący zarządu powiatowego ZMW RP „Wici" w Gorlicach; partyzant i konspirator siatki Stronnictwa Ludowego „Roch", pseudonimy — „Gałązka" i „Gruda"; po wyzwoleniu przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, później — Banku Spółdzielczego; członek Głównej Komisji Rewizyjnej NK ZSL, autor publikacji z zakresu historii ruchu ludowego, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Franciszek DZIEDZIAK — lat 75, pochodzi z Wojnarowej, rolnik i pszczelarz; od 1929 roku członek PSL „Piast", uczestnik słynnego chłopskiego „marszu na Krynicę", aresztowany przez sanacyjną policję; podczas okupacji zastępca komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa bezskutecznie poszukiwany przez gestapo, w latach 1945—47 wójt gminy Korzenna, prezes koła ZBoWiD i działacz spółdzielczości, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Andrzej GIL — lat 79, rolnik z Szaflar, w Stronnictwie Ludowym od roku 1934, uczestnik ruchu oporu i walk o utrwalenie władzy ludowej; długoletni prezes miejscowego koła ZSL, wiceprzewodniczący GRN, działacz spółdzielczości mleczarskiej, kółek rolniczych, banku spółdzielczego, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Józef JURECKI — 1915—1987, rodem z Popowic, długoletni nauczyciel organizator tajnego nauczania, w ZSL od 1956 roku; prezes koła miejskiego Stronnictwa w Mszanie Dolnej, wiceprzewodniczący tamtejszej rady narodowej; lektor Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego i ZBoWiD, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Stanisław HANUSIAK — lat 85, rodem z Łętowni, w latach dwudziestych założyciel w tej miejscowości koła młodzieży i kółka rolniczego, urządził m.in. liczącą 2 tys. tomów bibliotekę; członek Kasy Stefczyka i straży pożarnej; po wojnie wieloletni radny, spółdzielca, członek władz powiatowych ZSL, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jan KULAS — lat 75, rodem z Chodakówki, w okresie międzywojennym działacz ZMW RP „Wici"; organizator drużyn Batalionów Chłopskich, ranny w potyczkach z Niemcami, dowódca leśnej kompanii, pseudonim „Kozak", prowadził także tajne nauczanie; po wojnie m.in. wiceprezes PK ZSL w Nowym Sączu, wiceprzewodniczący Prezydium PRN, prezes Spółdzielni Ogrodniczej „Ziemia Sądecka" i Komitetu Przeciwalkoholowego; wyróżniony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Adam LIANA — lat 76, w młodości związał się z ZMW RP „Wici" w Zagórzanach; partyzant Batalionów Chłopskich, pseudonim „Gont"; w latach 1949—73 sekretarz Powiatowego Komitetu ZSL w Gorlicach; przewodniczył komisji rolnictwa rady narodowej i radzie nadzorczej spółdzielni ogrodniczej; służy doświadczeniem i radą ruchowi odrodzenia narodowego, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jakub POTONIEC — lat 71, rolnik z gminy Łukowica, przed II wojną światową działacz Stronnictwa Ludowego; żołnierz Batalionów Chłopskich; po wyzwoleniu przez 25 lat prezes koła ZSL, członek kółka rolniczego, banku spółdzielczego, radny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Marian SZCZEPANEK — 1902—1986, rodem z Woli Łużańskiej, wychowawca młodzieży, organizator Kasy Stefczyka w Bobowej, od 1934 roku w PSL „Piast"; podczas okupacji kolporter prasy podziemnej, członek trójki politycznej „Roch"; po wyzwoleniu wójt Bobowej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Edward TROJANOWSKI — lat 75, pochodzi z Lipowego, w Stronnictwie Ludowym od 1932 roku; organizator ruchu oporu na Ziemi Limanowskiej, powiatowy komendant Batalionów Chłopskich, pseudonim „Bartosz", współwydawca gazety podziemnej „Żywią i Bronią", współpracował z partyzantką radziecką; wieloletni radny, członek władz wojewódzkich i powiatowych ZSL, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Władysław TRYBUS — lat 67, rolnik z Łętowego (duża owczarnia), od 1984 roku przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej; w latach okupacji partyzant Batalionów Chłopskich; wieloletni prezes Krajowego i Wojewódzkiego Związku Hodowców Owiec; poseł na Sejm PRL trzech kadencji, zasiadał we władzach wojewódzkich ZSL w Krakowie i Nowym Sączu, działacz PRON, odznaczony Orderem Budowniczy Polski Ludowej.

*

Dzisiejsi goście naszej rubryki zostali z okazji Święta Ludowego uhonorowani wpisem do **Księgi Zasłużonych Działaczy Ruchu Ludowego Województwa Nowosądeckiego.**

TYDZIEŃ

Prokurator Generalny PRL, **Józef Żyta**, w obecności władz naszego regionu wręczył nominację Rady Państwa na stanowisko prokuratora wojewódzkiego w Nowym Sączu — **Jerzemu Balickiemu** (lat 42, absolwent prawa w UJ, członek PZPR, ostatnio pracował w woj. opolskim, pochodzi z Nowosądeckiego, żonaty) ▲ Oceną przedsięwzięć służących edukacji prawnej społeczeństwa zajęła się Egzekutywa KW partii; pozytywnie wzmiankowano o działalności naszego tygodnika na tym polu ▲ Miejska Rada Narodowa i naczelnik Nowego Targu, mgr **Stanisław Ślimak**, mecenasują kolejnej wielkiej ekspozycji plastycznej: w nowotarskim Ratuszu otwarto wystawę malarstwa **Stanisława Kuskowskiego** oraz jego zbiorów z dziedziny polskiej sztuki współczesnej. Wystawa — czynna w okresie wakacji — wzbogaci niewątpliwie ofertę kulturalną regionu ▲ Energicznie usuwa się skutki majowej powodzi, pisze o niej dzisiaj w „Dunajcu" Roman Kostanecki ▲ Z występów w Linzu powróciły „Sądecoki", zespół przebywał tam na zaproszenie Związku Polaków w Austrii „Strzecha". Jesienią „Sądecoki" wyjadą do Wiednia, dochód z koncertów zamierzają przeznaczyć na budowę Centrum Zdrowia Matki Polki ▲ Szkoła podstawowa im. Marii Konopnickiej w podgorczańskiej Olszówce obchodzi swoje stulecie. W przyszłym tygodniu szkoła otrzyma sztandar ▲ Na starosądeckim rynku wystąpią w sobotę 6 czerwca zespoły artystyczne młodzieżowych domów kultury i ognisk pracy pozaszkolnej (w razie niepogody impreza odbędzie się w Myślcu nad Popradem); od godziny 10 koncertować będą kolejno młodzi z Rabki, Kamienicy, Zakopanego, Muszyny, Limanowej, Nowego Sącza, Nowego Targu, Starego Sącza, Łostówki i Raby Wyżnej ▲ Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Gorlicach otrzymuje przydziały papy z Krakowa, zamiast z odległego o... 200 metrów „Matizolu". Po blachę ocynkowaną gorliccy budowlańcy jeżdżą do pośrednika w Nowym Targu (który pobiera za tę usługę 20 procent marży), a nie do „Centrostalu", w którym zaopatrują się w szereg innych materiałów ▲ Podanie do publicznej wiadomości decyzji kadrowych w Zakopanem wywołało aprobatę wielu środowisk i pozytywną opinię o działalności partii przeciwstawiającej się negatywnym zjawiskom społecznym.

Zaprosili nas

Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Targu na wystawę pokonkursową „Polska ziemia sercem malowana";

■ Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na Wieczór Sto Piętnasty z programem muzyczno-poetyckim „Wiosna w pieśni i poezji";

■ Muzeum Etnograficzne w Toruniu oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na wystawę ze zbiorów Muzeum toruńskiego pn. „Malarstwo nie tylko naiwne" — ekspozycja czynna w Galerii Sztuki „Dawna Synagoga" do końca sierpnia br.;

■ Komitet Organizacyjny na II Wojewódzką Olimpiadę Specjalną w Kobylance; początek imprez o godz. 11 w piątek 5 czerwca na stadionie GKS „Glinik" w Gorlicach;

■ Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na premierę sztuki Moliera „Chory z urojenia" w reżyserii Janusza Michalika;

■ Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem oraz Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska" na wystawę malarstwa, grafiki i rysunku Janusza Bielskiego — wernisaż w piątek 5 czerwca o godz. 12, w Galerii przy Krupówkach 12;

■ Dyrekcja Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce na wystawę malarstwa na szkle Eweliny Pęksowej — otwarcie w piątek 5 czerwca o godz. 14;

■ Jacht Klub PTTK „Beskid" w Nowym Sączu na uroczystości 25-lecia;

■ Osiedlowy Klub Mieszkańców „Relaks" w os. Słonecznym w Starym Sączu na imprezy sportowo-rekreacyjne z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka;

■ Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na spotkanie z przewodniczącym RW PRON Janem Turkiem, w ramach Dni Sportu Szkolnego.

Niektóre rady odbywają wspólne posiedzenia z instancjami PRON oraz organami samorządu mieszkańców. W sesjach rad narodowych stopnia podstawowego uczestniczą wojewoda, wicewojewodowie i dyrektorzy wydziałów UW.

Na odbywających się ostatnio sesjach rad naczelnicy miast i gmin ubiegają się o absolutorium. Nie wszystkim przychodzi to łatwo. Trzeba przed radnymi rozliczyć się z realizacji planu społeczno-gospodarczego i budżetu za rok ubiegły, z realizacji wniosków z kampanii wyborczych, z pracy administracji, którą kierują. W wielu radach przyjęto praktykę składania przez naczelników na sesjach okresowych informacji o pracy urzędów, jak np. w **Krynicy. Starosądeccy radni ocenili** pracę Urzędu Miasta i Gminy poprzez rozesłanie do mieszkańców anonimowej ankiety.

Bez przesady można stwierdzić, **że rady narodowe stają się coraz lepszymi organizatorami i koordynatorami rozwoju społeczno-gospodarczego na swoim terenie, coraz lepiej realizują swe ustawowe funkcje.**

● Emeryturami i rentami pracowniczymi objętych jest w województwie około 78 tysięcy osób, a świadczeniami z tytułu przekazania gospodarstw ponad 15 tysięcy rolników. Co miesiąc przybywa około 450 emerytów i rencistów. **W każdym miesiącu nowosądecki Oddział ZUS wypłaca 1 mld 300 mln zł z** funduszu ubezpieczeń społecznych. Tegoroczną waloryzacją objęto 35,5 tysiąca osób, a więc wszystkich emerytów i rencistów, którym świadczenia przyznano do końca 1985 r. Wyasygnowano na ten cel 1,7 mld złotych (średnio 2160 zł na osobę). Następnym etapem waloryzacji, który nastąpi jesienią br., objętych będzie — według informacji dyrektora **Juliana Budy** — około 62 tysięcy osób. Nastąpi wówczas praktyczna likwidacja tzw. „starego portfela". Podwyżkami objęci będą emeryci i renciści, którzy otrzymali świadczenia do końca 1983 r. Najwięcej kłopotów pracownicy ZUS mają z różnego rodzaju dodatkami rodzinnymi, gdyż są to świadczenia bardzo zmienne. Z pomocą przychodzi ludziom komputer.

Nowosądecki ZUS jako pierwszy w kraju wprowadził wypłaty świadczeń w trzech terminach (w innych województwach funkcjonowało 7 terminów). Ten system upowszechnił się już w Polsce, a w Nowym Sączu myśli się o wprowadzeniu jednego dla wszystkich terminu wypłat i skorelowaniu go z terminami płatności wielu należności. To ułatwi emerytom i rencistom planowanie rodzinnych budżetów. Ale czy poczta „połknie" jednorazowo 92 tysiące przekazów?

Dzisiaj 400-osobowa załoga Oddziału Wojewódzkiego ZUS pracuje jeszcze w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Ale przy ul. Sienkiewicza krakowska „Chemobudowa" w szybkim tempie wznosi okazały obiekt. Oprócz funkcjonalnych pomieszczeń biurowych znajdzie się tam nowoczesny ośrodek komputerowy, duży oddział poligraficzny, stołówka i sklep pracowniczy.

● Komitet Zakładowy PZPR w Urzędzie Wojewódzkim ocenił załatwianie skarg i wniosków przez administrację państwową. W ubiegłym roku liczba skarg wzrosła — co musi być dla organizacji partyjnych i kadry kierowniczej administracji sygnałem alarmowym. Wyraźnie poprawiła się jakość i terminowość rozpatrywania skarg w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego. Ale **w Wydziale Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii dopuszczono w ubiegłym roku do przeterminowania 19 skarg.**

● Z okazji 35-lecia kolegiów ds. wykroczeń odbyło się w Warszawie spotkanie kierownictwa MSW z grupą zasłużonych działaczy „małego" wymiaru sprawiedliwości. Wręczono odznaczenia państwowe i resortowe. Brązowe Krzyże Zasługi otrzymali **Jan Radliński** ze Starego Sącza i **Roman Trojanowicz** z Gorlic.

● Sekretarz KW partii — **Witold Bogaty** oraz wicewojewoda — **Józef Niemiec** spotkali się z ponad 50-osobową grupą przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego, którzy wiosną br. ukończyli zasadniczą służbę wojskową. Rezerwistów zapoznano z aktualnymi problemami regionu, z możliwościami podjęcia pracy w różnych dziedzinach gospodarki oraz działalności w organizacjach młodzieżowych. W spotkaniu uczestniczyli szef WSzW, płk **Władysław Okarmus** oraz przedstawiciele ZSMP, ZMW i ZHP.

● Oddział Wojewódzki SKP, Wojewódzka Poradnia Odwykowa oraz schronisko PTTK na Przehybie zorganizowały wspólnie **I Górski Rajd Abstynenta.** Mimo nie najlepszej aury impreza udała się. Uczestnicy na zakończenie rajdu złożyli kwiaty pod pomnikiem partyzantów na Hali Koniecznej.

● Stowarzyszenie „Wisła-Odra" rozwija w województwie coraz aktywniejszą działalność organizacyjną i popularyzatorską. Ostatnio aktyw i członkowie tego stowarzyszenia spotkali się na interesującej konferencji polityczno-teoretycznej poświęconej problematyce niemieckiej. Ambasador **Wacław Piątkowski** zaprezentował uczestnikom konferencji temat „Polska a dwa państwa niemieckie", **Jerzy Hernik** mówił o stosunkach między NRD a RFN, a sekretarz generalny SWO, **Wiesław Huszcza**, o zadaniach organizacji w aktualnej sytuacji międzynarodowej.

● W Karpackiej Brygadzie WOP odbyła się przysięga. Na sztandar jednostki ślubowali przodujący w wyszkoleniu szeregowi: **Krzysztof Kajzer, Marek Łada, Piotr Mańkowski i Andrzej Piotrowski.**

ROMAN KOSTANECKI

WIELKA WODA

— Ta powódź była zaskakująca. Przyszła w maju, w ciągu kilku godzin — mówi inż. **Andrzej Babiarz**, p.o. dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych, a zarazem kierownik sekcji technicznej Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego. Problematyką gospodarki wodnej zajmuje się od blisko 40 lat. — *O ile w powodziach 1970 i 1973 r. najgroźniejsze były duże rzeki, tym razem gwałtownie wezbrały górskie potoki, osiągając stany alarmowe nie spotykane od co najmniej 53 lat.*

W piątek 22 maja obficie padał deszcz, ale jeszcze w godzinach dopołudniowych nikt nie spodziewał się powodzi. Wieczorem ulewa rozszalała się na dobre, lokalnie nastąpiły oberwania chmur, ulicami miast płynęła woda zalewając piwnice, garaże, ogródki działkowe.

O godzinie drugiej w nocy z piątku na sobotę w Nowym Sączu Kamienica przekroczyła stan alarmowy o 86 centymetrów, Dunajec o 61, a Łubinka aż o 122 centymetry. W Poroninie w ciągu jednej doby spadły 82 mm wody, co równa się średnim opadom dwumiesięcznym, w Tatrach i Beskidzie Niskim — po 60 mm, w Gorcach — 55, w Dolinie Popradu — 45. W sobotę 23 maja przepływ Dunajca na wysokości Nowego Sącza wynosił 1500 metrów sześciennych na sekundę (w czasie jesiennej suszy 7—9 metrów sześciennych).

Naczelnik Gorlic, **Mieczysław Gniadek** mówi: — W Gorlicach Ropa przerwała wał i woda wdarła się do magazynów PSS „Społem", wyrządzając szkody na 30 milionów złotych. Bardzo ucierpiały ogródki działkowe, zalane zostały Spółdzielcze Zakłady Drzewne zlokalizowane na terenie zalewowym. Niektóre budynki musimy pilnie zabezpieczyć murem oporowym, bo grozi im obsunięcie. Były kłopoty z dostawą wody pitnej dla mieszkańców. **Józef Jantas**, naczelnik gminy w Uściu Gorlickiem: — Skutki powodzi są przerażające. Uszkodzone zostały drogi z Gorlic do Wysowej, z Gładyszowa do Uścia i z Uścia do Wysowej. W Zdyni woda zerwała most, w Hańczowej kładkę. Sześć wiosek odciętych od świata. Ogromne są szkody w rolnictwie i na drogach dojazdowych. Szacujemy wysokość szkód na 30 milionów złotych. Naczelnik Szczawnicy, **Roman Trojnarski:** — Rwący potok zebrał drogę do jednego z osiedli, podmyta została promenada łącząca Szczawnicę z Krościenkiem. Nastąpiło uszkodzenie kanalizacji burzowej i ujęcia wody, co zmusiło służby komunalne do wyłączenia na 48 godzin sieci wodociągowej. Nie bez wpływu na rozmiar powodzi jest niewłaściwa gospodarka leśna, którą często należy określić jako wręcz rabunkową. Na naszym terenie mamy tego namacalne przykłady, poparte badaniami naukowymi. **Jan Lachowski** ze Starego Sącza: — Woda zerwała mosty w Gaboniu i Barcicach, w Popowicach oberwała drogę do połowy jezdni, strażakom udało się uratować magazyny GS. **Ryszard Wrona,** naczelnik gminy Gorlice: — Woda zalała 350 hektarów ziemi uprawnej, wyrządziła szkody w 56 gospodarstwach, głównie w Ropie, Szymbarku, Zagórzanach, Klęczanach. Podtopione zostały 2 sklepy i ośrodek zdrowia, zerwany most i cztery kładki. Mimo ofiarnej pracy strażaków i oddziałów obrony cywilnej — rozmiarów klęski nie można było zmniejszyć. **Jan Kasprzycki** włodarzący gminą Nowy Targ: — Największa strata to zerwany most w Łopusznej. Teraz mieszkańcy przeprawiają się przez Dunajec wojskowymi pontonami. Zerwało również mosty w Klikuszowej i Obidowej. W Łopusznej przy pomocy żołnierzy budujemy już most objazdowy. Walczyć z wodą było bardzo trudno. Mimo wielkiej ofiarności ludzi, zabrała kilkadziesiąt sztuk dłużycy z tartaku w Ostrowsku, które później staranowały łopuszniański most. **Jan Kubowicz** z Limanowej: — Ogromne są szkody na drogach i mostach, zniszczone mury oporowe, podmyte brzegi. Poziom wód w rzekach i potokach przekroczył o 20 procent stany alarmowe. Tego nie było tutaj od przeszło stu lat. **Franciszek Młynarczyk** z Łącka jednym tchem wymienia szkody na terenie gminy. Najważniejsze to uszkodzenie mostów do Obidzy i Brzyny, co pociągnęło za sobą zawieszenie komunikacji PKS do tych wsi. W Zarzeczu, Maszkowicach, Czerńcu, Łącku i Jazowsku woda zamuliła duże połacie pól uprawnych i prawie całkowicie zniszczyła drogi dojazdowe do pól.

Powódź spowodowała zakłócenia w komunikacji kolejowej i autobusowej. Na skutek zamulenia torów zawieszono kursowanie pociągów między Nowym Sączem a Muszyną. Również w Limanowej i Mszanie Dolnej nastąpiło uszkodzenie szlaku kolejowego. W Krościenku woda zabrała dwa mosty, a jeden uszkodziła. Runął objazdowy most w Dębnie, przerywając komunikację między Nowym Targiem a Krościenkiem. W Tylmanowej uszkodzona została szosa. Zakłóceniu uległa komunikacja między Nowym Sączem a Krakowem i Tarnowem na skutek wylania Łososiny. W Toporzysku koło Jordanowa utonął człowiek.

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego, wicewojewoda **Władysław Gawlas,** złożył na sesji WRN informację: — Wstępnie szkody szacujemy na około 3 mld zł. W 40 miejscowościach woda zalała pola uprawne, wszędzie wyrządziła ogromne szkody w drogach dojazdowych do pól, straty dotknęły 220 budynków mieszkalnych, z 60 domów ewakuowano mieszkańców. W wodzie znalazło się kilkanaście obiektów użyteczności publicznej. Po raz pierwszy nie ucierpiały dzielnice „Helena" i „Wólki" w Nowym Sączu — dzięki zbudowaniu solidnego obwałowania wzdłuż Dunajca. Powódź zniszczyła 7 mostów i kilkadziesiąt kładek, nieprzejezdnych było kilkanaście odcinków dróg. Zniszczeniu uległo 20 stacji transformatorowych i wiele linii przesyłowych energii elektrycznej. przywrócono już łączność telefoniczną przerwaną na wielu odcinkach. Woda zniszczyła wiele budowli wodnych, głównie murów oporowych, wyrządziła ogromne szkody w robotach regulacyjnych. Trwa usuwanie szkód, PZU szacuje ich wysokość. Z pomocą przyjdzie 90 likwidatorów szkód z innych województw.

*

Powodziowe klęski cyklicznie nawiedzają nasz region, wyrządzają ogromne szkody. Czy nie można temu zapobiec? Inż. Andrzej Babiarz jest zdania, że można, ale tylko na większych rzekach — Dunajcu, Popradzie, Białej, Ropie, Rabie — przez ich obwałowanie. Od 1978 r. trwają prace nad obwałowaniem Dunajca w rejonie Nowego Sącza i efekty tych przedsięwzięć są widoczne. Po wybudowaniu zbiornika wodnego w Czorsztynie sytuację na Dunajcu będziemy mieć opanowaną, bo pozwoli to na znaczne spłaszczenie fali powodziowej. Natomiast zapobieganie powodzi na potokach górskich jest wprawdzie możliwe, ale bardzo trudne i niezwykle kosztowne. Koszt takich budowli byłby z całą pewnością wyższy od wielokrotnych szkód powodziowych wyrządzanych przez potoki. Zagrożenie powodziowe byłoby o wiele mniejsze, gdyby w lasach prowadzono bardziej racjonalną gospodarkę. Można jednak zmniejszać straty, przenosząc obiekty z terenów zalewowych, zastępując uprawy rolne na nachylonych zboczach użytkami zielonymi (zmniejszyłoby to również erozję gleby i spowodowało większe wsiąkanie wody w grunt). Warto też zaapelować do organizatorów kolonii, wczasów i obozów, by nie urządzali biwaków na terenach zalewowych, a jedynie w miejscach do tego wyznaczonych.

*

Kończąc relację z tegorocznej majowej powodzi, **nie można pominąć ofiarności społeczeństwa w ograniczaniu jej skutków, a głównie strażaków, oddziałów obrony cywilnej, żołnierzy i milicjantów.** Trudno też przemilczeć niefrasobliwość tych, którzy mieszkając w pobliżu rzek kładli się spokojnie spać tej dramatycznej nocy lub nie wyrażali zgody na ewakuację, gdy jeszcze nie było za późno.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● **Jan Sulka** z Nowego Targu uskarża się na zbyt wolne załatwianie formalności tyczących budownictwa jednorodzinnego na osiedlu Niwa. Plan zabudowy przestrzennej został zatwierdzony przez Miejską Radę Narodową w grudniu i po pewnych poprawkach miał wrócić do Wydziału Architektury pod koniec kwietnia. Właściciele działek zgromadzili materiały budowlane i chcą przystąpić do pracy, tymczasem architekt zezwoleń nie wydaje, bo planu jeszcze nie ma.

Od redakcji: Naczelnik Nowego Targu, mgr **Stanisław Ślimak,** zapewnił nas, że od 10 czerwca można będzie zezwolenia otrzymać. Zwłoka nastąpiła z winy Biura Projektów. Architekt miejski i przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Niwa", **Andrzej Bąk,** byli u projektantów w Krakowie w celu przyspieszenia prac nad dokumentacją i w oparciu o ich ustalenia naczelnik twierdzi, że tym razem podany termin nie będzie przekroczony.

● Dyrektor **Janusz Potaczek** i przewodniczący związku zawodowego, **Stanisław Cichorz,** w imieniu Zakładu Produkcji Pomocniczej w Porębie Wielkiej przekonująco wyjaśniają, że pomoc udzielona przez Zakład, ob. Janowi Marchewce, który utracił dom w wyniku pożaru, była natychmiastowa i znaczna. Oprócz zapomóg z funduszu socjalnego i związkowego, oprócz dobrowolnej składki współtowarzyszy pracy, umożliwiono poszkodowanemu zakup materiałów budowlanych po kosztach własnych, wypożyczono betoniarkę i samochód, zgodzono się, by po godzinach pracy z własnych materiałów wykonał w zakładzie stolarkę okienną.

„Dziwi nas naliczenie tak wysokiego czynszu (90 tysięcy zł za ubiegły rok — przyp. red.) *pracownikowi spółdzielczości mieszkaniowej (zakład nasz należy do CZSBM). Odpowiednie zaświadczenie ob. Marchewka od nas otrzymał.*

Nie widzimy możliwości pokrycia tak absurdalnego czynszu z zakładowego funduszu mieszkaniowego. W najbliższym czasie ob. Marchewka otrzyma z tego funduszu pożyczkę długoterminową, aby mógł przeprowadzić się do własnego domu. Będzie to właściwe jej spożytkowanie.

Przewidujemy dalszą pomoc naszemu pracownikowi w bieżącym roku w miarę posiadanych możliwości".

Od redakcji: Czy prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Mszanie Dolnej, a także prezes WZSP w Nowym Sączu nie zechcieliby dołączyć się do łańcucha solidarności z pogorzelcami? Czy naczelnik miasta i gminy, informując nas o rzekomym milczeniu zakładu pracy ob. Marchewki, nie znał faktów przytoczonych wyżej w piśmie z ZPP?

● W rubryce „Warto wiedzieć, że" napomknęliśmy, iż zakopiańskie MPGK ma 18 telefonów i z żadnego nie zamierza zrezygnować. Dyr. **Stanisław Stasik** potwierdza w piśmie do nas tę informację; przedsiębiorstwo jest zlokalizowane w kilku budynkach (posiadających najwyżej po dwa telefony), zaś 8 aparatów zainstalowano w kotłowniach, co też ma uzasadnienie. Likwidacja telefonów w części kotłowni nastąpi po rozbudowie kotłowni na Łukaszówkach oraz po doprowadzeniu gazu do Zakopanego.

● Prezes zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mgr inż. **Ryszard Piętoń,** po artykule red. Andrzeja Szymańskiego o utrapieniach mieszkańców osiedla na Pardałówce, powiadamia, że:

„Spółdzielnia wielokrotnie zwracała uwagę na gwałtownie rosnące ceny robót budowlano-montażowych w budownictwie mieszkaniowym na terenie Zakopanego. Już w momencie ogłoszenia wyników konkursu stało się oczywiste, że rozwiązania urbanistyczno-architektoniczne i technologiczne spowodują zwiększenie kosztów realizacji tego osiedla, w stosunku do średnich wojewódzkich i krajowych".

Spółdzielnia powierzyła nadzór nad budową inwestorowi zastępczemu (Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Zakopanem). Prezes Piętoń stwierdza, że powiernictwo inwestycyjne trzeba będzie ograniczyć, aby mieć większy wpływ na koszty.

Rozliczenie finansowe budynku nr 3 rozpoczęło się z opóźnieniem — z winy PBO „Podhale" i WDI. Wstępna analiza wskazywała, że koszt metra kwadratowego przekracza 100 tysięcy złotych! W tej sytuacji:

„Spółdzielnia zleciła »Inwestprojektowi« w Nowym Sączu sprawdzenie kosztów (...). Otrzymana analiza zwraca uwagę na szereg nieprawidłowości (...). Szkoda, że nie zareagowała na nasze sygnały Izba Skarbowa w Nowym Sączu, której zwracaliśmy w październiku 1986 roku uwagę na nieuzasadniony naszym zdaniem wzrost kosztów realizacji budynku nr 3.

Podzielamy również ocenę jakości wykonanych robót. Większości usterek nie można usprawiedliwić tzw. przyczynami obiektywnymi. Wykonawca i nadzór muszą w ciągu całego okresu realizacji zwracać uwagę na poprawne wykonanie każdego elementu robót. Przy odbiorze końcowym nic się już nie da zrobić z krzywą w monolicie wykonaną ścianą. Dlatego też Spółdzielnia będzie się starała wyegzekwować maksymalne usunięcie zauważonych wad i usterek w okresie rękojmi".

Na marginesie powyższego pisma tym bardziej **zaskakuje brak samokrytycyzmu tych budowlańców z PBO „Podhale", którzy dziwili się niedawno krytycznej ocenie kierownictwa swej firmy przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską i Egzekutywę Komitetu Miejskiego partii.**

Mieszkańcy „wspaniałego osiedla" nie wyssali sobie z palca pretensji! I całe szczęście, że zakopiańska instancja partyjna stanęła wreszcie w obronie elementarnych społecznych wymagań.

● **Irena Migacz** ze Stróżnej zarzuca red. Kamińskiemu, że w artykule pt. „Krzywda" opisuje: *„kiepsko zbadane sprawy, co kto złośliwie powie, a nie patrzy w dokumenty".*

Pani Migacz domaga się szeregu sprostowań: że Stróżna liczy 180 gospodarstw; że stara droga jest prosta i niewyboista (bo kładą właśnie asfalt), a nowa — krzywa i falista; że dojechać można, a straż pożarna nie dojechała do płonącej stodoły jedynie dlatego, iż tam nie było wody; że sąsiedzi mają mniej ziemi niż redaktor napisał; że pominięto w artykule opinię biegłego Zabierowskiego; że kto inny niż podano ma powiązania rodzinne w sądzie; że bieda nie piszczy u Chronowskich; że ksiądz i naczelnik nie wtrącali się w konflikt i nie próbowali godzić zwaśnionych; że nie oferowano odszkodowania; że mściwość, fałsz i błędne informacje sołtysa do urzędu gminy zaogniły spór...

Dobrze! Nie będziemy się upierać, która droga prosta i czy sołtys jest śmiertelny wróg, nie chcemy też sprawdzać, kto 4 lata temu skradł drzewo, a kto dziś jeździ ciągnikiem. **Na wszystko, co Pani pisze, możemy przystać. Proszę tylko z ręką na sercu odpowiedzieć: zgodzi się Pani przyjąć odszkodowanie od sąsiadów za to, że droga przebiegnie przez kawałek Pani pola? Tak czy nie?**

Nasz artykuł dotyczył głównie tej kwestii. Proszę sobie przypomnieć, kto napisał do Sądu: *„Tym ludziom swojej działki nigdy a nigdy nie odsprzedamy".*

Ma Pani prawo obstawać przy swoich racjach, ale proszę się nie dziwić, że taka postawa prowadzi do waśni, które przeciąć może jedynie wyrok sądu.

Pod zielonym sztandarem

Sobótkowe ogniska, które tradycyjnie towarzyszą Ludowemu Świętu, zapłoną na wielu nowosądeckich wzgórzach wieczorem 6 czerwca. Podczas organizowanych przez ludowców spotkań i wieczornic kłaniamy się ciężkiej pracy rolników, trudowi wiejskich kobiet. Jest również okazja do refleksji nad drogą, jaką w kształtowaniu naszej ojczyzny przeszedł ruch ludowy: weterani przypominają piękne karty chłopskiej walki o sprawiedliwość społeczną i bojów z hitlerowskim okupantem w szeregach Batalionów Chłopskich.

Tegoroczne obchody Święta Ludowego przebiegają pod hasłami — umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego jako fundamentu socjalistycznej Polski, realizacji programu reform gospodarczych i programu wyżywienia narodu — przyjętych na X Zjeździe PZPR i IX Kongresie ZSL. Barw Świętu dodają w naszym regionie festyny i zabawy, przygotowane m.in. w Czorsztynie, Białym Dunajcu, Kamionce Wielkiej, Łukowicy i Zawadzie. Wypełnią się wiejskie boiska, w Kasince Małej po latach przerwy rozegrane zostaną zawody o „Złoty Kask". Gospodarze imprez — działacze ZSL i ZMW — serdecznie zapraszają.

*

Ruch ludowy w Nowosądeckiem posiada bogate tradycje. Jeszcze przed powstaniem pierwszej partii chłopskiej, Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie w 1895 roku — działało Nowosądeckie Stronnictwo Chłopskie braci Potoczków. W okresie międzywojennym znane były zorganizowane wystąpienia chłopskie przeciwko sanacji, w tym najbardziej krwawe w Kasince Małej w 1937 roku. Nie brakowało ludowców w działach BCh i AK, nie brakowało ich w trudnych czasach kształtującej się władzy ludowej.

Jaka jest kondycja nowosądeckiego ZSL w drugiej połowie lat osiemdziesiątych? Prezes Wojewódzkiego Komitetu, Stanisław Śmierciak, twierdzi, że chłopskie stronnictwo nie zamierza statystować w przemianach, jakie muszą się na wsi dokonać.

— *Chcemy wzmocnić znaczenie wojewódzkiej instancji. Będziemy się o to starać poprzez własny program działania, własną tożsamość ideowo-polityczną, godne reprezentowanie chłopskich spraw. Idąc dalej — poprzez pozyskiwanie inteligencji wiejskiej i młodzieży.*

ZSL w naszym województwie zrzesza w 435 kołach 9 tys. członków, z których 70 proc. pracuje na roli. Ludowcy dostrzegają wiele braków i niedostatków w swojej robocie organizacyjnej. Nie grzeszy aktywnością sporo kół i zarządów, niektóre funkcjonują jedynie „na papierze", w innych działalność opiera się na aktywności jednego, dwóch członków. Obok istniejących słabości są jednak niezaprzeczalne osiągnięcia. Przy udziale członków ZSL zasiadających w organach administracji państwowej, radach narodowych i samorządach terytorialnych podejmowane są istotne dla całego regionu przedsięwzięcia: czyny społeczne, kształcenie rolnicze, modyfikacja prawa, działania na rzecz zapewnienia godziwych warunków życia i pracy rolników, ochrona lasów i czystości wód itd.

Wiceprezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL, **Edward Nowak**, twierdzi, że dziś najpiękniejsze i najmocniejsze słowa nie mają już żadnego znaczenia politycznego, jeżeli nie są poparte czynem, efektem, rzetelną i solidną pracą:

— *Tylko model partnerski wzbogaca nasze działanie. Ale samodzielności i partnerstwa nie da się zadekretować. Ostatecznie decydują o tym ludzie, ich pomysły i propozycje, udział w solidarnym usuwaniu bolączek.*

Jako przykład podaje gminę Korzenna. Tamtejsze ogniwo Stronnictwa wypracowało sobie mocną pozycję: 17 z 40 radnych to członkowie ZSL, widać ich na sesjach, są odważni w likwidacji wszystkiego tego, co niedobre. Świadczy o tym podejmowanie czynów społecznych, m.in. budowa szkoły w Posadowej Mogilskiej, remizy i odchowalni kurcząt w Wojnarowej. Do ofiarnych społeczników należą: **Franciszek Dziedziak, Jan Grygiel, Józef Karasiński, Jan Jurek** i **Julia Gomółka**.

Podobnie w gminie Gródek nad Dunajcem. Prezes koła ZSL, **Stanisław Kanicki** z Bujnego, skupił wokół siebie solidny aktyw. Ludzie przy wsparciu urzędu wybudowali drogę do Przydonicy, most oddzielający Podole od Górowej. W Rożnowie ludowcy włączyli się do wznoszenia ośrodka zdrowia, zakładania sieci wodociągowej i nawierzchni asfaltowej.

Sekretarz Wojewódzkiego Komitetu ZSL, **Marian Furtak**, nie przemilcza niedostatków wiejskiego bytowania, nie oszczędza nieżyciowych przepisów, szuka sprawiedliwszych relacji cen. Na wsi liczy się działanie autentyczne: tu nie ma czasu na gadanie, a w pojedynkę niewiele można zrobić. Wiedzą o tym doskonale — sołtys **Jan Kanty Stasik** i organizatorka życia kulturalnego, **Kazimiera Gal**, oboje z Mochnaczki Wyżnej. Budowniczy szkoły w Kasince Małej, **Stanisław Zięba** i delegatka na II Kongres PRON, **Bogumiła Klębczyk** z Kamionki Wielkiej, prezesi ZSL-owskich instancji — **Wojciech Witkowski** z Łabowej i **Józef Ferko** z Krościenka, posłanka **Stanisława Popielowa** z Mszalnicy i **Hilary Rysiewicz** z Bobowej.

Sygnały o bardzo dobrej współpracy i wspólnych inicjatywach POP i koła ZSL dochodzą m.in. ze Skrzydlnej. Ludowcy i członkowie partii stanęli na czele grupy, która wyremontowała rynek i punkt skupu, doprowadziła do stanu używalności Drogę Dolinami i trakt na Kliny. Łączną wartość tych robót oszacowano na ponad 2 mln złotych.

W Stronnictwie trwa od kilku miesięcy kampania sprawozdawczo-wyborcza, w roku przyszłym odbędzie się X Kongres. O czym mówi się na zebraniach w kołach?

— *Powodów do chłopskiego niezadowolenia jest dużo* — odpowiada prezes Stanisław Śmierciak. — *W ślad za trudem rolnika nie idzie w porę pomoc państwa w postaci środków produkcji, opłacalnych cen (choć tu poprawa jest znaczna biorąc m.in. pod uwagę dopłaty z tytułu ustawy górskiej), inwestycji, usług. Rolnik z Uścia Gorlickiego czy Poronina politykę rolną ocenia na podstawie wagonów z nawozami przyjeżdżającymi do bazy GS, otrzymanej decyzji na zakup ciągnika i materiałów budowlanych.*

Zaniepokojenie z powodu ciągłego relatywnego obniżania się dochodów rolniczych wyraża **Jan Opoka** z Łososiny Dolnej: — *Rolnicy z niedowierzaniem przyjmują wiadomości podawane przez środki masowego przekazu o wzroście wiejskiego poziomu życia. Wprawdzie produkuje się więcej maszyn rolniczych, ale są one gorszej jakości, a o sprawcach złej roboty jakoś nie słyszymy. Czekamy również na wyhodowanie nowych ras bydła przystosowanych do hodowli w terenie górzystym.*

Pytam o receptę na rozwiązywanie chłopskich spraw. Ludowcy są zgodni:

— *Gotowej recepty nie ma. Rolnikowi trzeba dać to, co mu potrzeba do produkcji, zapewnić godziwe warunki życia na wsi, a on sam wyprodukuje więcej i sprzeda państwu. Zysk będzie po obu stronach: społeczeństwa i indywidualnego producenta.*

Prezes Śmierciak pewnie wie co mówi, jest absolwentem krakowskiej Akademii Rolniczej, wraz z rodziną prowadzi gospodarstwo rolne w Popowicach.

JERZY LEŚNIAK

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Uczynny sąsiad

W jednej z tatrzańskich wiosek Stanisław S. rozpoczął przed kilku laty budowę własnej gazdówki. Zaprojektowno ten dom z rozmachem, ale przez czas jakiś budowa nie szła — brakowało materiałów i pieniędzy. Jednak od pewnej chwili postęp prac począł być zdumiewający. Stanisława S. jakby omijały wszelkie kłopoty surowcowe. Miejscowi zazdrościli, a potem poczęli szeptać o dziwnych sprawkach właściciela domu. Z czasem te poszeptywania stały się tajemnicą poliszynela.

Pewnego dnia wiózł Stanisław S. na góralskiej furze srebrzyście błyszczące rury ocynkowane, które zamierzał wbudować w ściany swego domu. Te „cudności" zobaczyła Władysława S. i poczęła molestować Staszka, by odsprzedał trochę rur, które i do jej kranów doprowadziłyby życiodajną wodę. Staszek odmówił. Po jakimś jednak czasie odwiedził dom sąsiadki, która od tamtego zdarzenia patrzyła na niego „krzywym okiem". Udawał, że naburmuszonej miny Władysławy S. nie dostrzega. Pokręcił się trochę po budowie prowadzonej w tym gospodarstwie i rzekł: — *A te rurki to wy, sąsiadko, potrzebujecie?* Owszem, sąsiadka nadal była „na kupnie" ocynkowanych rurek i gotowa była zapłacić za nie nawet cenę komercyjną. W kieszeni Stanisława S. znalazło się 300 tys. złotych, jako zadatek dla dobrego znajomego Staszka, który w branży wod.-kan. i pokrewnej budowlanej pracował. Po kilku dniach Stanisław S. ponownie pojawił się u sąsiadki z dobrą nowiną: wszystko na najlepszej drodze, rurki zakupione i odłożone w miejsce odpowiednie, aby nie wypatrzyły ich oczy jakiejś kontroli. Pozostało tylko dopłacić kwotę, którą sprzedający wypisał Staszkowi na kawałku świstka. Stanisław S., powodowany dobrymi intencjami, zaproponował sąsiadce, że osobiście sprawę załatwi. Władysława S. wiedząc, ile się trzeba nachodzić za kwitkami, transportem i innymi sprawami, zgodziła się chętnie i wręczyła znów Staszkowi odpowiednią kwotę.

Próżno nieboga czekała przez tydzień, czekała przez miesiąc. Obiecana przez Stanisława S. dostawa nie nadchodziła. Po miesiącu Władysława S. zaczęła nachodzić wierzyciela, który przez czas jakiś zwalał wszystko na niedostatki organizacyjno-transportowe w handlu, potem trochę z tonu spuścił i obiecał sąsiadce krzywdę finansową naprawić; z krzywdą moralną zdążyła się już ona pogodzić.

Minął jakiś czas, a Władysława S. nadal oczekiwała.

O szczęśliwym trafie Władysławy S. w kwestii nabycia materiałów budowlanych zwiedziała się Zofia G., która na wsze świętości poczęła zaklinać sąsiadkę, aby ułatwiła jej kontakt z człowiekiem, który rzeczy tak trudne do zdobycia tak łatwo potrafi załatwić. Władysława S. ociągała się trochę, lecz czegóż nie robi się dla podtrzymania dobrych stosunków międzysąsiedzkich? Stanisław S. miał więc nową klientkę i a konto pobrał od niej również pokaźną sumę, obiecując załatwić sprawę od ręki. Jednak podobnie jak w przypadku Władysławy S. — terminy odwlekały się. Chodziła Zofia G., chodził jej mąż za „dobroczyńcą", lecz nic nie mogli wychodzić.

Wieść o przygodach Władysławy S. i Zofii G. rozeszła się szeroko po okolicy, aż dotarła do funkcjonariuszy Milicji, którzy uznali, iż działalność Stanisława S. wyczerpała w pełni znamiona przestępstwa zwanego oszustwem i wszczęli w tejże sprawie postępowanie przygotowawcze. Zofia G. i Władysława S. o swych tarapatach i stratach wynikłych z zaufania niesolidnemu kontrahentowi szczerze funkcjonariuszom opowiedziały.

Tymczasem Milicji udało się ustalić, iż sprawa powyższa to nie jedyny wyczyn podtatrzańskiego oszusta. Paweł M., prowadzący ajencyjny sklep z artykułami gospodarstwa domowego, też został kiedyś „nacięty" przez Stanisława S.; szczęściem na niezbyt istotną kwotę. Przyjaźń ze Stanisławem S. zakończyła się sama, jednak Stanisław od czasu do czasu przypominał się handlowcowi w sposób szczególny. Do sklepu Pawła M. przychodzili bowiem klienci po odbiór zakupionych rzekomo za pośrednictwem Stanisława S. kabli, wanien i różnych akcesoriów służących do wyposażenia mieszkań. Paweł M. mógł jedynie odpowiadać, że żadnych kontaktów handlowych ze Stanisławem S. nie utrzymuje.

Janowi S. i Bolesławowi W. zachciało się pitrasić obiady na gazie pobieranym z butli gazowej o większej pojemności niż ta, którą dysponowali. Stało się to z inicjatywy Stanisława S., dla którego załatwienie takiej sprawy to problem żaden. Bolesław W. i Jan S. uwierzyli, bo czemuż bliźniemu nie wierzyć, gdy w dodatku sprawia on sympatyczne wrażenie i „gadane" ma nie od parady?

Mniej gadatliwy okazał się Stanisław S. w zakopiańskim RUSW-ie i Prokuraturze. Zdobył się tylko na oświadczenie, iż wszyscy oszukani oddawali mu grubszą nieraz gotówkę w depozyt lub udzielali mu dobrowolnej pożyczki, aby swój dom, z takim rozmachem zaprojektowany, mógł spokojnie wykończyć. Oświadczenie to stało w wyraźnej sprzeczności z zeznaniami poszkodowanych. Prokurator uwierzył stronie liczniejszej i odesłał Stanisława S. za kratki. Wykończony prawie dom jest chwilowo bez głównego lokatora. W tej kwestii Prokurator podjął jednak decyzję, zlecając odpowiednie czynności komornikowi.

Stanisław S., będąc już w miejscu odosobnienia, gdzie czasu wolnego mnóstwo i gdzie możliwości obrony mógł wymyślać do woli, wykoncypował następującą historię:

Dnia pewnego, gdy pożyczek nazbierał już wiele, wybrał się w miejsce gdzie stale rezydują koniki i waluciarze różnej maści. Trafił mu się przypadkowo waluciarz z Krakowa, z którym wdał się w pogaduszkę handlową. Dogadali się łatwo w przedmiocie sprzedaży i kupna złota, które Stanisław S. umyślił sobie zgromadzić w celu lokaciarskim. Wręczył więc ponad milion złotych waluciarzowi, a ten wsiadł w jakiś zagraniczny samochód i „na gazie" odjechał. I tyle go widziano.

Funkcjonariusze Milicji włożyli jednak opowieść Stanisława S. między bajki i zbierali dalsze dowody świadczące o jego przestępczej działalności. Wyszło z nich, iż jest to człowiek uniwersalny, gdyż potrafił załatwić rzekomo wszystko i dotarcie miał niby wszędzie. Załatwiał pralki i zamrażarki, rurki, papę, samochody i wszystko co do wyposażenia domów służy. Uzbierało się tego Stanisławowi S. w sumie sporo, choć wszystkiego jeszcze chyba nie ujawniono. Milicja oczekuje więc na zgłoszenia osób, które weszły z nim w jakikolwiek kontakt handlowy.

Po IV Plenum KC

Odnowa w partii

„Jak pogodzić ceny umowne z dyktaturą proletariatu?" — no bo z jednej strony człowiek życzy reformie jak najlepiej, wie że tylko wprowadzenie mechanizmów ekonomicznych do naszej gospodarki może spowodować jakieś ożywienie, a z drugiej trudno bezczynnie przyglądać się rosnącym tu i ówdzie fortunom, którym zasada cen umownych wyraźnie sprzyja. Więc może sięgnąć po stare, wypróbowane środki, dołożyć „domiar" i zrobić porządek?

Ten dylemat wcale nie jest wydumany za biurkiem. Wielu ludzi, zwłaszcza członków partii starszego pokolenia, zadaje dziś sobie pytanie o sens toczonych kiedyś sporów i formułowanych kiedyś ideałów, które pod naporem kryzysowej rzeczywistości sypią się w gruzy. I przykład ten jest tylko rozwinięciem fragmentu dyskusji na Egzekutywie KW, poświęconej roli POP w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju.

Pilnym zadaniem staje się określenie na nowo miejsca POP w zakładzie pracy czy środowisku zamieszkania. Zmieniło się bowiem wiele. Życie polityczne ma dziś charakter jawny, toczy się przy podniesionej kurtynie, na konferencjach prasowych rzecznika rządu mówi się o sprawach, które kiedyś miałyby charakter ściśle poufny; pojawiły się też nowe instytucje życia publicznego w rodzaju Trybunału Stanu, Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, wspólnej Komisji Rządu i Episkopatu, Rady Konsultacyjnej; wreszcie w pejzaż życia społecznego na nowo wpisały się związki zawodowe, szerokie kompetencje uzyskały ogniwa samorządu zakładowego i terytorialnego, pojawił się rosnący w siłę ruch PRON-owski. Więc trudno nie postawić sobie pytania: jak w tej nowej rzeczywistości ma się znaleźć Podstawowa Organizacja Partyjna?

Rzecz jasna, **„powinniśmy poddać wnikliwej, krytycznej analizie dotychczasowe mechanizmy i formy pracy partyjnej. Uwolnić się od wszystkiego, co nie zdaje egzaminu, utrudnia i przeszkadza"** — powiedział Wojciech Jaruzelski otwierając obrady plenarne Komitetu Centralnego partii na ten właśnie temat. I później, na zakończenie obrad, jakby kontynuując tę myśl, dodał: **„Bolesne doświadczenia dowiodły, do czego prowadzi nieumiejętność przełamania starych przyzwyczajeń i oporów, rezygnacja z koniecznych przemian, brak zdecydowania i półśrodki. Wykazały, ile kosztuje oderwanie się od ziemi, niepodejmowanie w porę nowych problemów, jaką cenę płaci się za lekceważenie przestrogi wielkiego realisty — Lenina, że „rzeczywistość wypędzona przez drzwi wlatuje przez okno". Towarzysz Mariusz Gulczyński mówił o niebezpieczeństwie połowiczności. Próby godzenia przestarzałego z nowym, tworzenie swego rodzaju hybryd, rodzą sytuację, w której stare już nie funkcjonuje, a nowe ma zablokowaną drogę. Ani na chwilę nie przestaje spoczywać na nas historyczna odpowiedzialność za to, by pamiętny raport komisji Komitetu Centralnego o wstrząsach w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie miał i nie mógł mieć już nigdy dalszego ciągu".**

Cóż więc czynić wypada?

Ano stojąc twardo na gruncie swojego programu, swojej linii politycznej, wyzbyć się trzeba kompleksu nieomylności i rozumieć, że historyczna racja partii *„nie oznacza, iż zawsze, w każdej sprawie słuszność ma każdy członek partii, każda instancja, każdy działacz"*. Ano *„gorszyć się trzeba obojętnością, cynizmem, lizusostwem, a nie odmiennym zdaniem, „wychyleniem się", śmiałą propozycją. Musimy przyzwyczaić się do tego, że żyjemy w gęstwinie sprzeczności"*. Ano dopuścić trzeba do szerokiego współudziału w zarządzaniu krajem, bezpartyjnych, gdyż jak mówił Lenin *„naszym zadaniem jest za wszelką cenę wzmocnić więź komunistów z bezpartyjnymi. Jest to jedyna droga do ożywienia naszych usychających niekiedy komórek partyjnych"*. Ano skończyć trzeba bezpowrotnie z mazgajstwem i narzekaniem, gdyż *„mądry obywatel jest z nami nie wtedy, gdy biadolimy, lecz wtedy, gdy swą obecność potwierdzamy czynem, przodujemy, walczymy."*

No ale jest to linia ogólna, wycinkowo zresztą tu przytoozona za wystąpieniem I sekretarza, a rzeczą całej partii, zwłaszcza jej instancji, jest przełożenie tego programu na język konkretów. I to zindywidualizowany do tego stopnia, by każda POP miała swój własny program naprawy Rzeczypospolitej w skali swojego środowiska, swojego zakładu pracy. By każda wzięła czynny udział np. w atestacji struktur, we wdrażaniu reformy gospodarczej, we wspieraniu postępu naukowo-technicznego, w promowaniu najlepszych, najzdolniejszych i najpracowitszych ludzi. I to już są myśli z wystąpienia **Józefa Brożka**, podczas wspomnianego posiedzenia Egzekutywy KW.

Będzie to naturalnie wymagało wielu przeobrażeń. M. in. aparat instancji partyjnych musi się stać do pewnego stopnia usługowym w stosunku do POP. Instruktor musi być instruktorem, a nie zleceniodawcą czy urzędnikiem. Trzeba zreformować kształt zebrań partyjnych, szukać innych form pracy. Trzeba szeroko wykorzystać statutowe uprawnienia do nakładania zadań partyjnych na poszczególnych członków. Trzeba szczególną uwagę zwrócić na politykę kadrową prowadzoną przez POP, posiadające w tym względzie spore kompetencje — i właściwie cała lista tych *„trzeba"* dopiero tworzyć się będzie w poszczególnych komisjach problemowych Komitetu Wojewódzkiego, bo tylko mądrość zbiorowa może podpowiedzieć odpowiednie formy odnowy życia partyjnego.

Czy się uda? — czas pokaże. We wrześniu, na posiedzeniu plenarnym Komitetu Wojewódzkiego powinien być już komplet nowych inicjatyw, pozwalających partii lepiej wypełniać swą służebną wobec społeczeństwa i narodu rolę. No a jeśli kogoś słowo „służebna" drażni, albo mu się źle kojarzy, to albo nie dość dokładnie przeczytał Statut i może powinien przemyśleć swoją przynależność, albo pomylił pojęcia, i wziął służebność za służalczość, a dla tej ostatniej w partii miejsca także być nie może.

(cis)

Gorlickie „Polmo"

Jedno z przodujących w naszym regionie przedsiębiorstw — **Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo" w Gorlicach** obchodziły 28 maja uroczyście swe 35-lecie. Z tej okazji załoga otrzymała sztandar przyznany przez Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, a Wojewódzka Rada Narodowa odznaczyła ten sztandar Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego".

Narodziły się w lutym 1951 r. jako Gorlickie Zakłady Przemysłu Terenowego. Potem wielokrotnie zmieniały nazwę oraz gestorów. Były więc Zakładami Meblarskimi Przemysłu Terenowego, Zakładami Metalowymi Przemysłu Terenowego, Zakładem Metalowym „Aspa", należącym do Zakładów Aparatury Spawalniczej we Wrocławiu, a okresowo również do Sanockiej Fabryki Autobusów, by wreszcie — w lipcu 1981 — stać się, czym są obecnie.

Bogaty i zmienny był również asortyment produkcji. Przedsiębiorstwo prowadziło stolarnię, drukarnię, wytwórnię płyt stolarskich, wytwórnię wózków dziecięcych, świadczyło usługi m. in. ślusarskie i kowalskie. Od początku przeważała branża metalowa.

W pierwszych latach stare, zniszczone hale produkcyjne, przestarzały park maszynowy, częste zmiany profilu produkcyjnego nie sprzyjały szybkiemu wzrostowi produkcji. Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych wybudowano nakładem kilkudziesięciu milionów złotych trzy nowe hale produkcyjne, przeprowadzono modernizację, wyposażono zakład w nowoczesne maszyny. Dało to początek radykalnej poprawie efektywności gospodarowania, zdecydowanie poprawiły się również warunki pracy i socjalno-bytowe załogi, wzrosła wydajność, zwiększyła się produkcja. Stare wyroby zaczęły ustępować na rzecz nowych.

Gorlickie „Polmo" jest więc od blisko 20 lat jedynym w kraju producentem bardzo ważnych dla gospodarki narodowej zbiorników ciśnieniowych powietrza do układów hamulcowych dla przemysłu motoryzacyjnego, maszyn rolniczych i drogowych, sprzętu budowlanego, ciągników rolniczych, w tym ciągnika licencyjnego „Massey — Ferguson — Perkins". Do najważniejszych z ponad stu krajowych odbiorców zbiorników ciśnieniowych należą Jelczańskie Zakłady Samochodowe, Sanocka Fabryka Autobusów, Fabryka Samochodów Ciężarowych Starachowice, Zakłady Mechaniczne „Ursus", fabryki maszyn rolniczych Zrzeszenia „Agromet".

Drugim zasadniczym asortymentem produkcji „Polmo" staje się duża rodzina agregatów sprężarkowych powietrza. Zapotrzebowanie rynku krajowego, jak i zagranicznych — w obydwu obszarach płatniczych — znacznie przekracza możliwości produkcyjne zakładu. „Polmo" uzyskuje już produkcję ponad miliardowej wartości, w dodatku warunkującą pracę wielu kluczowych zakładów różnych branż, w tym również realizujących programy operacyjne, zamówienia rządowe oraz umowy międzypaństwowe.

Dynamizowanie produkcji „Polmo" zawdzięcza aktywnej i zaangażowanej załodze, która zwiększając wydajność pracy, wykrywając tzw. rezerwy proste — osiąga systematyczną poprawę efektywności gospodarowania. Toteż sprzedaż wytworów „Polmo" w roku ub. w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o ponad 6 proc. Wprowadzony w przedsiębiorstwie nowy zakładowy system wynagradzania ściślej wiąże zarobki pracowników ze wzrostem wydajności pracy.

„Polmo" zajmuje się nie tylko produkcją kooperacyjną. Również odbiorcy rynkowi otrzymują poszukiwane wyroby, parusetmilionowej wartości rocznie.

W roku 1977 rozpoczęto realizację olbrzymiego, jak na skalę przedsiębiorstwa, zadania inwestycyjnego służącego rozwojowi produkcji zbiorników ciśnieniowych i sprężarek powietrza. Po 3 latach prace wstrzymano aż do roku 1985, choć zapotrzebowanie na zbiorniki znacznie wzrosło. Wskutek starań kierownictwa przedsiębiorstwa i zakładowej organizacji partyjnej — w czerwcu 1985 r. zapadła decyzja o kontynuowaniu wstrzymanej inwestycji.

Na rok 1987 ZSM „Polmo" nakreśliły sobie ambitne zadania produkcyjno-ekonomiczne. Założono ponad 3-proc. dynamikę produkcji sprzedanej, co pozwoli przekroczyć miliardową wartość tej produkcji, o ponad 26 proc. wzrośnie eksport. Obniżone będą koszty własne, zmniejszone zatrudnienie, wzrośnie natomiast wydajność pracy i średnia płaca. O tym, że te założenia są realne, świadczy dotychczasowy stopień wykonania tegorocznych zadań.

Z działalności ZIW

Na Walnym Zebraniu Członków Oddziału Związku Inwalidów Wojennych i Wojskowych PRL w Gorlicach podsumowano dorobek minionej kadencji.

Zarówno sprawozdanie ustępującego Zarządu, dyskusja, jak i końcowa Uchwała wykazały, że Związek wskutek dużej śmiertelności i znacznie przyspieszonego pogarszania się stanu zdrowia swych członków ma — siłą rzeczy — coraz więcej złożonych i trudnych problemów do rozwiązania. Na 94 członków zwyczajnych (52 to członkowie podopieczni — nadzwyczajni) 26 ma I grupę inwalidzką, 22 — II grupę. Wielu wymaga stałej opieki i pomocy. Aktywiści Związku, choć ilość tych sprawniejszych fizycznie ciągle maleje, docierają niejednokrotnie w bardzo odległy i trudny teren do jeszcze bardziej poszkodowanych kolegów. Tę niełatwą pracę społeczną wykonuje się przy bardzo skromnej ilości samochodów inwalidzkich i ograniczonych do minimum przydziałach paliwa. Na Zebraniu mówiono też o kłopotach związanych z nabyciem niektórych leków, zakupem sprzętu gospodarstwa domowego, zainstalowaniem telefonów, itp. Wyrażano wdzięczność wszystkim tym zakładom i instytucjom, które okazują Związkowi stałą pomoc. Na szczególne uznanie zasługują Prokuratura Rejonowa, Zakłady Drzewne „Forest" i Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik".

Członkowie ZIW, mimo wspomnianych ograniczeń i trudności, uczestniczą w życiu publicznym i społecznym swych środowisk. Przytaczano przykłady bardzo czynnego udziału członków Związku w radach narodowych, samorządzie terytorialnym, ogniwach PRON, działalności publicystycznej i pamiętnikarskiej. Wiele mówiono o ciekawych formach i metodach pracy z młodzieżą szkolną, jak i pozaszkolną — w zakresie ideowego, obywatelskiego i patriotycznego wychowania. W minionej kadencji wygłoszono 82 pogadanki, odwiedzono 46 miejsc pamięci narodowej, uczestniczono w organizacji 17 olimpiad i konkursów tematycznie związanych z walką o pokój, z rozbrojeniem, rolą ONZ itp., odbyło się 7 spotkań autorskich i 7 sesji popularnonaukowych, opublikowano 11 artykułów. Związek ufundował 8 cennych nagród rzeczowych dla laureatów olimpiad i zwycięzców biegów przełajowych.

Podczas zebrania Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano byłego wieloletniego przewodniczącego Komisji Historycznej — **Mieczysława Kowalskiego**, Srebrnym Krzyżem Zasługi — **Tadeusza Narewskiego**, Krzyżami Partyzanckimi: **Mariana Rączkowskiego** i **Juliana Sorotę**. Wręczono 14 Medali Zwycięstwa i Wolności, 1 Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju" oraz 2 honorowe odznaki przyznane przez ZG ZIW.

Wybrano nowy Zarząd Oddziału. Prezesem ponownie został kpt. rez. **Stanisław Gniady.**

TADEUSZ PODOLSKI

*

Dzieje Związku Inwalidów Wojennych w Zakopanem sięgają 1922 roku. Dziś zakopiański Oddział skupia 183 członków; najstarsi to inwalidzi z okresu I wojny światowej. Pomimo zaawansowanego wieku, mimo iż są schorowani — chętnie uczestniczą w wychowaniu młodego pokolenia, odwiedzają szkoły, a te spotkania przekształcają się w żywe lekcje historii. Wspólnie z młodzieżą organizują uroczystości patriotyczne w Miejscach Pamięci Narodowej.

Jak wspomniałem, inwalidzi wojenni to ludzie schorowani. Często wymagają opieki. W Zakopanem współpracuje z ZIW-em Polski Czerwony Krzyż, a ta współpraca może być wzorem dla innych. Słowa uznania należą się również Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", która ułatwia inwalidom zakup i transport opału do domu.

Ostatnio odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Oddziału Miejskiego ZIW. W jej trakcie wręczono odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe. M.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski został udekorowany **Kazimierz Litwiński**. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Piotr Bątkowski**, **Tadeusz Dudziński** i **Stanisław Frączysty**. Wybrano nowe władze — prezesem Oddziału został ponownie **Roman Jaszczyński.**

STANISŁAW KAŁAMACKI

Liczymy na wzajemność

Spotkanie Kolegium Wojewody z sądeckimi dziennikarzami przebiegło niemal całkowicie w atmosferze „wzajemnego zrozumienia i zbieżności poglądów". Duża w tym zasługa **Antoniego Rączki**, który zadeklarował, że nie oczekuje publikacji wyłącznie pochlebnych *(„bo kto by je czytał?")*. Gwoli ścisłości odnotować wszakże trzeba dwa „momenty". Najpierw rzecznik prasowy wojewody poinformował, że mój tekst pt. „Krajobraz trochę zamulony" wywołał **„dużo niesmaku"**, ponieważ użyłem słów niesprawiedliwych i obraźliwych. — *Jakich konkretnie?* — zapytałem. — *Nazwał pan urzędników patałachami!*

— *Czyżby? Napisałem, że administracja terenowa „jest bardzo zróżnicowana pod względem zawodowym i moralnym. W urzędach miejskich i gminnych mamy i wybitnych administratorów, i zwykłych patałachów".* Za każde z tych słów biorę odpowiedzialność, żadnego nie cofam.

Po tym zderzeniu dyskusja potoczyła się wartko i bez kontrowersji, ale zadra widocznie pozostała, gdyż temat ponownie podjął wicewojewoda **Zbigniew Barylak**: — „Każdy medal ma dwie strony. Dziennikarzy winien więc cechować obiektywizm. Tymczasem **obraz administracji w prasie jest nieprawdziwy. Pisze się o niej w większości publikacji negatywnie"**.

Nie mogę nad tą oceną przejść do porządku, ponieważ nie jest ona odosobniona. Wicewojewoda otwarcie powiedział to, co wielu pracowników administracji myśli.

Korzystam więc z okazji, by z perspektywy kilku lat spojrzeć na własną pracę i na reakcje urzędników państwowych wobec poczynań „Dunajca". Otóż jesteśmy bodaj jedynym tygodnikiem regionalnym w Polsce, który w każdym numerze ma specjalną rubrykę — redagowaną kompetentnie przez Romana Kostaneckiego — w całości poświęconą inicjatywom urzędów. „Druga strona medalu" jest tam prezentowana obiektywnie, życzliwie i — zdaniem części czytelników — nawet zbyt obszernie.

Zarzut dotyczący ilości „publikacji negatywnych" muszę zatem odrzucić w całości. Jest dokładnie na odwrót: krytykujemy zbyt rzadko i raczej oględnie.

Teraz przejdę do sprawy istotniejszej. **Sygnalizowanie potknięć, niedociągnięć i mitręgi urzędniczej mogłoby stać się dla funkcjonariuszy administracji państwowej znakomitą okazją do zabierania głosu na łamach „Dunajca".** Prawie każda notatka krytyczna adresowana jest u nas do konkretnego człowieka lub urzędu. Na kilku przykładach pokażę, że tę sposobność do wyłożenia swych racji — niemal powszechnie — marnuje się. Zamiast publicznie wystąpić, udowodnić gotowość do dialogu i chęć rozpatrzenia społecznych inicjatyw — wybiera się milczenie.

Bez echa pozostały nasze propozycje dotyczące wykorzystania modernizacji trakcji kolejowej w rejonie Nowego Sącza dla usprawnienia komunikacji podmiejskiej. Przemilczano w Urzędzie Wojewódzkim zarzuty odnoszące się do dewastacji szklarni NOPR w Zabełczu. Lekceważono nawet nasze potyczki o tak drobne sprawy, jak otwieranie przednich drzwi w autobusach miejskich, sprzedaż biletów przez kierowców, kursowanie autobusów zgodne z rozkładem jazdy. Nie podjęto propozycji uruchomienia mikrobusów między Nowym Sączem a Krakowem w okresie szczytów komunikacyjnych (święta, weekendy), nie zainteresowano się pomysłem rozwiązania kłopotów z dojazdem narciarzy do Kuźnic. Wciąż aktualna jest też nasza sugestia, by zwiększyć produkcję pieczywa trwałego (bez którego nie zaspokoi się potrzeb społecznych w wolne soboty, zwłaszcza w sezonie turystycznym). Bez skutku dopraszamy się innego rozwiązania organizacyjnego kwestii rejestrowania książeczek na gaz butlowy (tysiące ludzi muszą podróżować do rejonowych przedsiębiorstw gospodarki komunalnej specjalnie po to, by urzędnik przyłożył pieczęć). Nie odparto zarzutu red Stefana Ciepłego, że jezioro Rożnowskie — wielki akwen służący tysiącom wczasowiczów — pozostaje bez gospodarza.

Przykłady „niezauważania" naszych inicjatyw mogę mnożyć.

Wicewojewoda Barylak twierdzi, że urzędnicy nie podejmują tych tematów, nie stają w szranki, bo nie każdy jest biegły w piśmie. Po pierwsze — gotowi jesteśmy przyjąć wypowiedzi ustne, a po drugie — czy wśród wymagań podstawowych, stawianych zwłaszcza kadrze kierowniczej urzędów, nie powinna się znaleźć umiejętność zabierania głosu publicznie (w mowie i piśmie)?!

Nie upieram się, że dziennikarz czy czytelnik zawsze zgłasza trafne i realne pomysły. Ale **nie mogę się pogodzić z notorycznym przemilczaniem naszych wypowiedzi.** „Druga strona medalu" miała i ma wszelkie dane, by się pokazać. Dlaczego nie korzysta z tej szansy? Nie tłumaczmy „piórowstrętem" pasywności i lenistwa!

Witamy z nadzieją zapowiedź wojewody Antoniego Rączki, że postulat podniesienia na wyższy poziom współpracy administracji z prasą wejdzie w stadium realizacji. Dąsy i boczenie się są nie na miejscu u kogoś, kto wybrał sobie jako zawód służbę publiczną.

Pozytywnego obrazu administracji nie da się przekonująco nakreślić, jeśli ona sama nie zacznie o to zabiegać, wyjaśniając obywatelom swoje poglądy i decyzje, ustosunkowując się do społecznych postulatów, odpowiadając dziennikarzom.

Pierwszy raz Kolegium Wojewody zaprosiło dziennikarzy dla wspólnego omówienia wzajemnych kontaktów. Jeśli to spotkanie ma przynieść owoce, obie rozmawiające strony muszą sporo w swej pracy poprawić. Wyłożyłem otwarcie, czego mi brakuje w dotychczasowych kontaktach z administracją. Postulaty pod naszym adresem przyjmuję i postaram się je zrealizować. Liczę wszakże na rewanż.

ADAM OGORZAŁEK

WOK informuje

● Jak już podawaliśmy, od 30 maja do 1 czerwca odbywał się w Rabce **XII Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych.** Wśród imprez towarzyszących — kiermasze książek i słodyczy, zawody lekkoatletyczne szkół podstawowych, koncert chórów — „Rabiańskie Dzieci" z Raby Wyżnej, „Wierchy" z Zakopanego i „Gorce" z Nowego Targu, wesoły festyn przedszkolaków połączony z korowodem, występy zespołu regionalnego z Jugosławii i zespołu ze Studium Nauczycielskiego w Rabce oraz dyskoteka.

Organizatorami Festiwalu były Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Ośrodek Kultury dla Miasta i Gminy Rabka, a współorganizatorami: Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Oddział Gorczański Związku Podhalan.

● **„Nowosądeckie w obiektywie"** — to tytuł III Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego. Prowadzony jest w 3 grupach: a) fotogramy czarno-białe, b) fotogramy barwne, c) diapozytywy. Udział wziąć może każdy fotografujący, nadsyłając do 10 zdjęć — czarno-białych formatu co najmniej 30×40 cm, barwnych formatu 18×24 cm i większego oraz do 20 sztuk diapozytywów barwnych formatu 24×36 mm, oprawionych w standardowe ramki, bądź formatu 60×60 mm. Każdą ramkę należy oznaczyć w lewym dolnym rogu widocznym punktem, aby nie było wątpliwości, jak dany diapozytyw należy oglądać. W konkursie mogą uczestniczyć wyłącznie prace dotychczas nie nagrodzone.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo bezpłatnego reprodukowania prac w katalogu i prasie, toteż do każdego fotogramu z grupy a) i b) należy dołączyć wglądówkę formatu 13×18 cm.

Prace należy przesyłać **do 15 listopada 1987** pod adres: **Wojewódzki Ośrodek Kultury, ul. Jagiellońska 28, 33-300 Nowy Sącz, z zaznaczeniem na opakowaniu: „konkurs fotograficzny."** Na odwrocie każdego fotogramu i na ramce diapozytywu proszę podać czytelnie godło i kolejny numer według karty zgłoszenia, a w oddzielnej kopercie opatrzonej godłem — kartę zgłoszenia zawierającą imię, nazwisko, adres autora oraz dokładny opis miejsca i czasu wykonania danego zdjęcia.

Przewidziano następujące nagrody: **I — 15 000 zł, II — 12 000 zł, III — 9000 zł i pięć wyróżnień po 5000 zł.** Prace nagrodzone i wyróżnione przechodzą na własność organizatora. Najlepsze — zostaną zakupione przez Sądecką Galerię Fotografii.

W nowej roli

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

gów od krążka jako zbliżona do tej prostej, ludowej, która ma tak dużą wartość. Sam zagłębił się w rozważania teologiczno-moralne zafascynowany książką Haringa Bernhardta, stąd też temat pracy magisterskiej: „Religia a moralność".

Bo wszystko w życiu winno posiadać swoją moralną rację. Decyzja nie może być motywowana zawodem życiowym czy innym rozczarowaniem:

— *Decyduje się raz w sposób zasadniczy. Potem, ta decyzja dominuje w życiu i wszystko inne trzeba jej podporządkować.*

Między sportem a kapłaństwem nie ma prostych analogii, ale powołanie misyjne może się na przykład zrodzić z pragnienia, by młodzi ludzie po wartości duchowe, etyczne przychodzili tak tłumnie jak na mecze: w Helsinkach, w Moskwie, czy gdzie indziej. Tu trzeba:

— *Być takim człowiekiem, który może przygarnąć i dać nie tylko to, co może dać bramkarz.*

Podobnie da się spojrzeć na powołanie — do sportu, do kapłaństwa, czy jakiegokolwiek innego spełnienia życia:

— *Musi być wewnętrzne przekonanie, że to, co robię, jest dobre. To musi być pasja — z łaciny „pasja" to męka... Bez tego nie osiągnie się nic. Jeden z najsłynniejszych hokeistów, Bobby Hall, powiedział: „Jakbym nie miał pasji, to bym nawet dolara na tym nie zarobił".*

Sport — niekiedy brutalny (okazuje się, że i mecz rozgrywany w seminarium można przypłacić sześcioma szwami na brodzie) jest z drugiej strony treningiem woli, zaprawą przed życiem — rzeczywistością wzlotów i upadków. Poza tym:

— *Sport jest pewną miarą ludzkich możliwości. Człowiek może odczytać swoje tajemnice w perspektywie osiągnięć, które są wykładnią zamierzeń, ale to wymaga ofiary. Sport daje doświadczenie tego, czego prędzej czy później musimy zaznać: sukcesu i porażki. Te doświadczenia pomagają człowiekowi, bogacą.*

Ale sport wyczynowy deprecjonuje człowieka. Chociaż: jeżeli jest uprawiany w granicach pewnych norm moralnych — staje się wartością i może być wzorcem; jednak wszystko ma swoje granice. Tam, gdzie się zaczyna robienie interesu: „staje się ważne to, co człowiek ma, a nie to, kim jest. Człowiek staje się przedmiotem manipulacji, narzędziem: o ile jest wydajny — jest wartościowy" (cytat z niemieckiej książki Dietricha von Hildebranda).

*

17-letni Paweł Łukaszka powiedział dziennikarzowi: — *Uczę się. Nie samym sportem człowiek żyje.* Wtedy zabrzmiało to nad wiek poważnie.

ANNA SZOPIŃSKA

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

● Pracowicie spędzili swój świąteczny tydzień zakopiańscy strażacy. 20 maja wybuchł pożar w pomieszczeniach znajdujących się nad „Cocktail-barem" przy Krupówkach — w jednym z najstarszych budynków w mieście; mieściła się tam niegdyś słynna restauracja Karpowicza. Na razie przyczyny pożaru nie są znane. Udało się go zlokalizować, dzięki czemu straty nie są znaczne, konieczny jednak będzie remont. Całe szczęście, że nie było wiatru — tuż obok znajduje się stacja benzynowa i wiele starych, drewnianych domów. Mogła się więc powtórzyć sytuacja z 1899 roku, kiedy to pożar strawił znaczną część Krupówek.

Wczesnym rankiem 22 maja paliło się w schronisku na Kalatówkach — ktoś bowiem wpadł na pomysł przystawienia szafy do ściany kominowej! I w tym wypadku można mówić o szczęściu w nieszczęściu: dobrze, że pożar nie zaczął się w godzinach nocnych, że ktoś w porę zauważył ogień.

I jeszcze dwa pożary miały miejsce w rejonie obsługiwanym przez zakopiańskich strażaków: W Białym Dunajcu zwarcie elektryczne doprowadziło do rozprzestrzenienia się ognia w budynku mieszkalnym, w Szaflarach pastwą pożaru padł budynek gospodarczy.

Ale nie tylko z ogniem musieli walczyć strażacy. Rejony te niespodziewanie nawiedziła „wielka woda": zalanych zostało wiele pomieszczeń w zakładach pracy w Zakopanem i Poroninie, trzeba było więc wypompowywać wodę, a jedna z jednostek strażackich pełniła dyżur aż w Czorsztynie.

Na koniec informacja, którą podał komendant Straży Pożarnej w Zakopanem, ppłk **Czesław Kosiba**: zakopiańscy strażacy otrzymali bardzo potrzebną 37-metrową drabinę firmy „Metz", zamontowaną na podwoziu „jelcza". Cenny to nabytek — nie tylko dlatego, że pozwoli na sprawne przeprowadzanie akcji w razie pożaru w którymś z wyższych budynków, ale także dlatego, że sprzętu gaśniczego w ogóle nie ma za dużo. W dodatku Straż Pożarna w Zakopanem nie posiada warsztatu, a wysłużony i niejednolity sprzęt wymaga częstych napraw, którymi zajmują się z konieczności sami kierowcy.

● W Zakopanem odbyło się uroczyste spotkanie byłych więźniów „Palace" z mieszkańcami Podhala. Okolicznościowy referat, przedstawiający wiele nieznanych faktów z czasów okupacji, wygłosiła prokurator **Maria Gacek**. Wspomnieniami podzielili się: **Mieczysława Chylińska, Stanisław Szymański** oraz **Stanisław Frączysty.**

● Jest pilna potrzeba utworzenia w Zakopanem odrębnego przedsiębiorstwa, które zajęłoby się całością spraw związanych z gospodarką wodno-ściekową. Na razie w mieście istnieje tylko oddział nowotarskiego RPWiK. Prawdopodobnie w przyszłym roku ruszy w Zakopanem nowa oczyszczalnia ścieków, niebawem oddane zostaną do użytku ujęcia wody (planuje się budowę nowych), w Kościelisku działa spółka wodna, być może w ślad za nią powstaną następne. Maleńki oddział nie będzie w stanie podołać zwiększonym obowiązkom. Kto zresztą ma się tymi sprawami zajmować w Zakopanem, skoro dyrekcja przedsiębiorstwa znajduje się w Nowym Targu?

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Demarczyk

Pierwsze spotkanie autora z Czytelnikami jest jak pierwsza wizyta u dalekich znajomych: nie powinno być długie, za to nieobowiązujące i konkretne zarazem. Powinno być jak felieton. Bardzo dobrze się składa! Mam bowiem zamiar właśnie zaprzątnąć uwagę Czytelników „Dunajca" felietonami.

Dziedzina, którą obserwuję od lat — to rozrywka, czy szerzej mówiąc — kultura popularna. W moim życiu stanowi ona część zawodu. Dla zdecydowanej większości ludzi jest swoistym świętem. Zagonieni, zmęczeni codziennymi sprawami — sprawiamy sobie owo małe święto idąc na koncert, słuchając telewizyjnej transmisji, włączając radio przy kolacji...

Obserwując „życie rozrywkowe" od lat — dostrzegam jego blaski i cienie. Znajomość kulis przeszkadza niekiedy w smakowaniu tego, co na estradzie — przede wszystkim jednakże pozwala na rozumienie. Ułatwia odpowiedź na niejedno pytanie: dlaczego?

I oto pytanie pierwsze: dlaczego Ewa Demarczyk, krakowska pieśniarka średniego pokolenia, uważana jest przez wszystkich bez wyjątku fachowców za najwybitniejszą artystkę polskiej estrady? Dlaczego — skoro nie nagrywa płyt, nie bierze udziału w festiwalach, nie produkuje „hitów", nie wprowadza przebojów na „listy"?

Odpowiedź na to pytanie — jest tematem pierwszego felietonu dunajcowego „gwiazdozbioru".

Najpierw o artystce. Wiem, kiedy się urodziła, ale nie powiem, bo kobietom wieku się nie liczy. Liczy się staż: w początku lat sześćdziesiątych pojawiła się w jednym z krakowskich kabarecików dziewczyna. Saksofonista Przemek Dyakowski powiedział wtedy do Piotra Skrzyneckiego: *„Koniecznie weźcie ją do Piwnicy"*. I tak Ewa Demarczyk, świeżo upieczona studentka PWST, weszła do zespołu najsłynniejszego polskiego kabaretu, „Piwnicy pod Baranami".

Zwykle biografie artystów zaczyna się od wymienienia ich mistrzów, bądź wyliczania pierwszych trofeów. Jeśli podkreślam tu fakt związania się Ewy z „Piwnicą", to dlatego, że w artystycznym kształtowaniu tej artystki zespół i ludzie „Piwnicy" mieli największe znaczenie. Mistrzem, który zaszczepił w fenomenalnie utalentowaną dwudziestolatkę specyficzny „piwniczny" gust, smak w wyborze repertuaru i środków interpretacyjnych — był Skrzynecki. Zygmunt Konieczny stał się autorem niezwykłego repertuaru, dzięki któremu Demarczyk odróżniła się od innych piosenkarek. To — plus umiejętność współpracy, doświadczenie sceniczne etc. stanowiło podwalinę dalszych sukcesów Ewy.

Sukcesy przyszły zresztą szybko. Najpierw była druga nagroda w studenckim festiwalu w Krakowie, w roku 1962. Dzisiejsza supergwiazda „uległa" tam Edwardowi Lubaszence i Marianowi Kawskiemu, którzy później nie rozwinęli się jako piosenkarze.

A potem nagroda przychodziła za nagrodą. Były nagrody w Opolu i w Sopocie. Przyszły pierwsze koncerty zagraniczne. Zainteresowanie ze strony ówczesnej stolicy piosenki — Paryża. Wreszcie pierwsze nagrania: w 1966 ukazała się długogrająca płyta „Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego", płyta powielana przez „Polskie Nagrania" przez następne lat dwadzieścia... Moda na „nową twarz" przekształcać się zaczęła w mit niezwykłej artystki...

A mit nie ulega zatarciu tak łatwo, jak moda. Zwłaszcza wtedy, gdy przedmiot mitu dostarcza coraz to nowych dowodów swej wyjątkowości. Echa występów Ewy przychodziły zaś przez minione ćwierćwiecze bez przerwy. Do tej chwili nadchodzą! Oto właśnie otrzymałem z Ameryki paczkę z recenzjami ostatniego tournée Demarczyk po USA i Kanadzie. *„To oburzające, że Polacy tak zazdrośnie strzegą swego narodowego skarbu, jakim jest Ewa"* — pisał jeden z krytyków. *„To zachwycająca artystka"* — entuzjazmował się drugi. Tournée miało miejsce na początku tego roku. No, proszę!

Mimo to pytanie „dlaczego", postawione na wstępie — rozumiem. Jest bowiem faktem, że ta najwyższej miary piosenkarka nie nagrywa, nie dostarcza „hitów" etc. Tymczasem dla wielu, zwłaszcza młodych ludzi — o prawdziwym sukcesie decydują właśnie „listy przebojów", częstotliwość pokazywania się „w okienku", festiwale...

I w tym cały kłopot. Różnica zdań między specjalistami a tzw. normalnymi słuchaczami polega na tym, że pierwsi oceniają wartości sztuki, drudzy zaś — skuteczność propagandy. Owe „listy" itp. są po prostu elementami gry rynkowej „show-businessu". Ogromnego przemysłu rozrywkowego, który jak każdy przemysł produkuje towar i chce go sprzedać. Żeby sprzedać — trzeba zainwestować i trzeba reklamować. O tym wie każdy kupiec. I na kupieckim działaniu ludzi interesu polega zwykle sukces gwiazd i gwiazdeczek z „listy przebojów".

Jest wszakże gatunek artystów, którzy — choć posługują się podobnym językiem sztuki — nie podlegają, lub podlegają minimalnie, regułom rynku. To ci twórcy, którym zależy na przekazaniu własnego wzruszenia i wywołaniu wzruszenia odbiorcy. Którzy mają dla nas przesłanie i chcą, byśmy zrozumieli. Którzy bezinteresownie dają nam piękno. Tym artystom nie zależy na doraźnym sukcesie — i pewnie dlatego trwają dłużej niż inni.

Na przykład Ewa Demarczyk. Gwiazda, która trwa. Nie meteor, gwiazda.

LUCYNA KASZUBA

GORLICKI MARATON

Udały się tegoroczne „Dni Gorlic". Mimo chłodu i deszczu nie brakowało widzów. Niemal przez cały tydzień można było oglądać występy zespołów muzycznych, estradowych, regionalnych, wziąć udział w kiermaszach i konkursach, obejrzeć widowiska, filmy oraz wystawy. Ustrojono kolorowymi chorągiewkami rynek, postawiono estradę i ogromne plansze z herbem Gorlic — lwem trzymającym w łapach klucze miasta. Trębacze znakomitej Orkiestry Dętej „Glinika" odegrali hejnał, rozbrzmiewający tylko dwa razy w roku: na otwarcie i zakończenie „Dni". Ten melodyjny utwór skomponował przed laty **Tadeusz Filar**, dyr. miejscowej Szkoły Muzycznej.

W Galerii BWA zaprezentowali prace malarskie, graficzne i rzeźbiarskie gorliccy artyści profesjonalni. Różne kierunki, rozmaite style. Stare uliczki, zabytkowe wnętrza kamieniczek i pałacu w Siarach przeniósł w ramy obrazów **Stanisław Hübner**, autor romantycznych miejskich pejzaży. Piękne są surowe, o ledwie zaznaczonych kształtach postacie kobiet wyrzeźbione w drewnie przez **Janusza Krauzego**; nowoczesne i zarazem przypominające posążki pogańskich bogiń. Do zadumy skłaniają rzeźbiarskie portrety **Zdzisława Tohla** — zamyślone twarze, skamieniałe w bezruchu lub też — ekspresyjne, zmienne, żywe. Malarz **Wacław Michał Sitar** zapatrzył się w sztukę Dudy Gracza; ślady pokrewieństwa widać w karykaturalnych postaciach i twarzach bohaterów jego obrazów. Interesujące są — tryptyk **Grzegorza Karpińskiego** („Autoportret") ukazujący trzy wcielenia jednego modela i abstrakcyjna „Kompozycja archetypiczna" **Czesława Minkusa**. Grafiki **Roberta Hübnera**, jakby wyjęte z kart powieści grozy, wprowadzają nastrój niesamowitości. Przyciągają wzrok bajecznie kolorowe plakaty **Tadeusza Łuczejki**, przenoszące nas w świat komiksowych postaci i fantastycznych krajobrazów kosmicznych. Kto lubi sztukę nastrojową, zatrzyma się dłużej przy szkicach **Aliny Zachariasz-Kuciakowskiej**; ludzkie sylwetki stopione z pejzażem, przestrzenią, elementy roślin przenikające poprzez siatkę pajęczyny i światła („Wspomnienie minionego lata") — to niezwykle sugestywne, poetyckie opowieści wydobyte z sennych marzeń. Wystawa będzie trwała do 15 czerwca.

Umiejętności małych malarzy-amatorów zaprezentowano w witrynach sklepu meblowego w rynku. Gorlickie Ognisko Pracy Pozaszkolnej, prowadzone przez **Irenę Krupkę**, ma się czym pochwalić. Wśród 450 dzieci, którymi opiekują się instruktorzy Ogniska, największą grupę tworzą plastycy. Ich prace mieliśmy okazję już oglądać w Sączu, w Galerii Młodzieżowego Domu Kultury. Rysunki, obrazki i grafiki, czasem wdzięcznie nieporadne, czasem ponad miarę dojrzałe — krajobrazy, portrety dorosłych i małych przyjaciół, scenki rodzajowe — przyciągały również dorosłych. — *Grupa plastyczna jest dumą naszej placówki* — mówi Irena Krupka. — *Od 1979 roku dzeci zebrały ponad 280 nagród na wojewódzkich konkursach sztuki dziecięcej oraz 13 na ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach. Przed dwoma laty nasz wychowanek zdobył Srebrny Medal w Japonii.*

„Niezrzeszeni" początkujący plastycy z gorlickich przedszkoli mieli okazję popisać się umiejętnością malowania na asfalcie podczas urządzonego w rynku konkursu. W zabawie wzięło udział 170 dzieci.

Koncertowali uczniowie Szkoły Muzycznej; wiele oklasków zdobył świetny chór **Wiesława Olczyka**, podobał się również zespół akordeonistów **Władysława Oponia**. Sala Domu Nauczyciela, gdzie zorganizowano dwugodzinny koncert, była nabita do ostatniego miejsca.

Z radością mali gorliczanie przyjęli występy zespołu „Kleks" z Nowohuckiego Centrum Kultury. Śpiewane bajki Brzechwy i Tuwima — podchwytywała widownia, mrucząc znane sobie słowa o grubasach jadących pociągiem, o zmęczonej lokomotywie.

„Kleksa" zaprosiła Miejska Biblioteka Publiczna. Dla starszych przygotowano wieczór poezji i muzyki oraz konkurs „Sławni gorliczanie". Młodzież z Liceum Ogólnokształcącego recytowała wiersze Stachury i... własne, a młodzi muzycy grali utwory Chopina oraz Beethovena. Konkurs „Sławni gorliczanie" przyniósł niespodziankę: wśród uczestników więcej było dorosłych, mniej dzieci. Wygrała **Maria Muszyńska** pracą o Wincentym Polu. **Anna Wrońska** ze Szkoły Podstawowej nr 4 była najlepsza w grupie młodzieżowej. Nagrody ufundowało Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorlickiej. Prace poświęcone słynnym mieszkańcom Gorlic wzbogacą zbiory Biblioteki.

Ta zasłużona placówka przygotowała wraz z Gorlickim Klubem Kolekcjonerów wystawę „Polskie papiery wartościowe". W sali wystawowej zaprezentowano część zbiorów **Tadeusza** i **Leszka Kałkowskich**. Profesor Leszek Kałkowski z Akademii Ekonomicznej w Krakowie wygłosił odczyt poświęcony tym mało znanym numizmatom. Wystawa będzie czynna do 19 czerwca.

W Gorlickim Centrum Kultury wielkim powodzeniem cieszyły się teatralne spektakle dla najmłodszych, koncerty zespołów rockowych, projekcje filmów.

Teatrzyk GCK, prowadzony przez **Barbarę Fugiel**, przedstawił mądrą bajkę „Złoty promyczek" (o leniwym królewiczu i złym czarnoksiężniku, który schował przed ludźmi światło). Lalki wykonali młodzi aktorzy (z Zespołu Szkół Zawodowych w Gorlicach oraz szkoły przy „Gliniku"). Oryginalną muzykę do spektaklu przygotował **Wiesław Orchel**, efekty świetlne — **Marek Walter**. Udaną inscenizację bajki o „Chciwych niedźwiadkach" wystawił zespół Ogniska Pracy Pozaszkolnej.

800 osób obejrzało koncerty „Wałów Jagiellońskich". Program złożony z dawnych i nowych przebojów podobał się widzom w różnym wieku. Starsi z sentymentem słuchali znanych już utworów. Pamiętali „Wały Jagiellońskie" z czasów, gdy jeszcze jako studencki zespół występowały na gorlickim rynku podczas Akademickich Konfrontacji Twórczych. Nic dziwnego, że dla wielu chętnych zabrakło biletów.

Dużą atrakcją były projekcje filmu fantastyczno-naukowego „Conan-barbarzyńca", jednego z przebojów serii o herosie zwyciężającym zło, spopularyzowanej dzięki technice video. Gdyby Gorlickie Centrum Kultury dysponowało własnym sprzętem video — podobne atrakcje można by częściej proponować młodzieży.

Po raz trzeci zorganizowano „Przegląd Folkloru Pogórza"; wystąpiło 8 zespołów, w tym gorliccy „Pogórzanie", obchodzący właśnie 20-lecie istnienia, 4 kapele i kilka par tanecznych. Przybyli goście z Łużnej, Jasła, Siedlec, Trzcinicy, Lipnicy Wielkiej, Brunar i Bystrej.

Sportowe emocje rozbudził turniej koszykarski o Puchar Naczelnika Miasta. Walczyły zespoły „Glinika", „Matizolu" oraz dwa Ogniska TKKF — „Spartakus" i „Sokół". Wygrał „Spartakus", drużyna złożona głównie z nauczycieli. Najmłodszy zawodnik ma 21 lat, najstarszy — 45. Ci, którzy już nie biorą udziału w meczach, nie zrywają ze sportem. Np. **Bolesław Kocławski** mimo ukończenia siedemdziesięciu lat nadal działa w „Spartakusie", corocznie też uczestniczy w biegach sztafetowych na dystansie kilkunastu kilometrów (z Szymbarku do Gorlic).

Nie sposób wymienić wszystkich interesujących imprez gorlickiego maratonu. Napracowali się społecznicy i pracownicy tutejszych placówek kulturalnych, szkół, klubów, stowarzyszeń. Przedstawili widzom to, co uznali za najlepsze.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Wyrzucić Dylika!

JOE ALEX napisał kiedyś powieść kryminalną pt. *Zmącony spokój Pani Labiryntu* i był to kryminał doskonały. JERZY KULCZYŃSKI napisał niedawno powieść kryminalną pt. *Labirynt* i nie jest to kryminał doskonały. W ogóle prowadzona przez „Iskry" seria *Ewa wzywa 07...* cieszy się opinią, by tak rzec, określoną, a dzieło naszego znajomego opinię tę zdecydowanie potwierdza. Trzeba jednak przyznać, że Jerzy Kulczyński jest człowiekiem konsekwentnym: kolejna książka, kolejny kryminał, kolejny kryminał w „Iskrach", kolejny kryminał taternicki, kolejny kryminał do d...yskusji.

Pragnę w tym miejscu wyrazić głęboką i zdecydowaną wdzięczność red. WIESŁAWOWI WÓJCIKOWI z „Wierchów", który zaopatrzył mnie w *Labirynt*, podobnie jak przed kilkoma miesiącami w *Direttissimę* tegoż autora, w *Lekturach* ongi przeze mnie z satysfakcją prezentowaną. Musi Wiesław bardzo lubić p. Kulczyńskiego, a mnie nie bardzo — albo odwrotnie, bo w dzisiejszych czasach doprawdy nie wiadomo, jaka dewiacja komu sprawia przyjemność.

Jerzy Kulczyński wykonuje habilitację w tym samym temacie, w którym doktoryzował się w poprzedniej swojej książce, pastwiąc się nad Tatrami i taternikami. Tym razem bierze na warsztat speleologów i ratowników tatrzańskich, ze szczególnym upodobaniem znęcając się nad ludnością góralską. Już widzę, jak towarzystwo zbójnickie pod wodzą URSZULI JANOSIK-KRZYWDY szykuje się na Autora, wkładającego w usta górala (nazwiskiem Łubień) takie teksty: *Chłop z ciebie, Jaśku, jak sie pacsy, ino co prowadzis się jakoś tak, wyboc, po głupiemu...*

Fabuła jest też *jak sie pacsy:* jedna pani idzie z panem do jaskini i on ją tam zostawia, aby umarła. Już na ósmej stronie domyślamy się, że winien był mąż, na dziewiątej wiemy, dlaczego to zrobił i na kogo rzuca podejrzenie, a na dziesiątej zastanawiamy się, dlaczego książka się jeszcze nie skończyła. Na stronie 25 zagadka ta (to znaczy, zagadkowe kontynuowanie wątku) się wyjaśnia: musimy podziwiać, jak profesor z Warszawy (detektyw-amator), zakopiański prokurator i nacze-

Władysław Dunarowski

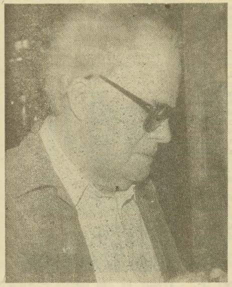

Będąc jeszcze młodym chłopcem słyszałem w rodzinnym domu o „panu z niedalekiej wsi, który pisze książki". Przemyśliwałem nieraz, jak też może wyglądać ten pan, czy pisze takie same książki, jakie lubiłem pożyczać z miejscowej biblioteki.

Później wiele razy słyszałem o Władysławie Dunarowskim, o jego kolejnych pracach, w których przedstawiał los ludzi mu bliskich, ludzi wsi, ich kłopoty i radości, codzienne życie pełne trudu i znoju.

Minęło wiele lat, aż los sprawił, że poznałem starszego już pana pełnego humoru i dowcipu, który zafascynował mnie swoją nieprzeciętną osobowością. Zagadaliśmy się o jego twórczości. Okazało się, że w moich zbiorach starych czasopism jest rocznik pisma dla wsi „Rola" z roku 1927, a w nim jeden z pierwszych utworów Władysława Dunarowskiego pt. „Ucieczka Archanioła". Pan Władysław nie ma go u siebie, lecz uważa za niedobre. Mnie się jednak wydaje, że to skromność nie pozwala pisarzowi chwalić się tym, co w młodości napisał.

Rodzinną wsią Władysława Dunarowskiego jest Jaworzna położona w bok od głównej drogi prowadzącej z Nowego Sącza do Limanowej. Piękna wieś, jeszcze mało rozpanoszyła się tu cywilizacja, z czym dobrze samym mieszkańcom i gościom, którzy w letni czas przybywają tu na odpoczynek.

W tej właśnie wsi urodził się 14 stycznia 1903 r. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu, a następnie w Nowym Targu. Po uzyskaniu świadectwa maturalnego w roku 1923 i ukończeniu kursów pedagogicznych, pracował jako nauczyciel w Bydgoszczy.

Choć zaczął pisać zaraz po ukończeniu studiów, to jednak za jego debiut literacki uważa się nowelę „Złodziej kwiatów" opublikowaną w 1937 r. na łamach „Naokoło świata". W roku 1939 ukazała się w wydawnictwie „Feniks" pierwsza powieść Dunarowskiego „Ludzie spod miedzy". Recenzujący ją wybitny poeta, Józef Czechowicz, a także Zugmunt Lichniak w „Przeglądzie Powszechnym" zauważyli ton moralnego uwrażliwienia charakteryzujący nowele Dunarowskiego. Ten ton odnajdziemy również w jego dalszych książkach, jak choćby „Leżąc krzyżem", „Zachodni wiatr", „Lato w Gorcach", „Maska na twarzy", „Czarne wiśnie", „O złej dziewczynie", „Serce na wietrze", „Wspólnik czasu", „Weselni goście", czy „Skazani na dożywocie".

Okres II wojny światowej pisarz spędził w rodzinnych stronach, w Ujanowicach, uczestnicząc w tajnym nauczaniu po okolicznych wioskach.

Po 1945 r. powrócił do Bydgoszczy, brał czynny udział w życiu literackim i kulturalnym tego miasta i regionu. Pracował w rozgłośni bydgoskiej Polskiego Radia, a następnie w redakcji dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Pomorze". W latach 1959—1967 pełnił obowiązki redaktora naczelnego tego pisma. Przez kilka lat był też prezesem Bydgoskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i żywo interesował się poczynaniami młodzieży literackiej.

Oto jak Zofia Nowicka wspomina Władysława Dunarowskiego z okazji jubileuszu 80. rocznicy urodzin pisarza: *Jeszcze nim został redaktorem naczelnym „Pomorza", był opiekunem z ramienia ZLP Koła Młodych. Było to pierwsze koło w Polsce i skupiało 21 młodych ludzi o ambicjach pisarskich... Tworzyli bractwo ruchliwe, ambitne, rozdyskutowane. Zapraszali ludzi nauki i literatów na dyskusje, spotykali się w różnych ośrodkach województwa. Pan Władeczek patronował im jak zwykle dobrotliwie, zawsze skłonny do pomocy, a za uzyskaną małą dotację zawiózł ich w Tatry, „żeby im poszerzyć horyzonty", jako że góry były zawsze jego największą miłością. Kiedy został redaktorem naczelnym „Pomorza", po redakcji zawsze kręcił się jeden albo kilku bardzo młodych ludzi ze zwitkami papieru w ręce. „Młodziaki" nazywał ich pan Władeczek (inaczej się o naczelnym nie mówiło). Jednemu wsunął parę złotych na podróż, drugiemu zafundował obiad, wszystkim organizował wczasy w rodzinnej Limanowej (która jest, jak wiadomo, najpiękniejszym ze wszystkich pępków świata i tego kwestionować nie wolno).*

Mieszkając daleko od rodzinnych stron, nigdy nie zerwał węzłów łączących go z Ziemią Limanowską, na której umiejscowił prawie wszystkie swe powieści i nowele. W jednym z wywiadów prasowych wyznaje: *Pasjonuje mnie człowiek, jego sposób życia, postępowania, myślenia uwarunkowany sytuacją wsi.* Wielka szkoda, że twórczość Władysława Dunarowskiego, tak głęboko osadzona w realiach wsi, nie jest brana pod uwagę przy omawianiu literatury tzw. nurtu chłopskiego. W jego powieściach i nowelach przewija się przecież cała złożoność problemu życia wiejskiego, trudnego do dziś, znaczonego wieloma konfliktami, głodem ziemi, ścieraniem się interesów pokoleń, sporów o spadek i wszelką niesprawiedliwością, która zawsze najbardziej uderza w prostego chłopa. Dunarowski jako jeden z pierwszych — na długo przed Kawalcem i Mortonem — podjął długotrwały wysiłek prześledzenia deformacji psychiki chłopskiej spowodowanej ekonomicznymi koniecznościami, walką o ziemię — jedyne źródło utrzymania i przetrwania. Wzorców do swej bogatej twórczości szukał w rodzinnych stronach, tu widział wielką miłość chłopa do ziemi, tu bogacił się we wrażliwość. Nie ma w twórczości Dunarowskiego barwnych opisów przyrody, jak choćby u Tetmajera czy Orkana — jest w niej prosty człowiek uwikłany w różne problemy, które do dziś na wsi można odnaleźć. Wieś Dunarowskiego w niczym nie przypomina sielskich krajobrazów, stosunki między jej mieszkańcami nie są idealizowane i nie układają się harmonijnie, lecz jest to „wizja drapieżna, wyostrzająca kontury zła i nieszczęścia". Dunarowski zdziera maski z ludzkich twarzy, odsłaniając ich wyraz nieraz bardzo okrutny. Jest dokumentalistą przemian polskiej wsi, widzianej od środka, takiej jaką jest naprawdę.

Tekst i zdjęcie JAN URYGA

Jan Wierzba ze Szczawnicy

Urodził się w podmyślenickiej wsi Głogoczów, teraz mieszka w Szczawnicy. Przez wiele lat pracował jako kinooperator w tutejszym kinie. Zajmuje się filatelistyką i od wielu już lat zbiera minerały z pienińskiego regionu. Z zamiłowaniem oddał się też korzenioplastyce.

Ten artysta ludowy przyjechał do Szczawnicy przed laty za chlebem. Tu się ożenił i osiedlił. Ponieważ nie nadzwyczajne ma zdrowie, lekarze zalecili mu jak najwięcej przebywać na powietrzu. Każdą więc wolną od pracy chwilę chodzi po lasach, skałkach, korytami górskich potoków i zbiera twory natury. Podczas tych samotnych wędrówek zainteresowały go wichrem powyginane konary, narośla i sękowe buły, których tu pełno. Ojciec Jana był bednarzem i po nim syn odziedziczył „smykałkę" do drewna, zaczął dłutkiem i kozikiem rzeźbić je, podkreślając, wydobywając to, co stworzyła natura. Twierdzi, że przyroda jest największym artystą.

Tak powstała kolekcja Jana Wierzby, niezwykły świat kozikiem rzeźbiony. Zajmuje całą specjalnie dobudowaną do domu werandę, a składa się nań ponad 150 rzeźb ułożonych w cykle bądź pojedynczych. Jest więc orygianalny cykl „Krzyk Oświęcimia", cykl kopernikowski, a także w białym drewnie wyrobiony zbiór płaskorzeźb zatytułowany „Wielcy ludzie". Jest tryptyk przedstawiający scenę zwiastowania, stajenkę betlejemską i Golgotę, jest statuetka Maksymiliana Kolbego i wiele innych.

Są również rzeźby, które zdają się być szczególnie dostosowane do rodzaju tworzywa, z którego powstały: deformacje drewna artysta wykorzystał do przedstawienia deformacji ludzkiego ciała, grozy i smutku. Obok poważnych i refleksyjnych są też rzeźby żartobliwe, niejednokrotnie karykaturalne lub figlarne. Wszystkie jednak niepowtarzalne, mające piętno oryginalności.

Jan Wierzba, który od ponad 20 lat interesuje się budową geologiczną Pienin, ma też okazały zbiór amonitów, kamieni szlachetnych z dużą zawartością złota, a także fragment meteorytu. Rzeźby i zbiory Jana Wierzby powstały dzięki jego dużej fantazji, wyobraźni twórczej połączonej z wyczuciem i smakiem artystycznym. Artysta bardzo chętnie prezentuje swe zbiory i ciekawie o nich opowiada, lecz nie sprzedaje swoich dzieł.

Od 1960 r. jest członkiem Ogólnopolskiego Klubu Korzenioplastyków, a od 1970 r. Klubu Artystów Amatorów i Twórców Ludowych w Nowym Sączu. Swoje prace wystawiał w Nowym Targu, Nowym Sączu, Krakowie, Włocławku, Bydgoszczy, Toruniu, Szczecinie i Warszawie oraz wielokrotnie w Szczawnicy, otrzymał liczne nagrody, wyróżnienia i podziękowania.

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica

nik GOPR wspinają się dla przyjemności na Granatach. Najefektowniej wspina się prokurator Bareja. Dlaczego? Bo wspina się, mimo że pędzi. Co pędzi? Tryb życia. Jaki siedzący. Pędząc na siedząco, wplątujemy się następnie w tryby amerykańskiego motocykla Harley, którym przypędza na Halę Gąsienicową do prokuratora porucznik MO Walczak, żeby mu przekazać arcyważną wiadomość, która nie ma dla śledztwa żadnego znaczenia. Lepsze dla ochrony Tatr były czasy, gdy pilny list dostarczał bawiącemu w Tatrach doktorowi Chałubińskiemu listonosz Kuba Gąsienica, chodzący boso, który podobno nie umiał czytać. Jeden nie umie czytać, drugi pisać.

W miejscu, gdzie druciane zszywki wyznaczają połowę książki, akcja się nieco wikła, nie na tyle oczywiście, by czytelnika zainteresować swoim przebiegiem, albo wystarczająco, byśmy z zaciekawieniem zastanawiali się, jak wybrnie z tego Autor. Gdy w rozdziale XXIX (a jakże, ma ich *Labirynt* XXXII) zabójca żony odrzuca argumenty, a właściwie pomówienia prokuratora całkiem inteligentnie się broniąc — mimo, że jesteśmy tak jak i prokurator przekonani o jego winie, darzymy go sympatią. Autora, oczywiście, też — bo jak tu nie lubić kogoś, kto pisze o przesłuchaniu podejrzanego przez prokuratora: *Wszyscy obecni byli pod wrażeniem tego słownego pojedynku, pojedynku, którego ceną miało być dla przegrywającego wieloletnie więzienie lub nawet życie.* Czy gdyby w pojedynku słownym (co zresztą Kulczyński właśnie pokazuje) przegrał prokurator, porucznik Walczak wsadziłby go do pudła, a może zastrzelił? A może pojedynek po prostu musi wygrać prokurator? A może to wcale nie jest pojedynek, tylko strzelanie do tarczy?

Przedstawiciela władzy ratuje z opresji taternik-profesor-detektyw, który idzie do jaskini i po prostu przy pomocy szminki fałszuje napis, jaki pozostawiła na ścianie nie bacząc na przepisy TPN umierająca kobieta. Tak oto stworzony zostaje niezbędny dla śledztwa d o w ó d. Zabójca z przerażeniem wpatruje się w sfałszowany donos pośmiertny, na którym opiera się oskarżenie i przyznaje się do wszystkiego, a nawet więcej. My zaś z przerażeniem widzimy, że do końca książki musimy przebrnąć jeszcze przez happy-end, w którym góralski lowelas Kaczor (nazwisko samo mówi za siebie!), jeszcze do niedawna podejrzany o morderstwo i zapudłowany na Kościuszki 10, przechodzi nad trupem kochanki i obok stojącego pod szubienicą jej męża, a swego dawnego towarzysza-grotołaza, wprost w mocarne ramiona pięknej Kaśki, której główną zaletą jest to, że jej ojciec ma żyletkę, mogącą się przydać do ogolenia Kaczora po kiciu. Zachęcony żyletką, Kaczor nie waha się ani chwili, by wyznać Kasi miłość, a my wprost płaczemy, czytając romantyczny dialog gwarowy, po Tetmajerowskiej *Legendzie Tatr* będący drugą perłą tego gatunku:

...Powiedz Kasiu, zechciałabyć zostać moją żoną?

Dziewczyna drgnęła zaskoczona, a potem lekko przywarła do Kaczora i tak szli znowu milcząc kawałek drogi, zanim Kasia wreszcie powiedziała z lekką przekorą:

— Jak mnie pieknie poprosis, to uwidzimy, może i sie zgodzem — oświadczyła czystą gwarą góralską i dodała z uśmiechem: Taty pytaj, tylko nie wiem, czy takiemu wietrznikowi będzie chciał córkę oddać...

W *Labiryncie* występuje kilku bohaterów, znanych nam już z *Direttissimy*, a wśród nich mój ulubiony Jacek Dylik, taternik młodszego pokolenia, o którym już z pracy pana K. wiemy, że klnie i chleje w *Direttissimie* w schronisku, w *Labiryncie* zaś na dyżurach w Grupie Tatrzańskiej GOPR. Nareszcie wiemy, kto jest odpowiedzialny za demoralizację w tej organizacji, z czym w imię etyki zawodowej walczy się w Zakopanem tak etycznie i komisarycznie. Dylika wyrzucić i po krzyku!

Należy wszakże oczekiwać, że zanim komisarze i naczelnicy uporają się z Dylikiem i innymi piwnymi ratownikami, Jerzy Kulczyński przedstawi nam w „Iskrach" kolejny odcinek swych taternickich wspomnień i zakopiańskich doświadczeń, a nawet być może trafi do Telewizji, prezentując następny po *Tulipanie* serial regionalno-obyczajowy. Czekamy z zaparciem.

JERZY KULCZYŃSKI, *Labirynt*. Seria *Ewa wzywa 07...* Państwowe Wydawnictwo „Iskry", Warszawa 1986. Wydanie I, nakład 150.000 egz., stron 42, cena 60 zł.

Zielone Świątki

Mniej się o nich pisze, niż o Bożym Narodzeniu i Wielkanocy, jednak i one zasiedziały się w polskiej tradycji. Od wieków były dniami wielkich jarmarków. Dokumenty przekazały, iż w 1468 r. Kazimierz Jagiellończyk przeniósł tradycyjny targ zielonoświąteczny ze Świętego Krzyża do Słupi. Bowiem jak na podklasztorne miejsce, było wokół straganów za dużo muzyki, tańców, błazenady, a także bójek, kradzieży, rozpusty, czasem nawet mordów. Zresztą zapobiegliwy opat i na nowym miejscu uzyskał prawo poboru targowego i sprzedaży napojów (z wyjątkiem alkoholu).

Na całej wsi polskiej Zielone Świątki były dniami radości. Wszędzie musiało być zielono. Majono więc ściany domów i kościołów gałęziami brzozy albo wierzby, zaś izby wyściełano pachnącym tatarakiem. W wielu okolicach przebrany „niedźwiedź” chodził z wesołą gromadą od chałupy do chałupy po poczęstunek i datki. Gdzie indziej czynił to „rycerz” na grzbiecie konia albo wołu. Ten ostatni zwyczaj wiązano z młodymi latami późniejszego króla Zygmunta Starego i z jego pobytem na śląskim zamku głogowskim.

Zielone Świątki były tradycyjnie przede wszystkim świętem wsi: rolników i pasterzy. Do nich zwracały się słowa popularnej piosenki, śpiewanej na Kujawach i Mazowszu:

Już skowronek nam zawitał,
Wojtuś bociam zaklekotał.
Jaskółeczki gniazdko sprzęgły,
kurki, gąski już wylęgły.
I my także się nie leniem,
zasiewamy już nasieniem...

„Już”?! A może „dopiero”? To zależało oczywiście od pogody. Bo o gotowości i chęci rolników do pracy nikt przecież nie wątpił.

Mieszkańcy miast później przejęli tradycję Zielonych Świątek i obchodzili je znacznie skromniej. Symbolicznie stawiano w oknie pęk zieleni, zaś przy dobrej pogodzie wyprawiano się na „trawkę”. Tam rozkładano wiktuały i spożywano obfite, suto zakrapiane śniadanie, które trwało do zmierzchu. Zaś od 1931 r. Zielone Świątki są świętem polskiego ruchu ludowego. Coraz rzadziej jednak świętuje je wieś zgodnie ze starymi obyczajami!

IRENA FRĄCKOWIAK

JAN URYGA

KASINKA MAŁA

W roku bieżącym mija 50 lat od chwili, gdy sanacyjna policja otworzyła w Kasince Małej ogień do bezbronnych chłopów, którzy podjęli solidarnościowy strajk, łącząc się z chłopami ziemi krakowskiej przeciwko kryzysowi gospodarczemu i politycznemu ówczesnej Polski, przeciw nędzy i bezrobociu, które w Małopolsce sięgnęło ogromnej liczby 1 miliona 700 tysięcy ludzi.

Kasinka Mała, położona przy trasie z Mszany Dolnej do Lubnia, występuje po raz pierwszy w dokumencie **Klemensa i Marka Gryfitów** z 10 maja 1254 r., zatwierdzającym wszystkie nadania uczynione przez ich stryja, **Teodora**, klasztorowi cystersów w Szczyrzycu.

Wieś — dawniej znana pod nazwą: Kasina Mała — aż do czasu rozbiorów wchodziła w skład dóbr królewskich wraz z Mszaną Dolną, Olszówką, Słomką i Glisnem — wsiami, które w XV wieku były w posiadaniu rodziny Ratołdów ze Skrzydlnej, a potem drogą związków małżeńskich przechodziły do rodziny Pieniążków.

W 1604 r. Kasinka wydzielona została z klucza dóbr mszańskich i oddana pod zarząd dzierżawców królewskich jako osobna królewszczyzna. Dzierżawcy tych dóbr nakładali na chłopów bezprawne ciężary i robocizny, by ciągnąć z tego zyski dla siebie i skarbu królewskiego. Jednym z wielkich ciemiężców chłopów z Kasinki był **Aleksander Rabsztyński**, który powiększał bezprawnie powinności poddańcze, odbierał chłopom ziemię i karał ich bezlitośnie karami cielesnymi. Już wówczas mieszkańcy Kasinki wkroczyli na drogę walki o swoje prawa, wysyłając do króla delegację, by przedstawiła nadużycia nielitościwego dzierżawcy. Przywódca chłopów, **Filip Bolisęga**, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Oświęcimiu. Skazano go na śmierć, lecz kasinczanie uparcie bronili swego przywódcy i król kazał wstrzymać wykonanie wyroku aż do dokładnego rozeznania sprawy. Rabsztyński jednak nie posłuchał królewskiego rozkazu i kazał ściąć Bolisęgę.

Przez 10 lat mieszkańcy wsi dochodzili sprawiedliwości i ponieśli z tego tytułu ogromne koszta. Uzyskali jedynie to, że Rabsztyńskiego skazano w 1654 r. na zapłacenie główszczyzny spadkobiercom Bolisęgi oraz zwrot kosztów procesowych.

Następny dzierżawca Kasinki nie był lepszy od Rabsztyńskiego. Ów **Koryciński**, stolnik krakowski, miał na przykład, zwyczaj zapraszania do siebie idących do ślubu nowożeńców, wówczas dziewczęta upijał i dopuszczał się z nimi stosunków cielesnych. Dwudziestu jeden chłopów chodziło do Warszawy ze skargami na Korycińskiego. Dzierżawcę skazano na zapłacenie odszkodowania w kwocie 10000 złotych polskich.

Po zaborze Małopolski rząd austriacki sprzedał Kasinkę **Aleksandrowi Udrańskiemu**, który był nie lepszy niż Rabsztyński czy Koryciński. Powiększył chłopom robociznę, zabierał im pola i młyny, a ci, którzy domagali się sprawiedliwości, byli przez niego karani cieleśnie. Kasinczanie zawsze solidarnie stawali w obronie pokrzywdzonych, zawsze szukali sprawiedliwości, choć nieraz trudno im było coś wywalczyć.

Ludność Kasinki w większości żyła z uprawy roli — siano tu żyto, jęczmień i owies, lecz plony niewiele przekraczały rozmiary zasiewu. Szczególnie udawał się tu owies, więc mąka owsiana stanowiła podstawę wyżywienia przez cały rok. Hodowano też dużo owiec i bydła rogatego, mniej koni i świń. Do okraszania potraw stosowano częściej masło i bryndzę niż słoninę.

Słynęła Kasinka z tkactwa — zwłaszcza w XVIII i XIX wieku, gdy prawie w każdym domu stał warsztat, na którym tkano płótno i sukno. Tkacze tutejsi przędzę otrzymywali z dalszych wsi, jak Mszana Dolna, Niedźwiedź, Poręba Wielka, gdzie sztuka tkania albo nie była znana, albo też się nie opłacała. Wielu było też we wsi kowali. Początkowo wykonywali pługi drewniane, a później doskonalsze z częścią żelazną — zwane pługiem kasińczańskim. Istniały tu też do XVIII w. liczne młyny, tartaki, folusze, olejarnie i gonciarnie, a materiał dla nich przywożono z odległych nawet miejscowości.

Dopiero wypadki lutowe 1846 r. przyczyniły się do zniesienia pańszczyzny w Kasince. Uciekł wówczas ze wsi znienawidzony Aleksander Udrański, a dwór został doszczętnie zrabowany.

W walce o godne życie i prawa wyróżniały się w Kasince całe rodziny **Stożków, Wróblów, Widziszów, Ciożów czy Szczypków**, dających przykład współdziałania dla dobra ogółu.

Wielką rolę odegrała szkoła, istniejąca już w 1595 r. przy kościele w Mszanie Dolnej; uczęszczała do niej część dzieci z Kasinki. Ale tylko niektóre dzieci mogły korzystać ze szkoły, wiele od najmłodszych lat musiało pracować w polu i gospodarstwie.

Z Kasinki pochodził w XVII w. **Jan Gorzałek** — oświecony człowiek, który odegrał dużą rolę w walce górali Podhala ze starostą **Mikołajem Komorowskim**. Stąd — według tradycji — pochodzić miał również **Bernard Widzisz**, przeor klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tu urodził się **prof. Józef Cioż**, znany historyk starożytności rzymskiej i greckiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozmiłowany do końca życia w swej rodzinnej wsi, jej kulturze i obyczajowości.

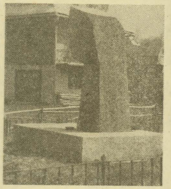

Pomnik ku czci chłopów poległych w 1936 roku.

Fot. Jan Uryga

Mieszkańcy Kasinki należą etnograficznie do Zagórzan, noszą od dawna te same co Zagórzanie stroje, budownictwo ma również wiele wspólnych cech z budownictwem innych zagórzańskich wsi.

Lata międzywojenne były tu niezwykle trudne, jak zresztą i w innych miejscowościach Małopolski: panoszyła się bieda, chyliły ku ziemi domy stare, drewniane, kryte strzechą, liczne gospodarstwa nie mogły wyżywić wszystkich mieszkańców, o pracę było bardzo trudno.

Chłopi z Kasinki pragnęli innego ży-

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

(19)

3 sierpnia 1869

Byłam kilka dni u Kasi, bo p. Rubanowa zachorowała i nie może wstać, a siostra powiła parę dni temu córeczkę Balbinę. Pomagałam im co mogłam. Dopiero jak przyjechała siostra Pawła, wróciłam do siebie. U nas w tym czasie gospodarowała Walentyna. Zdaje mi się, że p. Rubanowa już długo nie pociągnie, śmierć widać w jej oczach. Wraz z jej zgonem odejdzie świadek mojej sierocej doli.

18 sierpnia

Facecjonista z naszego proboszcza jakich mało! Podczas nabożeństwa u fary zerwała się gwałtowna burza z piorunami. Zapanowała ciemność przeszywana raz po raz światłem błyskawic, gromy biły, aż kościół trząsł się w posadach. Ludzie ze strachu wybiegli na zewnątrz i w środku została garstka. Akurat ksiądz Machaczek wygłaszał kazanie. Na widok pustego kościoła zwrócił się do głównego ołtarza i powiedział: „Skoro Pan przemawia, ja Machaczek, sługa Boży, muszę zamilczeć” i zszedł z ambony. Na własne uszy to słyszałam. Kogo w takiej chwili trzymają się żarty? Tylko naszego nieocenionego proboszcza.

Listopad 1869

Niedawno mieliśmy znowu pogrzeb. Zmarł nagle Karat, brat garbuski. Poprzedniego dnia na nic się nie skarżył, wieczorem grał w kiksa u Nyftonów, a rano w łóżku leżał zimny trup Garbuska na widok umrzyka narobiła takiego rejwachu, że zleciało się pół ulicy. Bardzo płakała. Nic dziwnego, całe życie spędziła z bratem.

Koniec listopada

Nareszcie założono w Nowym Sączu Kasę Oszczędnościową. Naradzamy się z Joachimem czy ulokować w niej swoje oszczędności, czy nadal trzymać w szafie między prześcieradłami? Za kasą przemawiają procenty, za trzymaniem między bielizną pewność posiadania pieniędzy i swoboda dysponowania gotówką. W domu nie jest bezpiecznie, bo może wybuchnąć pożar i wszystko pójdzie z dymem albo złodziej ukradnie. Po zastanowieniu się postanowiłam zanieść pieniądze do Kasy Oszczędnościowej czy Oszczędności, jak mówią niektórzy. Są to korony po Ciotce, niech leżą w kasie, procent zawsze się przyda. Kasa Oszczędności zajmuje dwa pokoje, przy stole siedzą kanceliści, ściany zastawione szafami. Skarbca nie widać, pewnie w piwnicy ukryty. Na stołach stały duże liczydła, którymi posługiwali się kanceliści, wpisując coś piórami do grubych ksiąg. W przyległym pokoju ujrzałam kilku panów przeglądających gazetę z Krakowa i rozmawiających o giełdzie wiedeńskiej.

Pieniądze złożyłam na swoje nazwisko, tak sobie życzył Joachim. Natomiast sumę zapisaną przez Ciotkę Antosiowi i Anielci zapisałam na męża. Joachim towarzyszył mi cały czas i pomógł wypisać blankiety. Jeśli przychodzi ktoś niepiśmienny, czyni to kancelista. Widziałam kilku mężczyzn wpłacających po kilkadziesiąt koron.

W domu zastaliśmy zapłakaną Helę Blankową. Pokłóciła się z teściową, Blank stanął po stronie matki i wygnali ją. Płakała, że nie ma dokąd pójść, bo na Helenie, skąd pochodzi, mieszka brat z rodziną i nie może jej przyjąć. Na otarcie łez dałam jej bluzkę z koronkową wsadzką, na mnie bluzka za wąska, niech się cieszy. Po wieczerzy Joachim poszedł do Blanków i widać przemówił im do rozumu, bo Blank przyszedł po Helę i nas przeprosił za całe zajście.

13 stycznia 1870

W mieście od kilku dni poruszenie, bo pan mecenas Julian Gutowski zrzekł się godności burmistrza. Mężczyźni przebąkują, że obraził się o coś na pana asesora Walentego Brzeskiego.

Dziś na posiedzeniu Rady Miejskiej odczytano pismo burmistrza, w którym prosi o zwolnienie z urzędu. Podobno chcieli ich godzić i prosić burmistrza, by wycofał rezygnację, lecz pan Gutowski okazał się nieprzejednany. Ciekawe, kogo wybiorą na burmistrza? Joachim twierdzi, że pewnie doktora Trembeckiego, bo to najbardziej znana osobistość w mieście i w ten sposób społeczność zechce go uhonorować. Nie wiem czy to odpowiedni rodzaj wdzięczności, bo doktor jest bardzo zajęty, ordynuje od rana do wieczora, chodzi po domach, jeździ po wsiach i nieraz wraca do siebie aż w nocy. Obowiązki burmistrza to dodatkowe obciążenie i tak już umęczonego doktora.

1 lutego 1870

Od kilku tygodni trzyma mróz i śnieg nie taje. Chodzę otulona ciepłą, włóczkową chustą, bo mi w kapeluszu zimno w głowę. Parę dni temu woda w studni zamarzła i był kłopot z czerpaniem. Janiakowa choruje i noszę im zupę, bo nie ma siły wstać, żeby coś ugotować. Cały dzień palę pod blachą, ogień bucha raz po raz i wcale nie jest za ciepło, gdyż dmucha zimny wiatr od Łubinki. Od stycznia palę też co dzień w pokoju, bo Antoś musi się gdzieś przecież uczyć, a w kuchni nie sposób, wszyscy tu siedzimy i jest głośno. Jeszcze jak wejdzie ktoś z sąsiadów to harmider zupełny. U Zagrodków nie palili kilka dni, bo brakło im opału, wzięliśmy do siebie dwoje ich dzieci, reszta poszła do Nyftonów i Klimków, a Zagrodkowie siedzieli przy wystudzonej blasze i chuchali w ręce z zimna. Z kolei u Składkowskich nowa bieda, bo Józefa w szynku okradli i nie mają nawet na chleb. Poratowałam ich trochę, bo żal mi dzieci.

3 lutego, wieczorem

Pan doktor Onufry Trembecki został dziś wybrany burmistrzem Nowego Sącza. Wszyscy w mieście uradowani. My też się cieszymy, ale ja powtarzam swoje — ten wybór może odbić się na biednych chorych, których nasz nieoceniony dok-

cia. Dlatego na strajk rolny ogłoszony w sierpniu 1937 r. odpowiedzieli pełnym poparciem, **stając na rozstajach dróg i nie puszczając do miasta tych, którzy tam dążyli z towarem.**

23 sierpnia 1937 r. oddział policji, uzbrojony w karabiny i gumowe pałki, zatrzymał się na moście na Rabie, w stronę którego zbliżali się chłopi uzbrojeni tylko w kije. Policjanci odjechali, by wrócić po dwóch godzinach w większej liczbie i ruszyć na chłopów. Rozpoczęła się nierówna walka w której polegli **Franciszek Widzisz, Józef Ciężak, Jan i Franciszek Jakubiakowie, Stanisław Bolisęga, Jan Piwowarski, Franciszek Kucharczyk, Andrzej Płoskonka i Franciszek Cyrek.**

Dziś mało już żyje ludzi, którzy by pamiętali owo chłopskie wystąpienie. Ale świadectwem wydarzeń sprzed 50 lat są w Kasince — grób poległych na miejscowym cmentarzu i pomnik na miejscu starcia chłopów z policją.

Wydarzenia 1937 roku w Kasince odbiły się echem w twórczości poetów. Jeden z nich, **Wojciech Breowicz**, tak pisał:

Wam coście legli na rodzinnych progach
W obronie prawa i wolności ludu —
Nieśmiertelności niech świeci pożoga
W wiekach co przyjdą wśród rozkwitów cudu...

Minęły lata. Kasinka zmieniła swój wygląd: nie ma tu dawnych chat krytych słomą, nowoczesne zabudowania świadczą o zamożności, zaradności i gospodarności potomków dawnej rewolucyjnej ludności Kasinki. Już w 1947 r. wieś przystąpiła do budowy nowej szkoły, potem radowali się mieszkańcy z otrzymania światła elektrycznego, oddawania do użytku nowych dróg, otwierających Kasince „okno na świat". Wiele pracy wykonali sami, nie oglądając się na państwowe dotacje. Powstała poczta, przedszkole, okazała remiza strażacka z salą widowiskową, restauracja i wiele innych inwestycji, dzięki którym lepiej żyje się tutaj obecnie. Odkryli urok tej okolicy wczasowicze i letnicy, zjeżdżają masowo z Krakowa czy Śląska. Kasinka Mała to duża wieś. Długo można wędrować po przysiółkach o wdzięcznych nazwach: Zadworze, Zarabie, Brzegi, Opuszne, Zagrodce.

Gdy patrzę na Kasinkę roku 1987 — przypominają mi się słowa poety, który pisał przed laty:

Wybiegnie chłopiec z jakiejś chaty,
Spojrzy na słońce. Tu przed laty
Twój ojciec broniąc ziemi padł...
Od drogi młody głos zawoła,
Gwarem przywita dzieci szkoła
Aż dotąd dotarł ojca ślad.

STANISŁAW STĘPKA

CHŁOPSKI POSEŁ

Podczas wyborów do Sejmu Krajowego Galicyjskiego 30 czerwca 1913 r. wybrano piętnastu posłów z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wśród nich znalazł się przedstawiciel powiatu limanowskiego. MICHAŁ ŁASKUDA — bo o nim mowa — był chłopem pracującym na własnym gospodarstwie w rodzinnym Jurkowie. Jak wielu działaczy ludowych, pierwsze doświadczenia w pracy politycznej zdobywał w swojej wsi, gdzie był wójtem. Przyczynił się także do zorganizowania Kasy Stefczyka w Jurkowie i przez wiele lat jej przewodniczył.

Z ruchem ludowym związał się na długo przed pierwszą wojną światową. W roku 1913 został wybrany członkiem Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL). W czasie rozłamu w Stronnictwie Łaskuda opowiedział się po stronie Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast". W 1914 r. był członkiem Naczelnej Rady Ludowej.

Pierwsze wystąpienia w Sejmie Krajowym Łaskudy ogniskowały się wokół codziennych spraw mieszkańców wsi i powiatu. Wynikało to zarówno z jego zainteresowań, jak i kompetencji obradującego we Lwowie Sejmu (do którego należało m. in. kierowanie sprawami kultury krajowej, robót publicznych, samorządu i szkolnictwa). Problemy, które Łaskuda poruszał jako poseł, prezentował w tygodniku „Piast". W korespondencji zamieszczonej w „Piaście" z 28 czerwca 1914 r. pisał: *„Na 81 tysięcy ludności powiat limanowski nie ma powszechnego szpitala, ani jednej szkoły wydziałowej, a w jakim stanie znajdują się drogi gminne drugiej klasy, o tem lepiej nie mówić. W ogóle powiat limanowski pod każdym względem należy do najgorszych powiatów".*

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał dotychczasową działalność chłopskiego posła. Jako poddany monarchii austro-węgierksiej został zmobilizowany do wojska. Przez cztery lata przebywał na froncie rosyjskim i włoskim.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Michał Łaskuda znów podjął działalność na niwie ludowej. Na pierwsze lata II Rzeczypospolitej przypadł najbardziej aktywny okres w jego pracy politycznej. Nadal był działaczem PSL „Piast", gdy jednak w grudniu 1923 r. doszło do rozłamu, Łaskuda przeciwstawił się polityce sojuszu piastowców z endecją i wraz z grupą Jana Bryla wystąpił z „Piasta". Grupa ta utworzyła Polski Związek Ludowców, a po połączeniu się z dawną PSL-Lewicą przyjęła nazwę: Związek Chłopski. W 1925 r. Łaskuda piastował stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego tego Związku. Gdy następnie Związek Chłopski włączył się do Stronnictwa Chłopskiego, Łaskuda 3 marca 1926 r. został członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa.

Z ramienia PSL „Piast" dwukrotnie był wybrany posłem. W latach 1919 do 1922 w Sejmie Ustawodawczym wchodził w skład Komisji Robót Publicznych i Wodnych, a w Sejmie I kadencji (1922—1927) był członkiem Komisji Ochrony Pracy. Michał Łaskuda należał w parlamencie do grona aktywniejszych posłów. Wspólnie z innymi członkami komisji zgłosił szereg wniosków, które dotyczyły m. in. udzielenia pomocy materialnej ludności powiatu limanowskiego, przebudowy dróg gminnych, regulacji rzek, budowy linii kolejowej oraz utworzenia gimnazjum realnego w Limanowej.

Jak donosił „Piast" z 4 stycznia 1920 r., Łaskuda wspólnie z posłami: Andrzejem Sredniawskim, Józefem Rajskim, Józefem Bednarczykiem, Wojciechem Roją i Narcyzem Potoczkiem postawił wniosek o założenie szkoły rolniczej w okolicach górskich. *— Trzeba tam otworzyć szkołę wraz z gospodarstwem, na stokach gór, by nie tylko w teorii, ale i w praktyce uczyć gospodarowania. Szkoła ta prowadziłaby na swoim gospodarstwie, w klimacie tutejszym, szkółkę leśną i drzewek owocowych rozpowszechniając takowe między ludność, służąc drzewkami i przykładem".* Wnioskodawcy wezwali władze państwowe, aby zakupiono ziemię w powiecie nowotarskim lub myślenickim, gdzie zamierzano zlokalizować szkołę.

Jeszcze przedtem, na posiedzeniu Sejmu 24 lutego 1919 r., Łaskuda złożył wniosek w sprawie przebudowy drogi prowadzącej przez gminy Dobra, Jurków, Wilczyce i Łostówka. Droga ta — jak napisano w uzasadnieniu wniosku — w 1918 r. z powodu ulewnych deszczów została zniszczona. *„Wskutek tego, że droga ta była stale używana w celach spędu tysięcy zwierząt i zjazdu wozów na większe jarmarki do Tymbarku, Limanowej, Skrzydlnej i Mszany Dolnej i jest stale zabagniona, w obecnym czasie zupełnie zniszczona, a ma wielkie znaczenie gospodarcze; Sejm wzywa Rząd, ażeby przystąpił do przebudowy drogi gminnej na krajową oraz umożliwił komunikację na tej drodze przy pierwszym rozpoczęciu robót publicznych".* Na posiedzeniu 25 stycznia 1921 r. Sejm — po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Robót Publicznych oraz uwag zainteresowanego ministerstwa — podjął decyzję, że przebudowa drogi zostanie odłożona do czasu, aż sytuacja gospodarcza kraju ulegnie poprawie.

Łaskuda był przede wszystkim działaczem terenowym. Zarówno podczas krótkiego okresu pracy w Sejmie Krajowym, jak również w parlamencie II Rzeczypospolitej starał się poruszać wszystkie te problemy, którymi żyli mieszkańcy jego rodzinnej wsi i najbliższej okolicy. Swoją działalność widział w sposób bardzo konkretny: jako poseł starał się likwidować wszystkie te bolączki, które dotyczyły jego wyborców. O swojej pracy w Sejmie informował mieszkańców powiatu limanowskiego w prasie ludowej oraz na zwołanych wiecach. Przyjmował wówczas żądania, skargi i zażalenia miejscowej ludności. Był ich reprezentantem i orędownikiem wobec władz lokalnych i naczelnych.

---

tor jest orędownikiem. Myślę, że doktor nie chciał robić przykrości wyborcom i przyjął godność burmistrza, lecz wkrótce wytłumaczy się nawałem obowiązków i zrezygnuje.

17 lutego

Pani Rubanowa ciężko chora. Odwiedziłam ją wczoraj. Biedaczka, jest półprzytomna. Kasia powtórzyła mi słowa doktora Slavika, że dni naszej opiekunki są policzone.

1870 rok

Zaraz po Wielkanocy do seledynowego domku po nauczycielowej sprowadzili się nowi lokatorzy — matka z córką i synem. Matka jest dość tęga, siwawa, postawna, do kościoła chodzi w kapeluszu, więc coś lepszego, w każdym razie miastowa. Córka, może szesnastoletnia, wygląda dorodnie i ujmująco. Smukła, złota blondynka o ciemnych oczach i olśniewającej jasnej cerze. Włosy nosi upięte w duży kok nad szyją. Syn chodzi do terminu do rymarza w mieście. Nazwisko ich — Uryga. Garbuska już z nimi rozmawiała i stąd wiemy, że Uryżyna jest wdową po mistrzu stolarskim, córka ma na imię Joanna i uczy się hafciarstwa na ulicy Węgierskiej. Przyjechali furmanką naładowaną meblami i dwoma kuframi z garderobą. Widziałam tremo, portiery i kilim, więc nie są ubodzy. Joanna stroi się i chodzi do hafciarki ubrana jak w niedzielę do kościoła. Ciekawe jak wystąpi z okazji „wielkiego dzwonu"? Myślę, że to jedni z lepszych mieszkańców naszej ulicy. Joanna zyskała ogólną sympatię.

Miałam słuszność. W połowie czerwca pan doktor Trembecki ustąpił i wybrano burmistrzem pana Jana Johanidesa. Pan Walenty Brzeski został jego zastępcą. Na asesorów wybrano pana mecenasa Jana Jarosza, adwokata krajowego, i pana Feliksa Rittera. Pan Ritter jest jednym z najzamożniejszych kupców w mieście. Zażywny, o okrągłym obliczu, z bródką i wąsami. U p. Onufrowej poznałam jego żonę, Józefę, sympatyczną panią, udzielającą się na niwie charytatywnej.

Państwo Ritterowie są właścicielami dużej, piętrowej kamienicy u zbiegu Rynku i Węgierskiej. Na dole mają sklep i składnicę win. W piwnicach znajdują się podobno przednie wina z najsłynniejszych europejskich winnic.

Straciłam dobrą koleżankę, Marysię Ślepowronównę, moją druhnę. Marysia mieszkała blisko p. Rubanowej i stąd nasza przyjaźń. Ojciec jej, Ursyn Ślepowron, był cieślą i śpiewał donośnym głosem u fary. Marysia matki już nie miała i nieraz płakała na opryskliwą, nieczułą macochę. Już po moim ślubie ojciec Marysi zaczął niedomagać, chudnąć, tracić apetyt i doktor Slavik namówił go na operację. Po cięciu poprawiło się trochę i kilka lat chodził. Niedawno nastąpił nawrót choroby i p. Ursyn zmarł. To był skir. Paskudna choroba. Znajoma Jaśnie Pani też w Krakowie dostała skira i nic nie pomogło. Po zgonie ojca Marysia nie mogła wytrzymać z macochą i skorzystała z tego, że ktoś z rodziny wyswatał ją z jakimś wdowcem z Jasła. Pojechała więc do męża i tak skończyła się nasza zażyłość.

Wiosna 1871

Joachim przyniósł wiadomość od p. Waszkiewicza, że Obwodowa Szkoła Główna, ta, którą skończył i do której teraz chodzi Antoś, nosić będzie miano szkoły ludowej. Mamy w mieście szkołę ludową o czterech klasach, dwuletnią szkołę niższorealną oraz trzyletnią szkołę dla dziewcząt, nazwaną Szkołą Panieńską. Jak Antoś skończy szkołę ludową, poślemy go do niższorealnej, bo to takie mądre dziecko. Już wyróżniono go dwa razy na zakończenie roku i wpisano do złotej księgi. Martwi mnie trochę to, że podobno chcą znieść szkołę niższorealną w Sączu, ponieważ nie jest ona popularna wśród dzieci mieszczańskich. Joachim jednak uważa, że nie można tak od razu znieść szkoły, można założyć w jej miejsce inną, ale nie wierzy w likwidację.

Zamyśliłam się dziś pierwszy raz nad przyszłością Antosia i dopuściłam do głosu skryte marzenie. Pragnę, aby chodził do gimnazjum. To dopiero będzie wrzenie na Załubinczu, bo żaden chłopak stąd nie uczy się w gimnazjum. Mój syn będzie pierwszy! Ciekawa jestem, czy Nyftonowie poślą swego najstarszego do szkoły niższorealnej? Olimpia pary z ust jeszcze na ten temat nie puściła.

4 maja 1871

Spotkałam po południu p. Bronikowską. Szła z bukietem kwiatów na cmentarz na grób pani Ogonowskiej, też nauczycielki, nieżyjącej już od kilkunastu chyba lat. Odprowadziłam ją i przy okazji zaszłam na groby Rodziców. Krzyże ustawione przez Joachima mocno się trzymają, napisy na tabliczkach wyraźne. Pomodliłam się chwilę, wyrwałam trochę chwastów. Lubię ten cmentarz, panuje tu jakiś nieokreślony, jakby nieziemski nastrój i odczuwa się bardziej niż w innych miejscach pogardę dla życia doczesnego. Ogarniają też człowieka uwznioślające myśli. Nie lubię tylko cmentarnej kaplicy. Może sprawia to ciemne, przygnębiające wnętrze, może usytuowanie między mogiłami?

Czerwiec 1871

Joachim namówił mnie, żebyśmy poszli na występy przyjezdnych komediantów z Krakowa czy ze Lwowa, nie wiem dobrze skąd. Towarzystwo Kasynowe udostępniło im sale i członkowie zajęli się organizacją przedstawienia. Poszłam z ociąganiem się i oporami, bo jestem przecież w poważnym stanie i nie przystoi mi oglądanie komediantów, lecz Joachim tak nalegał, że się zgodziłam. Mąż przyłożył rękę do tego, by ta trupa u nas wystąpiła i może dlatego chciał zapełnić widownię. Razem z nami poszła siostra Joachima ze szwagrem i Kasia z Pawłem. Właściwie poszłam ze względu na Kasię, bo jej zależało na obejrzeniu komediantów. Kasia też spodziewa się dziecka i nie widzi w tym przeszkody, by trochę pośmiać się i rozweselić. Obydwie szykujemy się mniej więcej w jednym czasie — pod koniec września. Ubrałam bardzo luźną suknię, zarzuciłam długi szal na piersi i prawie niewidoczny jest jeszcze mój stan.

Z Załubincza nikt nie był na występach oprócz nas. Joachim proponował Nyftonom. Olimpia wyraziła chęć, lecz Nyfton odmówił. Chciałam zabrać Joannę, to znów zachorowała jej matka i musiała przy niej zostać. Klimkowa dziwiła się, że chcemy oglądać komediantów i jestem pewna znowu plotek z tej przyczyny. Niewątpliwie uważają nas za takich co mają myszygene.

(Ciąg dalszy za tydzień)

SPORT

Przed sezonem

O przygotowaniach do letniego wypoczynku załóg pracowniczych i ich rodzin rozmawiam z naczelnikiem oddziału socjalnego Węzła PKP w Nowym Sączu — **Wacławem Janikiem** oraz kierownikami działów socjalno-bytowych SZEW i NZPS „Podhale" — **Stanisławem Baziakiem** i **Ignacym Kuligą**.

Pierwsze spostrzeżenie z tej sondy: na letnie kolonie wyjadą **w s z y s t k i e** dzieci, których rodzice zgłosili takie potrzeby. Dzieci kolejarzy pojadą nad morze (Szczecin, Gdańsk, Gdynia) i na Mazury, sądeczanie z SZEW — do Niedzicy i Słupska. Liczba osób, które chcą skorzystać z wczasów, a także z innych form wypoczynku (obozów, rajdów, wycieczek itp.) nie będzie mniejsza niż w roku ubiegłym. A nawet w niektórych przedsiębiorstwach nieco większa. Węzeł PKP dodatkowo zakupił kilkadziesiąt skierowań wczasowych do Ustki, powrócono do popularnej niegdyś formy wypoczynku — wczasów wagonowych.

Szeroką ofertę przygotował kombinat obuwniczy w Nowym Targu. Dzieci pojadą nad morze (Gdańsk, Dźwirzyno), młodzież szkół średnich i pracująca — na obóz nad jeziorem Dąbie w Lubczynie. Służby socjalne NZPS „Podhale" wspomagają w akcji letniej inne zakłady — m. in. Wytwórnię Nart w Szaflarach i Spółdzielnię Mieszkaniową. Pomyślnie rozwija się współpraca z Gdańską Stocznią Remontową i Przedsiębiorstwem Połowów Dalekomorskich w Świnoujściu. Stoczniowcy i rybacy chwalą gościnę na Podhalu i Orawie, górale zaś nad Bałtykiem.

Ile mają płacić za wczasy pracownicy? Bywa z tym różnie, bo różne są zakładowe regulaminy odpłatności w stosunku do pełnych kosztów skierowania (wynoszących obecnie średnio dwadzieścia kilka tysięcy złotych). W PKP cena skierowania na kolonie wynosi 16 tys. zł, ale np. przy dochodzie „na głowę" w rodzinie 9 tys. zł — rodzice płacą 4 tys. zł. W SZEW opłata równa się połowie kwoty dochodu przypadającej na jednego członka rodziny, w NZPS — również w zależności od rodzicielskich zarobków — 2—9 tys. zł.

Skoro mowa o dofinansowaniu: nowe zasady odpisu na zakładowy fundusz socjalny znacznie zwiększyły ogólną jego sumę, w tym część przeznaczoną na wypoczynek załóg i ich rodzin. Fundusz — mimo twardych reguł reformy — wystarcza na pokrycie podstawowych potrzeb. W „Podhalu" obliczono, że na dopłaty do organizacji wczasów potrzeba 16,7 mln zł, kolonii — 10,2 mln zł, obozów własnych i harcerskich — 4,5 mln zł.

Przy aktywnej pomocy związków zawodowych i zaangażowaniu się w sprawy wypoczynku kierownictw zakładów — pokonuje się rozmaite bariery, które mogłyby ograniczyć grono osób korzystających ze zorganizowanych urlopów. Nadal jednak mało jeżdżą robotnicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji, przeważają przedstawiciele kadry technicznej i administracji.

Duże kłopoty sprawia wyposażenie ośrodków wczasowych. Naczelnik Janik na gwałt poszukuje mebli kolonijnych — łóżek i tapczaników. Szkoły w Kamionce Wielkiej i Trzycierzu, które kolejarze wynajmują dla potrzeb kolonijnych, są niedoinwestowane i przygotowanie ich zgodnie z życzeniami kontrahentów z Wybrzeża wymaga zdwojonego wysiłku.

Godne odnotowania jest dążenie do uatrakcyjnienia organizowanego wypoczynku. Coraz szerzej podejmuje się bezdewizową wymianę wczasową z zakładami z krajów socjalistycznych. Dzieci z SZEW spędzą letni czas w Novej Dubnicy na Słowacji, młodzi kolejarze — w NRD, na Węgrzech i również na Słowacji (w malowniczej miejscowości Černa nad Cisą). Grupa pracowników NZPS wybiera się na słowacką Orawę.

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LEŚNIAK

Spartakiada LZS

W Bobowej odbyły się zawody strzeleckie w ramach IX Wojewódzkiej Spartakiady LZS. Puchary dla najlepszych ufundowała redakcja „Robotnika Rolnego".

Oto wyniki:

Kobiety

1. **Halina Pokrzyk** — Bobowa
2. **Maria Kubicka** — Sękowa
3. **Barbara Babik** — Gorlice
4. **Lauretta Kulpa** — Łabowa
5. **Maria Gawlik** — Łużna
6. **Alicja Królik** — Limanowa

Mężczyźni

1. **Zbigniew Hełmecki** — Korzenna
2—3 **Andrzej Hałgas** — Sękowa
2—3. **Stanisław Lubas** — Bobowa
4—5. **Janusz Reszczyński** — Uście Gorlickie
4—5. **Roman Załęski** — Sękowa
6. **Kazimierz Piechnik** — Tymbark

Punktacja zespołowa gmin: 1. Sękowa, 2. Bobowa, 3. Gorlice.

Sport szkolny

W Nowym Sączu rozegrano biegi przełajowe zaliczane do Miejskiej Spartakiedy Szkół. Na kilku dystansach wystartowało 520 uczennic i uczniów. Oto rezultaty:

Szkoły podstawowe

Dziewczęta: rocznik 1974—75 — 1. **Katarzyna Gargas** (SP — 18), rocznik 1972—73 — **Barbara Pawlak** (SP — 19); chłopcy rocznik 1974—75 — **Jacek Chowaniec** (SSL), rocznik 1972—73 — **Jacek Ruchała** (SSL).

Szkoły średnie

Dziewczęta: rocznik 1970—71 — **Marta Kołodziej** (Zespół Szkół Odzieżowych), rocznik 1968—69 — **Katarzyna Kłapacz** (Technikum Kolejowe); chłopcy — **Piotr Mróz** (Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych), rocznik 1968—69 — **Janusz Kurzeja** (Zespół Szkół Budowlanych).

*

Trwają Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej. W piłce nożnej triumfowali podopieczni **Andrzeja Kuliga** z SP — 18 Nowy Sącz, przed SP — 5 Gorlice i SP Czarny Dunajec. W turnieju piłki ręcznej najlepszymi okazali się: dziewczęta z SP — 2 Nowy Sącz (opiekun **Franciszek Wolak**) i chłopcy z SP Chełmiec (**Tadeusz Salamon**). W wieloboju sprawnościowym (60 m, rzut piłeczką palantową, skok w dal i 1000 m) bezkonkurencyjna była ekipa SSL, przygotowana do startu przez nauczycieli wychowania fizycznego — **Leszka Rembiasza** i **Jerzego Wojtasa**.

*

W Rabce wciąż coś się w szkolnym sporcie dzieje. Dyrektorowi Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego — **Aleksandrowi Rusieckiemu** oraz innym działaczom nie brakuje pomysłów i organizatorskich chęci. Oto przykłady z ostatnich tygodni: przeprowadzono udany turniej piłkarski, w którym zwyciężyła młodzież z Czarnego Dunajca. Były zawody „Sprawni jak żołnierze" — a w nich najlepsze dziewczęta z SP — 2 i chłopcy z SP — 1 Rabka.

KRÓTKO

Rok bieżący jest pomyślny dla tenisistów stołowych z naszego regionu. Awans do II ligi zapewniły sobie zawodniczki sądeckiego „Startu", a przed tygodniem podobnego wyczynu dokonali ping-pongiści nowotarskich „Gorców". W turnieju barażowym górale pokonali „Siarkę" Tarnobrzeg 10:1, AZS Łódź 10:0 i zremisowali z warszawską „Spójnią" 9:9 zajmując pierwsze miejsce. Najlepszym zawodnikiem turnieju uznano **Longina Wróbla**, zdobywcę 9 punktów. Gratulujemy!

● **Elżbieta Koszut** (SP — 16 Nowy Sącz), **Władysława Homoncik** (Zespół Szkół Ekonomicznych), **Henryk Wideł** (SP Kłęczany), **Józef Poręba** (Zespół Szkół Kolejowych) — oto najlepsi zawodnicy manewrów techniczno-obronnych urządzonych przez Komendę Hufca ZHP w Nowym Sączu i Zarząd Miejski LOK. Dużej pomocy w zorganizowaniu manewrów udzieliła Karpacka Brygada WOP użyczając koszarowy plac ćwiczeń, częstując uczestników wyborną grochówką z kotła. Kierownik zawodów — por. rez. **Zdzisław Bodzek** i sędzia główny — harcmistrz **Andrzej Burkat** podkreślają wysoką sprawność niemal wszystkich zawodników.

● Rozhulał się ping-pongowy turniej „Grand Prix" w Nowym Targu. Rozegrano już siedem rund. Najwięcej punktów zgromadzili do tej pory: **Henryk Knapik** — 294, **Tomasz Wolski** — 286, **Jan Pędzimąż** — 286, **Marian Batko** — 261 i **Stanisław Kołodziejczyk** — 251. Na zawody przyjeżdża młodzież z Czarnego Dunajca, Nowej Białej, Łapsz Wyżnych, Osielca, Sromowiec. W gronie młodzików najdzielniej poczynają sobie nowotarżanie — **Piotr Obrochta** i **Tomasz Kowalczyk**, uczniowie szkoły podstawowej nr 5, oraz **Józef Krzysik** z Łapsz Wyżnych. Józia i jego kolegów do tenisa stołowego przysposabia nauczyciel **Mieczysław Bizub**.

● W Dębicy i Krośnie odbyły się siatkarskie mistrzostwa makroregionu szkół podstawowych. Dziewczęta ze SP-8 Nowy Sącz zajęły piąte miejsce, a chłopcy ze SP-19 czwarte. Szkoleniowcom przypadła do gustu gra 13-letniej sądeczanki, **Agnieszki Laciugi**.

● Tytuł hokejowego mistrza Polski powrócił do Nowego Targu. Z klubowych „przecieków" słychać o rezygnacji trenera **Walentego Ziętary** z pełnionej funkcji. „Walka" deprymują piętrzące się kłopoty ze sprzętem, ubiorami. W kasie klubowej 15 mln deficytu, rosną koszty utrzymania lodowiska i dojazdów na mecze. Ratunkiem jest rozszerzenie działalności gospodarczej — np. produkcja wkładów do butów hokejowych i naprawa rękawic w kombinacie obuwniczym, wzbogacenie oferty prowadzonego przez klub sklepu sportowo-obuwniczego.

● Na progu bankructwa stoi zasłużony dla polskiego sportu zakopiański klub SNPTT — Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Luki w budżecie wypełnić może podobnie jak w Nowym Targu — klubowy sklep ze sprzętem sportowym. Pomysł ten rzucono pod rozwagę podczas nadzwyczajnego posiedzenia zarządu.

● Sygnały o fermencie wśród przewodników tatrzańskich dochodzą z Zakopanego. Po wieloletnich staraniach w listopadzie ub. roku GKKFiT zmienił zasady wynagradzania przewodników turystycznych (stworzono możliwości 40 proc. podwyżki). Zarządzenie podpisane przez **Bolesława Kapitana** nie jest w zgodzie z zarządzeniem ministra finansów, dopuszczającym jedynie 12 proc. wzrost funduszu płac w 1987 roku. Sytuacja bez wyjścia: jeden minister daje, drugi nie zezwala. Przewodnicy tatrzańscy zarabiają miesięcznie średnio 15 tys. zł. Oprowadzaniem wycieczek zajmują się najwytrwalsi. Spora rzesza przewodników odeszła już do innych, lepiej płatnych zajęć. Brak przewodników na pewno nie wzmocni poczucia bezpieczeństwa grup poruszających się po górach.

CZESŁAW WRONA

GAWĘDY TATERNICKIE

Szwagier

Nocą, dwie godziny temu, wyszliśmy z jaskini po przejściu trwającym kilkadziesiąt godzin. Jaskinia, jedna z trudniejszych w Tatrach, dała nam solidny wycisk, ale zdrowych i całych wypuściła ze swego wnętrza. Idziemy już dnem Doliny Małej Łąki po pas w śniegu, co jakiś czas zmieniając się na przedzie w torowaniu drogi. Zmęczenie coraz bardziej daje znać o sobie każdemu z naszej piątki. Teren jednak już bezpieczny i marzymy o ciepłym schronisku na Przysłopie Miętusim, do którego wiedzie prosta i bezpieczna droga. Wreszcie przyszła kolej na mnie. Idę pierwszy, dokładniej: brnę pierwszy, tworząc jaką taką drogę dla pozostałych. Opadam z sił, ale posuwam się do przodu.

W czasie jednego z odpoczynków znów się pocieszam, że to już niedaleko. Najchętniej położyłbym się w śniegu i zasnął. Torowanie tak mnie rozgrzało, że musiałem rozpiąć puchową kurtkę, oparłem się o czekan i dyszę. Koledzy grzecznie czekają za mną i żaden nie kwapi się, aby mnie zmienić. Nic dziwnego, mają tak samo jak ja dosyć wszystkiego.

W pewnej chwili słyszę przed sobą chrzęst śniegu. Podnoszę głowę i w świetle „czołówki" widzę, że od strony Przysłopu zbliża się jakaś postać, najwyraźniej idąca nam na spotkanie. Po kilku minutach zarysowała się sylwetka, a następnie uśmiechnięta gęba mojego... szwagra.

— Skąd on się tu, u diabła, wziął? Chyba dojechał wówczas, gdy byliśmy w jaskini! — pomyślałem zaskoczony i pomachałem mu ręką.

Gdy podszedł bliżej, z przerażeniem stwierdziłem, że ubrany jest o wiele za lekko na te zimowe warunki. Na głowie miał zwykły kaszkiet, na ramionach zimowy płaszcz z rozsuniętym szalikiem, spod którego wyzierał garnitur i biała koszula z krawatem! Zauważyłem też, że nie ma nawet rękawiczek!

„Obtańcowałem" go straszliwie, jak nieposłusznego dzieciaka, zrzuciłem plecak i zacząłem szwagra ubierać. Było mi wystarczająco gorąco, a on gotów „wykorkować" na tym mrozie. Szybko podałem mu rękawiczki i czapkę pilnując, żeby je włożył. Następnie zdjąłem kurtkę puchową i wciągnąłem mu siłą na plecy. Przy tej operacji zauważyłem ze zgrozą, że szwagier ma na nogach lekkie buty. Prędko wypakowałem z plecaka zapasowe buty i spodnie puchowe. Zacząłem też błyskawicznie zdejmować swoje buty, żeby biedak włożył już rozgrzane, bo praktycznie powinien mieć już odmrożone nogi.

Po zdjęciu drugiego buta poczułem potężne uderzenie w plecy.

— Słuchaj, to, że tobie gorąco, to jeszcze nie powód, żebyśmy my marzli na tym cholernym mrozie i czekali, aż się łaskawie przebierzesz! — usłyszałem głos stojącego za mną Adama.

Podniosłem powoli głowę. Wokoło ciemno, ani śladu szwagra, tylko porozrzucane rzeczy z mojego plecaka. Marznące palce u nóg momentalnie wróciły mi trzeźwą świadomość. Po ubraniu się i spakowaniu ruszyliśmy dalej, ale koledzy nie dali mi więcej iść na przedzie.

Kiedyś, po latach, dowiedziałem się od szwagra, że Tatry zna wyłącznie z... fotografii!!!

Głos Glinika

W trosce o bezpieczną pracę

Kolegium przedsiębiorstwa oceniło ostatnio sytuację w zakresie bhp w Fabrycę. Posłużono się danymi z 1986 roku. Ilość wypadków zmalała w porównaniu z 1985 r., ale nastąpiły dwa wypadki pierwszej kategorii, a więc najcięższe, co rzutuje ujemnie na ogólną sytuację.

Jak wynika ze statystyki, głównym powodem wypadków jest nieprzestrzeganie zasad i przepisów bhp, zbędny pośpiech, wadliwe metody pracy. Najwięcej wypadków wydarzyło się w wydziałach: kuźni, mechanicznym, obudów, rotacyjnym, odlewni. Przedstawiono raport określający, co trzeba zrobić, by zlikwidować liczne zagrożenia. W wydziale obudów należy przyspieszyć oddanie nowej hali, poprawić wentylację, ustalić sposoby składowania blach, wyposażyć wydział w zawiesia, zaostrzyć nadzór nad utrzymaniem ładu i porządku. W odlewni — wymienić żeliwiaki do topienia żeliwa, zmodernizować odpylanie, wymienić urządzenia i maszyny odlewnicze. W wydziale obróbki galwanicznej — stosować sprzęt ochronny, wprowadzić pełną hermetyzację i mechanizację procesu technologicznego. W kuźni — poprawić wentylację i odpylanie, wymienić elementy dźwiękochłonne, zadbać o należyty stan techniczny urządzeń. W wydziale obróbki skrawaniem zagrożenie jest spowodowane dużym zagęszczeniem maszyn. Konieczne jest szybkie usuwanie wiórów i odpadów, zastosowanie odpowiednich zawiesi.

Niełatwo będzie spełnić te wszystkie warunki. Niektóre są wręcz nierealne w najbliższym czasie. Jednak kolegium uznało, że na poprawę warunków pracy nie wolno żałować wydatków. Będzie się poprawiać, co tylko można. Przede wszystkim jednak bezpieczeństwo pracy zależy od rozwagi pracowników, poszanowania przepisów.

Kolegium przedsiębiorstwa zobowiązało komórki organizacyjne i służby do analizowania na bieżąco procesów produkcyjnych i dokumentacji technicznej oraz wprowadzanego oprzyrządowania — pod kątem bezpieczeństwa i poprawy warunków pracy. Zapowiedziano również, że wymagana będzie większa dbałość o ład i porządek w wydziałach. Zalecono stosowanie sankcji za wykroczenia w dziedzinie bhp i nietrzeźwość pracowników.

Zakładowy Inspektor Pracy ma głos

Już trzeci raz Zarząd Związku Zawodowego wraz z ZSIP organizują konkurs na projekt racjonalizatorski, którego zastosowanie poprawi warunki bhp oraz zmniejszy zanieczyszczenie środowiska i zagrożenie pożarowe. Prace należy zgłaszać w takim samym trybie jak wszystkie wnioski racjonalizatorskie. Niezależnie od wynagrodzenia, wynikającego z Prawa Wynalazczego, przewiduje się dla laureatów wysokie nagrody.

Rozejrzyjcie się wokół siebie. Na pewno praca wasza lub kolegów może być lżejsza, bezpieczniejsza!

*

Sprawa przeciekających dachów powraca każdej wiosny. Prowizoryczne zabezpieczenie nie wytrzymuje zimy. Np. dach nad Kuźnią, przykryty papą w okresie propagandy sukcesu („z dołu nie było widać") teraz przecieka utrudniając pracę, grożąc zalaniem przewodów elektrycznych i porażeniem. Podobnie jest w wydziałach obudów, mechanicznym i obciążników.

*

Chrońmy głowy. Tam gdzie obowiązuje noszenie kasków — bezwzględnie trzeba je nakładać!

*

Nie ma litości dla pijących w Fabryce. W maju br. zwolniono za to 19 osób, w tym również kierownika. To powinno być dostateczną przestrogą.

STANISŁAW NIEMIEC

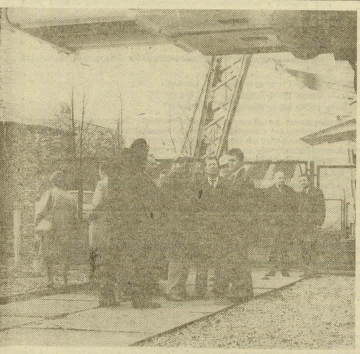

Sejmowa Komisja Górnictwa i Energetyki z wizytą w „Gliniku".
Fot. Henryk Tuchowski

To i owo

Adam Maniak, zastępca kierownika wydziału głównego mechanika, uzyskał w tegorocznym plebiscycie ZSMP tytuł „Najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcy młodzieży". Oprócz niego laureatami plebiscytu zostali: **Zbigniew Bielecki** — mistrz wydziału mechanicznego i **Stefan Pogorzelski** — mistrz z kuźni. Na szczebłu wydziałowym młodzież wybrała 22 laureatów.

*

Skończyła się kolejna edycja indywidualnego współzawodnictwa pracowników Fabryki o tytuł „Młodego fachowca" i „Wzorowego fachowca". Ogółem ubiegały się o nie 324 osoby o niewielkim stażu. Pierwszy z tych tytułów przyznano 25 pracownikom, drugi — 38. Kierownicy i kolektywy wydziałów powinny posiadanie tytułu brać pod uwagę przy awansach. Czy tak jest w rzeczywistości?

*

Majowa powódź przyniosła wiele strat w indywidualnych gospodarstwach pracowników Fabryki. Związek Zawodowy udziela więc pomocy materialnej, przede wszystkim swoim członkom. Każdy poszkodowany może otrzymać zapomogę wynoszącą 20 tys. zł. Niezbędne jest pisemne poświadczenie z Urzędu Miasta lub Gminy oraz komisji PZU. W razie potrzeby, bez względu na przynależność związkową, Zarząd Związku Zawodowego będzie wnioskował do dyrekcji o pomoc techniczną poszkodowanemu np. w odbudowie domu. **Zainteresowani mogą się zgłaszać do Zarządu (pok. 106) lub zasięgnąć informacji telefonicznej pod nr 235.**

*

Związkowcy (i to nie wszyscy) posiadają stare legitymacje, wydane jeszcze w 1980 r. Obecnie wydawane są nowe. Przewodniczący komisji wydziałowych zbierają od członków zdjęcia.

*

W tym roku odpłatność za wczasy i kolonie nie będzie procentowo większa niż w ubiegłym roku. Niektóre miejsca — w Gródku nad Dunajcem i Wysowej — z uwagi na mniejsze zapotrzebowanie będą nawet tańsze niż w minionych sezonach.

*

67 tys. zł zebrała załoga Fabryki w odpowiedzi na apel związkowców oraz „Głosu" o pomoc dla pogorzelca. Komisja związkowa z Kuźni za naszym pośrednictwem składa wszystkim serdeczne podziękowanie.

*

Krajowe wycieczki, organizowane przez ZSMP, nie mają wielu zwolenników. Znaleźliby się chętni, gdyby w programie było np. zwiedzanie Zamku warszawskiego albo Panoramy Racławickiej. Okazuje się, że to prawie nierealne. W Warszawie bilety trzeba zamawiać pół roku wcześniej, do Panoramy — rok! Biura podróży i turystyki, jak „Juventur", nie pomagają w tym. Dlaczego?

*

W najbliższym czasie młodzi pracownicy wyjadą na 3 wycieczki zetesempowskie do NRD i Związku Radzieckiego. W ostatniej chwili przed wyjazdem do zachodnich sąsiadów okazało się, że nie wszyscy zapisani posiadają paszporty. Trzeba szybko uzupełnić skład wycieczkowiczów. Mało kto z myślą o przyszłości stara się o paszport. A przecież nie wiadomo, kiedy nadarzy się okazja wyjazdu.

*

Ochotnicy z poszczególnych wydziałów, uczestniczący w remoncie domków campingowych w Wysowej, mają pierwszeństwo w korzystaniu z nich w sezonie. Przez kilka dni przysługuje im też użytkowanie bezpłatne.

*

W tym roku zamiast wydziałowej spartakiady będą rozgrywane turnieje w poszczególnych dyscyplinach. Rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie. Reprezentacje wydziałów zapraszają kibiców codziennie o godz. 14.30 na boczny stadion GKS „Glinik".

*

W Gorlicach rozegrano eliminacje makroregionu Małopolska w zapasach młodzików. Uczestniczyło 62 zawodników z 6 klubów. GKS zajął drużynowo drugie miejsce, ustępując „Wisłoce" Dębica. Nasi zapaśnicy zajęli czołowe miejsca w poszczególnych kategoriach wagowych: **Wojciech Cięciwa — 1, Krzysztof Dereń — 2, Robert Gębarowski — 1, Sławomir Słowakiewicz — 1, Piotr Smoleń — 2, Mirosław Spójnik — 3, Ernest Tumidajewicz — 3, Grzegorz Wal — 3.**

Szanujmy zdrowie

Celem związku zawodowego jest m. in. ochrona zdrowia załogi, dlatego ostatnio związkowcy zaapelowali do pracowników Fabryki, aby korzystali z lecznictwa uzdrowiskowego. Odnosi się to zwłaszcza do osób pracujących w warunkach szkodliwych, do mających wieloletni staż na jednym stanowisku. Kierowaniem do sanatoriów zajmuje się przemysłowa służba zdrowia, która posiada dokumentację lekarską każdego zatrudnionego w Fabryce, a także zna wszystkie stanowiska pracy i uciążliwości zawodowe.

Odlewnicy, kowale, galwanizerzy, spawacze i inni narażeni na szkodliwe czynniki — mają możliwość wyjazdu do sanatoriów specjalistycznych, w ramach tzw. niezdolności do pracy, czyli zwolnienia lekarskiego (L-4). Leczenie sanatoryjne regeneruje siły, niweluje oddziaływanie szkodliwych warunków pracy na organizm.

W apelu czytamy: *W bieżącym roku Związek Zawodowy Pracowników Fabryki będzie usilnie zabiegał, aby z tej formy odnowienia sił skorzystało jak najwięcej pracowników, ich członków rodzin, także emerytów i rencistów.*

W ciągu minionych 5 miesięcy na leczenie sanatoryjne skierowano 86 osób, w tym 15 pracowników fizycznych. Pozostali to emeryci, renciści, pracownicy umysłowi. Te proporcje należałoby odwrócić.

Wszelkich informacji związanych ze skierowaniem do sanatorium udziela **codziennie w pokoju 106 Zofia Grądalska** — sekretarz Zarządu Związku Zawodowego.

Galwanizerzy zwiedzili „Sierszę"

Pracownicy zatrudnieni przy montażu obudów na ogół znają pracę swych wyrobów w kopalni. Wielu pracowało pod ziemią albo podczas wycieczki widziało zastosowanie maszyn górniczych. W gorszej sytuacji są załogi wydziałów pomocniczych i usytuowanych w cyklu technologicznym daleko od wyrobu finalnego „Glinika". Takim jest wydział obróbki galwanicznej. W maju młodzież z tego wydziału zorganizowała więc wycieczkę do Kopalni Węgla Kamiennego „Siersza" w Trzebini. Ta duża kopalnia (ponad 6 tys. załogi) jest stosunkowo bezpieczna, chętnie przyjmuje zwiedzających. Stosuje się w niej obudowy „Glinik".

Zenon Oleksy, przewodniczący koła ZSMP w galwanizerni, mówi: — *Członkowie naszego koła pracują w systemie czterobrygadowym, nie możemy więc pozwolić sobie na dłuższy wyjazd. Urządziliśmy wycieczkę jednodniową. Zebraliśmy 26 chętnych; większość pierwszy raz zwiedzała kopalnię. Przebyliśmy całą drogę górnika „Sierszy", oczywiście ubrani w górnicze stroje. Zjechaliśmy na poziom 350. Po pokonaniu 1,5 km pieszo doszliśmy do ściany z naszymi obudowami. Mieliśmy okazję zobaczyć pracę kombajnu, choć naprawdę niewiele widać — taki pył! Mimo pochłaniaczy na twarzach odczuliśmy, że wciska się wszędzie.*

Rozmawialiśmy z górnikami na temat obudów. Chwalą je, że pracują niezawodnie. Po zwiedzeniu kopalni spotkaliśmy się przy obiedzie z jej dyrekcją, opowiadaliśmy o naszej pracy.

Nikt z nas nie miał ochoty zostać górnikiem...

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

OPSW KRAKÓW

zatrudni

KIEROWNIKA AGENCYJNEGO ODDZIAŁU SKUPU SUROWCÓW WTÓRNYCH

w Zakopanem

z własnym samochodem dostawczym lub ciężarowym.

Wynagrodzenie 40—80 tys. zł.

Informacji udziela **Dział Obrotu Towarowego — Kraków, ul. Westerplatte 12, tel. 22-46-69.** K-4668

OBWIESZCZENIA

Orzeczeniem Kolegium Rej. ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Nowego Sącza z dnia 28 sierpnia 1986 r. nr rej. SA. II. 1774/86, **Marek Sowiński**, syn Bonawentury, ur. 1. 03. 1955 r. zam. w Krynicy, obwiniony o to, że dnia 2 czerwca 1986 r. o godz. 18.45 w miejscowości Kurów kierował samochodem marki Fiat 125p, nr rej, NSG 8618 będąc w stanie nietrzeźwym i w tym samym miejscu i czasie kierując samochodem jechał z nadmierną prędkością, w wyniku czego na zakręcie drogi zjechał na lewą stronę jezdni, a następnie wjechał na przydrożną skarpę oraz kierował samochodem bez wymaganych dokumentów przy sobie, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 i 86 § 2 i 95 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 25 § 1 i 31 § 2 i 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 45.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 90 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych na okres 36 miesięcy, licząc od dnia zatrzymania tj. 20 czerwca 1986 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w kwocie 900 zł i kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 28 października 1986 r. nr rej. SA.II-6120/832/86, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza — orzeczono utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji i obciążyć kosztami postępowania II instancji w kwocie 1.500 zł.

K-5228

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu w Nowym Targu, sygn. 6120/357/87 z dnia 15. 04. 1987 r., **Marian Gjądła** s. Eugeniusza, ur. 08. 12. 1960 r. zam. Chyżne 7, obwiniony o to, że w dniu 10. 03. 1987 r. o godz. 7 w Chyżnem kierował po drodze publicznej nr 7 samochodem osobowym marki Fiat 125p, nr rej. NSC-2571, w stanie po spożyciu alkoholu. Nie posiadał również przy sobie wymaganych dokumentów w postaci prawa jazdy, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 i 95 kw ustawy z dnia 20. 05. 71 r. DZ. U. nr 12 poz. 114 z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w/w ustawy, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 30.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 10. 03. 87 r. i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego oraz zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego Wydział II Karny-Rewizyjny w Nowym Sączu z dnia 10. 12. 1985 r., sygn. K 34/85 zostali skazani:

1. **Robert Lisik i Marek Knapczyk** za przestępstwa z art. 11 § 1 kk w zw. z art. 208 kk w zw. z art. 25 § 2, a względem R. Lisika w zw. z art. 60 § 1 kk, polegające na tym, że dnia 15. 06. 1985 r. w Grybowie działając wspólnie i w porozumieniu z **Antonim Wilkiem**, mając w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem, usiłowali dokonać kradzieży z włamaniem do restauracji „Kaskada" przy czym Robert Lisik działał w warunkach recydywy;

— z art. 208, 203 kk w zw. z art. 25 § 2 kk w zw. z art. 58 kk a w stosunku do R. Lisika w zw. z art. 60 § 1 kk, polegające na tym, że w tym samym miejscu i czasie działając obaj wspólnie i w porozumieniu, mając w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia swego czynu i pokierowania swym postępowaniem, w warunkach czynu ciągłego, dokonali szeregu włamań i kradzieży do altanek na ogródkach działkowych, przy czym R. Lisik działał w warunkach recydywy;

— z art. 26 pkt. 3 ustawy z dnia 31. 01. 1985 r. o zapobieganiu narkomanii (Dz. U. nr 4 poz. 15) w zw. z art. 25 § 2 kk w zw. z art. 58 kk, polegające na tym, że działając obaj, wspólnie i w porozumieniu, mając ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem, w warunkach czynu ciągłego w celu spreparowania mleczka makowego, dokonali kradzieży ok. 30 kg główek maku na szkodę różnych osób. Nadto, M. Knapczyk uznany został winnym przestępstwa z art. 138 § 1 kk w zw. z art. 25 § 2 kk polegającego na tym, że w dniu 15.06. 1985 r. w Grybowie, woj. nowosądeckie, mając w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem, spowodował pożar w miejscowej restauracji „Kaskada", który zagrażał życiu i zdrowiu ludzi oraz mieniu w znacznych rozmiarach.

Za powyższe czyny, sąd wymierzył im kary łączne pozbawienia wolności po 6 lat, zarządzając jej wykonania w zakładzie karnym dla skazanych wymagających stosowania szczególnych środków leczniczo-wychowawczych i kary łączne grzywny po 200.000 zł oraz konfiskatę mienia w całości, a wobec Roberta Lisiaka orzeczono także nadzór ochronny na okres 5 lat, zobowiązując go do wykonywania stałej pracy zarobkowej, powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i przebywania w środowiskach przestępczych.

2. Antoni Wilk skazany został za przestępstwo z art. 11 § 1 kk w zw. z art. 208 kk, polegające na tym, że w dniu 15. 06. 1985 r. w Grybowie, działając wspólnie i w porozumieniu z Robertem Lisikiem i Markiem Knapczykiem usiłowali dokonać kradzieży z włamaniem do restauracji „Kaskada", za to sąd wymierzył mu karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 120.000 zł grzywny.

Od wszystkich oskarżonych zasądzono koszty sądowe.

INSTYTUT RELIGIOZNAWSTWA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

informuje, że

ogłasza nabór

na PODYPLOMOWE STUDIUM FILOZOFICZNO-RELIGIOZNAWCZE

Studium przeznaczone jest wyłącznie dla nauczycieli mających prowadzić w szkołach średnich przedmiot: podstawy propedeutyki filozofii z elementami religioznawstwa.

Podania przyjmuje oraz pełnych informacji udziela Sekretariat Instytutu **Religioznawstwa UJ, 31-033 Kraków, ul. Westerplatte 3/9, tel. 22-73-43.**

Rozmowy kwalifikacyjne (indywidualne) odbywać się będą w Instytucie Religioznawstwa w dniach 18, 19 września br. w godz. 15—18.

K-5258

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

BETONIARKĘ 450 — sprzedam. Stan bardzo dobry. Wiadomość: Berest 83 — gmina Krynica.

FIATA 126 po wypadku, z przydziałem karoserii — sprzedam. Wiadomość: Warszawa, telefon 23-78-52 po 18. Samochód można oglądać w Starym Sączu. D-32700

LOKALE

ZAKOPANE, najbliższa okolica. Pilnie poszukuję pokoju lub mieszkania dla osoby samotnej. Oferty 19144 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

NIERUCHOMOŚCI

MAŁE gospodarstwo z drewnianym domem, w okolicach Brzeska, Limanowej, Nowego Sącza — kupię. Oferty 20467 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

GOSPODARSTWO rolne o powierzchni 1.89 ha — sprzedam. Kazimierz Wiśniowski, Gnojnik 250 k. Brzeska. D-32701

ZGUBY

SENTYRZ Maria, zam. Mszana Dolna, ul. Zarabie 78, zgubiła legitymację służbową uprawniającą do przejazdów ulgowych środkami komunikacji państwowej nr 139/84, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej. D-32703

Kopalnia Węgla Kamiennego

„ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 27-70-42, wewn. 56-53-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy
- nagrody roczne, tzw. 13. i 14. pensja, oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 ROKU. Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat. Umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
- dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim okresie czasu będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15—18 lat

Uczniom zapewnia się:

- wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

— w klasie I w granicach — 5.000 zł
— w klasie II w granicach — 7.000 zł
— w klasie III w granicach — 10.000 zł

- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni.

Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny, Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-32-08, 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-7

na ekranie TV

PIĄTEK — 5 VI

PROGRAM I

10.00 Film dla 2 zmiany — „Porucznik diabła" (1)
16.20 Program dnia
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 Teleexpress
17.30 Transmisja z uroczystego koncertu z okazji Święta Ludowego
18.30 „Dom rodzinny"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Porucznik diabła" (1) — film
21.45 „Kontakty"
22.15 Studio sport
22.40 DT — komentarze
23.05 Studio sport

PROGRAM II

17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Kronika
18.30 „Świetność Saksonii i chwała Prus" (6)
19.15 Sztuka witraży — film dok.
19.30 Galerie świata — „Muzea Czechosłowacji"
20.00 „Bo życie kabaretem jest"
20.30 „Uwaga, dokument"
21.10 „...wosk dla Pana Boga, a miód dla Kamianny" — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fabularny
23.30 „Rozmowy intymne"
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 6 VI

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Bariery" — studio otwartych serc (1)
11.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.30 „Bariery" — studio otwartych serc (2)
13.30 „Azymut"
14.10 „Bariery" — studio otwartych serc (3)
14.40 „Małgośka" — rep.
15.00 Antologia dramatu powszechnego — Eduardo de Fillippo „Filomena Marturano"
16.00 Plebiscyt piosenki
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości"
17.50 „Magnes"
18.00 Program okolicznościowy
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Porucznik diabła" (2) — film
21.45 „Od Opola do Opola"
22.00 Studio sport
23.00 DT — wiadomości
24.00 Kino nocne — „Kumple z wojska" — film fab. prod. franc.
1.25 Zakończenie programu

PROGRAM II

15.00 „5—10—15"
16.30 „Początki kina" (3)
17.00 Recital Majki Jeżowskiej
17.35 Studio sport
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Antoni Wit — szkic portretu
20.35 Studio sport — mistrzostwa Europy w boksie (finały)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zulus Czaka" (8)
22.40 „Żył sobie człowiek" — śpiewa Wojciech Walasik
23.00 MFFK Kraków '87
23.20 Wieczorne wiadomści
23.25 Zakończenie programu

NIEDZIELA — 7 VI

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 „W pustyni i w puszczy" (1) — film fab.
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Siedem anten"
11.15 Telewizyjny koncert życzeń
12.00 W starym kinie „Ja tu rządzę" — film prod. pol.
13.45 Klub międzynarodowy
14.25 „Nie przesadza się starych drzew"
15.00 Teatr dla dzieci — „Czarodziejski kwiat"
16.10 „Zapomniane cuda" — film dok.
16.40 „Z pól i z łąk sinych" — program poetycki
17.15 Teleexpress
17.30 „Antena"
18.00 Relacja z centralnych obchodów Święta Ludowego z Zamościa
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Ostatnie dni Pompejów" (2)
21.05 „Pójdzie żywa Polska" — widowisko artystyczne z okazji Święta Ludowego
21.45 Pegaz
22.25 „Loża"
22.35 Sportowa niedziela
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.45 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.20 Film dla niesłyszących — „Ostatnie dni Pompejów" (2)
11.25 „Bieszczadzkie sokoły" — rep.
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Magazyn nowości płytowych"
13.30 Antystres — program publ.
14.15 „Hendersonowie" (9)
15.00 „Wideoteka"
15.45 „Skarby Ossolineum"
16.00 „Legendy kina" — Romy Schneider
17.00 Relacja z XXVI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych
17.40 „Kino-Oko"
18.30 „W kręgu wielkiej tajemnicy"
19.00 Kreacje operowe Ryszardy Racewicz
19.30 „Sensacje XX wieku"
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Blisko, coraz bliżej" (9)
22.55 „Scena piosenki aktorskiej"
23.25 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 8 VI

PROGRAM I

10.40 Transmisja powitania papieża Jana Pawła II w Warszawie
15.35 Tarnsmisja ze spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego z papieżem Janem Pawłem II
17.40 Teleexpress
17.55 „Laboratorium"
18.15 Transmisja mszy świętej na otwarcie Kongresu Eucharystycznego
20.45 Dziennik
21.15 Teatr telewizji — Wiktor Hugo — „Człowiek śmiechu"
22.50 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „Muzykujące rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Zwierzęta wokół nas"
18.50 Dobranoc
19.00 „Mistrzowie drugiego planu"
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 Festiwal muzyki Łańcut '87
21.00 „Dopisać losy"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Ludwik Pasteur" (1)
23.05 „Gościniec" (4)
23.35 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 9 VI

PROGRAM I

9.00 „Majdanek — cmentarzysko Europy" — film dok.
9.25 Transmisja uroczystości w mauzoleum na Majdanku
10.00 „Domator"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Film dla II zmiany — „Zamach stanu" (5)
16.20 Program dnia
16.25 „Akademia muzyczna"
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Rzemieślnicy"
17.50 „Gazeta Rolnicza"
18.15 Tel. Informator Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Spory" — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Zamach stanu" (5 — ostatni)
20.40 Postscriptum do serialu „Zamach stanu"
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.20 „Zbigniew Bochenek — reżyser starego Krakowa" — film dok.
21.50 „Polityka, politycy"
22.20 Festiwal wokalistów jazzowych Zamość '86
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Krucha ziemia"
19.20 Przeboje tygodnia
19.30 „Powtórka z historii"
20.00 „Nieznany front"
20.30 Gra Enrique Velasco (Meksyk)
21.10 „Polak awansuje" — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Jiřego Menzla — „Postrzyżyny"
23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 10 VI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Wyspa srebrnych czapli"
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 „Tik-tak"
17.15 Teleexpress
17.35 „Archiwum XX wieku"
17.55 „Jan Salamon czyli portret portretu" — film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Wyspa srebrnych czapli" — film fab.
21.15 Program publicystyczny
21.55 „Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej"
22.20 „Człowiek w łódce" — film
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

8.55 — 12.00 — transmisja mszy świętej z Tarnowa (dla widzów odbierających lokalny program krakowski)
17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.25 Transmisja mszy świętej z katedry na Wawelu
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Perceval z Walii"
24.00 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 11 VI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Kaz" (1)
10.55 Transmisja mszy świętej ze Szczecina
16.25 „Adres — Polska"
16.50 „Szerszenie w ulu" (5)
17.15 Teleexpress
17.30 „PZU informuje"
17.35 Wojskowy program hist.
18.00 „Encyklopedia kultury polskiej"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czym żyje świat?"
19.30 Dziennik
20.00 „Kaz" (1) — serial prod. USA
20.45 „Tygodnik gospodarczy"
21.15 „Jan Kiepura"
22.05 „Eugeniusz Kwiatkowski" — film dok.
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn sportowy „As"
19.20 Przeboje tygodnia
19.30 „Bez poświęcenia"
20.00 „Salon muzyczny"
20.50 „Śląski Homer"
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Teatr małych form — Kazimiera Iłłakowiczówna „Jak sobie niektóra biedota wyobraża niebo"
22.25 „Klejnoty kultury"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Kasia ujęła jej dłoń i delikatnie, lecz stanowczo przycisnęła Ninę do siebie.

— Nie, tak oficjalnie witać się z tobą nie potrafię.

Otoczyła ramieniem szyję Niny i przywarła do ust.

Stało się to tak nieoczekiwanie, że Nina nie miała czasu na odsunięcie się. Dopiero po chwili uwolniła się od uścisku i szepnęła z wyrzutem:

— Kasiu!...

Kasia patrzyła w jej oczy i odparła:

— Daruj... Masz usta jeszcze świeższe i jeszcze bardziej soczyste niż dawniej... Nie poprosisz, bym usiadła?...

— Ależ, Kasiu! — podsunęła jej fotel, sama zajęła drugi.

Kasia wyjęła z kieszeni futra dużą złotą papierośnicę, zapaliła nowego papierosa i przyglądała się w milczeniu Ninie.

— Dużo palisz — bąknęła Nina.

— Nie pytasz mnie, skąd się tu wzięłam?

— W Koborowie podano ci mój adres?

— Nie, pisał do mnie pan Oskar Hell, któregoś poznała.

— Aha! Biedny człowiek.

— Dlaczego biedny? O ile wiem, jest bogaty i zupełnie z siebie zadowolony — zdziwiła się Kasia.

— Nie wiem, czy słyszałaś — powiedziała Nina — on tu był aresztowany, oskarżony o szpiegostwo.

Kasia wzruszyła ramionami.

— Możliwe. Nic to mnie nie obchodzi. O tyle jestem mu wdzięczna, że dał mi garść wiadomości o tobie... Rozwodzisz się z tym starym łajdakiem?

— Kasiu, jak możesz tak mówić o swoim własnym ojcu!

— Dajmy spokój temu. Więc? Rozwodzisz się?

— Tak, a właściwie już nie. Uzyskałam unieważnienie małżeństwa.

— Bardzo mądrze zrobiłaś. Pisał mi Hell, że mój szanowny ojciec zostawił ci Koborowo. Doprawdy nie mogłam tego pojąć. Skąd to bydlę zdobyło się na tyle szlachetności. Ale mniejsza o to. Przyjechałam tu, by cię zabrać. Musisz pojechać ze mną. To ci świetnie zrobi. Teraz na Sycylii jest wiosna...

Nina uśmiechnęła się blado.

— Nie, Kasiu, nie mogę...

— Tu niebo wisi nad głową jak groźba, tam jarzy się uśmiechem...

— Za miesiąc mój ślub — powiedziała cicho Nina.

Kasia zerwała się z miejsca i rozgniotła papierosa w popielniczce.

— Aha, więc to prawda.

Nina milczała.

— O, wy nędzne niewolnice! Nie potraficie być bez jarzma, bez kieratu! Wychodzisz za tego Dyzmę?

— Kocham go.

— Psiakrew! — zaklęła Kasia.

Gniotła rękawiczki.

— Nino, Nino! — wybuchnęła nagle. — Ty nie możesz tego zrobić! Nino, czy ty nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się ze mną dzieje? Czy nie masz już dla mnie iskierki uczucia?! Pomyśl, zastanów się!...

— Nie męcz mnie, Kasiu, wiesz, jak bardzo cię lubię. Ale mówię ci... uważam za swój obowiązek powiedzieć, chcę być uczciwa... Przysięgłam jemu i sobie, że nigdy do ciebie nie wrócę...

— Nino, błagam cię, odłóż ten ślub, zlituj się nade mną!... Na pół roku, na trzy miesiące... Może ci przyjdą refleksje, może dojdziesz do przekonania, że chcesz popełnić błąd! Nino, błagam cię, a nuż przyjdziesz do przekonania, że on nie jest godzien ciebie... O nic nie proszę, tylko o zwłokę, o małą zwłokę!...

Nina z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy.

— Mylisz się, to ja nie jestem jego warta. Mało go znasz, zresztą siedzisz wciąż za granicą, nie zdajesz sobie sprawy z tego, czym on jest dla kraju i społeczeństwa, jaki to...

— Ach, cóż on mnie obchodzi — przerwała Kasia. — Mnie chodzi tylko o ciebie, o twoje szczęście i o moje szczęście! Nino, Nino, błagam cię... Nino... Nino.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Niepotrzebne tragedie

Fakty są przerażające: na nowosądeckich drogach giną — pozostawione bez opieki — dzieci. 29 maja o godz. 20 na drodze lokalnej w Świniarsku kierujący ciągnikiem z przyczepą potrącił 7-letniego rowerzystę Mariusza B. 27 maja w Kąśnice Małej nagle wtargnęła na jezdnię uczennica II klasy szkoły podstawowej, Jolanta L., która dostała się pod koła przejeżdżającego „jelcza". Mariusz i Jolanta w wyniku odniesionych obrażeń ponieśli śmierć. Również 27 maja w Nowym Sączu ulicą Nadbrzeżną jechał na rowerze 12-letni Krzysztof U. Chwila nieuwagi i zjechał wprost pod nadjeżdżający „fiata". Rannym został odwieziony do szpitala.

Statystyka zaprezentowana przez młodszego chorążego Miecysława Dwużila z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW świadczy o bezrzecze rodziców i opiekunów. Od 1 stycznia do końca maja dzieci spowodowały 57 wypadków drogowych, zginęło troje, 56 odniosło obrażenia często zakończone trwałym kalectwem. Milicja apeluje do rodziców i nauczycieli o wzmożony nadzór nad nieletnimi. Prowadzone akcje profilaktyczne, prelekcje, apele nie wystarczą, jeżeli nie będą poparte pracą wychowawczą. Jedną z form profilaktyki milicyjnych akcji drogowych była w ostatnią niedzielę impreza „Milicja — dzieciom". W Nowym Sączu, w tzw. miasteczku komunikacyjnym przy ul. Nadbrzeżnej, spora grupa dziewcząt i chłopców zdawała egzaminy na karty rowerowe, zapoznawała się z zasadami ruchu drogowego, oglądała milicyjny sprzęt. Wyróżniającym się rowerzystom zafundowano atrakcyjny przejażdżkę samolotem. (leś)

Dżuma XX wieku

AIDS — choroba, która napawa strachem wszystkich. Jak się przed nią bronić? Kto jest szczególnie narażony? Jakie są objawy? Czy kontakt z chorymi np. przez dotyk ręki może być przyczyną zarażenia?

Na te i inne pytania odpowiadać będzie w Zakopanem w uruchomionym specjalnie punkcie konsultacyjnym do spraw choroby AIDS dr Alfred Jakubowski — ordynator oddziału obserwacyjno-zakaźnego. Czas tamtejszego szpitala. Można zgłaszać się osobiście lub telefonować pod numery: 59-65 lub 20-63 wewn. 24 w dni powszednie, w godz. 10—12.

BARBARA BIEDA
sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PCK

KRZYŻÓWKA NR 22

POZIOMO: 1) przewoźni ludzi i ładunki, 9) nakrycie głowy Hindusa, 10) pierwszy orbitował w Kosmosie, 11) trafia w nie strzałą Amorek, 12) organ dowodzenia wojskami, 15) kuzyn hieny, 19) obszar wodny, 20) może być np. angielski na balu, 22) stal stopowa do wyrobu przyrządów precyzyjnych, 23) rogaty królędnik, 24) szybszy od galopu, 25) z rodziny żyraf, 28) dunasowski muszkieter, 32) w rejonie Londynu że znanym korem wyścigów konnych, 34) uważany jest za następcę Mahometa, 36) nie jeden na poligonie, 37) kawalerzysta cudzoziemskiego autoramentu, 38) stosowanie pojemników w transporcie.

PIONOWO: 2) wydzielina kaszalota stosowana jako utrwalacz zapachu, 3) logika, 4) decyduje o wartości noża, 5) filozof z Miletu, 6) kracze, 7) początek ery, 8) dokument określający własności wyprodukowanego wyrobu, 13) dział stoczni, 14) poeta polski — żył w latach 1921—44, 16) miasto nad Wartą, 17) powszechnie przyjęte formy, zwyczaje towarzyskie, 18) z powiększonymi imieniczynami od przedskładka, 21) marka, 26) kalamarnica, 27) powieść Zegadłowicza, 29) leży nad Popradem, 30) używany do produkcji asfaltu, 31) cięgły w gimnastyce porannej, 33) blazen, 35) narzędzie wielocistrzowe skrawające.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 12 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

POZIOMO: 2) kanarek, 7) lotr, 8) ospa, 9) uczynek, 10) tank, 12) szyk, 15) kursa, 18) koksa, 19) Węgry, 20) piegi, 21) rifle, 22) tarzi, 23) rózga, 24) aura, 27) ikra, 29) kość, 30) pręt, 31) rada, 32) irak.

PIONOWO: 1) bona, 2) kruk, 3) tabawa, 4) rynna, 5) koks, 6) Opty, 10) tokarka, 11) Nikifor, 13) zegarek, 14) Krynica, 15) kaper, 16) rzecz, 17) świta, 25) uroda, 26) aśćka, 27) impet, 28) rzęsa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 20, drogą losowania nagrody otrzymują: **Zuzanna Basta i Anna Kordyl** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: plany masz bardzo dobre, uważaj tylko, żebyś nie przedobrzył — pohamuj swoją agresywność i nie daj się wciągać w sytuacje, które wywołują tylko twoje zaciekrzewienie.

BYK: nie zmieniaj ciągle zdania, nie przystosowuj się tylko do panujących opinii, w ten sposób wcale nie zyskujesz sobie zwolenników — trochę kłopotów przysporzy ci wyczilanie się z przyjętych zobowiązań.

BLIŹNIĘTA: masz wiele do wygrania, wiśnie w tej chwili szczęście będzie ci sprzyjać i może wydarzyć się więcej niż wyobrażasz sobie w najśmielszych marzeniach.

RAK: wyraźna poprawa atmosfery wokół twojej osoby i spraw, które będziesz chciał załatwić — bądź ostrożny, nie daj się ponieść euforii, nie wszystkie przeszkody już przebyły latwiej.

LEW: bez istotnych zmian, ale musisz być czujny i obserwować przebieg wydarzeń, by włączyć się wtedy, kiedy będziesz przekonany, że wymaga tego sytuacja — nie rzyczkuj, przez pewien czas będą zaskurantem.

PANNA: cierpliwość i wyrywaldło będą ci najpotrzebniejsze — ambicje nie są w tej chwili najważniejsze, mogą trochę poczekać, przyjdzie na nie czas później.

WAGA: sprawa, która wprowadziła cię w podły nastrój, skończy się pomyślnie — nie masz więc żadnych powodów do nerwowego wyczekiwania na najgorsze, zdobadź się na uśmiech.

SKORPION: twoje starania dają wspaniałe spodziewane efekty, może się jednak okazać, że już cię to nie interesuje i nie wywołuje takiej satysfakcji, jak oczekiwałeś.

STRZELEC: interesujące spotkanie, interesująca rozmowa mogą wiele zmienić w twoich planach i w życiu — decyzja ważna, nie podejmuj jej lekkomyślnie.

KOZIOROŻEC: do przedsięwzięcia musisz się starannie przygotować, będziesz przez jakiś czas bardzo zajęty, nie bój się też ryzyka, może się opłacić.

WODNIK: jesteś zbyt łatwowierny, często deklaracje przyjmujesz jako rzeczywiste działania — nie opowiadaj o swoich zamierzeniach, nie informuj o swoich obiwach, spróbuj samodzielnie przeprowadzić sprawę.

RYBY: już powinieneś być zorientowany jak stoją twoje sprawy, stało się tak, jak tego oczekiwałeś i teraz musisz obrać odpowiednią taktykę i dążyć do celu.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 81 —

— Brawo, brawo — cieszyła się pani Prześlęka — oto mądre słowo. Widzisz, Ninuś, wiedziałam, że pan prezes tak postanowi. Urządzi się później wielkie przyjęcie... Trudno, Ninuś, musisz się liczyć z tym, że twój narzeczony nie jest prywatnym człowiekiem...

— Teraz jest — wtrąciła Nina.

— Ach, teraz, teraz. Co znaczy teraz. Na mieście wszyscy mówią, że tylko patrzeć, a zostanie ministrem!

— Eee... tam — machnął ręką Dyzma — nie trzeba przesadzać. Ale pani ma rację. Przyjęcie zrobi się.

Nina potulnie zgodziła się. Skoro Nik tego sobie życzy, widocznie ma jakieś ukryte powody, których nie chce ujawnić, a ona od dawna zrezygnowała z prób przeniknięcia tej zamkniętej duszy, której zgłębić nie umiała, a tylko swoim instynktem kobiecym czuła, że dusza ta jest niezłomna.

— A co do tej podróży — zaczął Nikodem — to ja myślę, że lepiej nie jechać!

Nikodem zmarszczył czoło i potarł dłonie. Bał się jak ognia samej myśli wyjazdu za granicę, gdzie od razu ujawniłaby się jego nieznajomość obcych języków. Tymi strzępami niemieczczyzny, jakimi od biedy mógł się posługiwać, nie dałoby sobie rady.

— Czy pan prezes — słodko spytała pani Prześlęka — uważa, że to niepatriotyczne w dzisiejszych czasach wozić pieniądze za granicę? Ależ wszyscy to robią!

— Właśnie! Właśnie źle robią! Każdy grosz wywieziony za granicę to okradanie własnego kraju — zacytował hasło przeczytane niedawno na jakimś plakacie propagandowym. — Źle robią.

— No, ale prezes tak zasłużony dla ojczyzny...

— Tym bardziej! Ja muszę dawać dobry przykład innym. Nie, za granicę nie pojedziemy. Możemy podróżować po kraju.

— Masz rację, Niku, byłam niemądra, gdy tamto mówiłam. Pojedziemy do Zakopanego, Krynicy, w Beskidy...

Na progu stanął służący i zwrócił się do Niny:

— Proszę jaśnie panienki, jakaś pani przyszła do jaśnie panienki.

— Do mnie? Kto?

— Nie chce powiedzieć nazwiska. Jest w salonie.

— Przepraszam — powiedziała Nina — zobacz, kto to taki.

Przeszła przez jadalnię, buduar i otworzyła drzwi do salonu.

Mimo woli krzyknęła.

Przed nią stała Kasia.

W krótkim, popielicowym futerku i w małym futrzanym kołpaczku, z papierczem w ustach — wyglądała jak smukły, młody chłopiec, który na chwilę włożył spódniczkę.

— Dzień dobry, Nino — powiedziała tym tak dobrze znanym metalicznym altem.

Ninie krew uderzyła do głowy. Nie wiedziała, co ma zrobić. Niespodziewany przyjaciel Kasi wprawił ją w wielkie zakłopotanie, bo przeżyć i radość jej sprawił. Mówiła innym i sobie samej, że zapomni, lecz teraz przekonała się, że pamięta. Jakieby zapomnieć można! Pierwsza wiosna, pierwsze oszałamiające odkrycie rozkosznej tajemnicy, którą natura w niej zamknęła...

— Nie przywitasz się ze mną? — Kasia zrobiła kilka kroków i stanęła tuż przy Ninie. — Może gniewasz się, że przyjechałam?

Nina oprzytomniała.

— Ależ nie, Kasiu, bynajmniej... Bardzo się cieszę.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)